

21872 m. 2

**Jan Stanisław Bystroń**

# Człowiek i książka

WYDAWNICTWO  
SBP



**NAUKA - DYDAKTYKA - PRAKTYKA**

***Człowiek i książka***

dedykowana jest studentom oraz wszystkim absolwentom

Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych UW

z okazji 50-lecia jego działalności



**Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich**  
NAUKA-DYDAKTYKA-PRAKTYKA

Jan Stanisław Bystron

# Człowiek i książka

Wydanie trzecie

WYDAWNICTWO  
SBP



Warszawa 2003



Komitet Redakcyjny serii wydawniczej  
<<NAUKA – DYDAKTYKA – PRAKTYKA>>

Marcin DRZEWIECKI (przewodniczący), Stanisław CZAJKA, Artur JAZDON, Barbara SOSIŃSKA-KALATA, Danuta KONIECZNA, Krzysztof MIGOŃ, Mieczysław MURASZKIEWICZ, Janusz NOWICKI (sekretarz), Joanna PAPUZIŃSKA-BEKSIĄK, Wanda PINDŁOWA, Jan SOJKA, Barbara STEFANIAK, Hanna TADEUSIEWICZ, Zbigniew ŻMIGRODZKI

Opracowanie tekstu i redakcja

Marianna BANACKA

Redakcja techniczna i korekta

Anna LIS

© Copyright by Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

ISBN 83-89316-12-9

CIP - Biblioteka Narodowa

Bystrzeń Jan Stanisław (1892-1964)

Człowiek i książka / Jan Stanisław Bystrzeń. - Wyd. 3. - Warszawa : Wydaw.

SBP - Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 2003. -

(Nauka, Dydaktyka, Praktyka ; 65)

Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich

00-335 Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7

Warszawa 2003 r. Wyd. I Ark. wyd. 4,0. Ark. druk. 6,5

Łamanie: Marta LACH

Druk i oprawa: Podlaska Spółdzielnia Produkcyjno-Handlowo-Usługowa

Białystok, ul. 27 Lipca 40/3, tel./fax 675-48-02

6.12.03; dep SBP: 15.00,-

## SPIS TREŚCI

<i>Przedmowa</i> do wydania III – Marianna Banacka . . . . .	7
<i>Wstęp</i> . . . . .	9
Rozdział 1. KSIĄŻKA . . . . .	11
Rozdział 2. AUTOR I PROBLEM . . . . .	33
Rozdział 3. FORMA ZEWNĘTRZNA KSIĄŻKI . . . . .	45
Rozdział 4. ORGANIZACJA BIBLIOGRAFII . . . . .	63
Rozdział 5. ORGANIZACJA BIBLIOTECZNA . . . . .	77
Rozdział 6. CZŁOWIEK . . . . .	93



## PRZEDMOWA DO WYDANIA III

Jan Stanisław Bystron<sup>1</sup> urodził się w Krakowie 20 października 1892 r., a zmarł 18 listopada 1964 r. w Warszawie. Był synem Jana Bystronia (1860-1902), językoznawcy i dialektologa, profesora gimnazjalnego języka niemieckiego w Krakowie. Jan Stanisław był etnologiem i socjologiem, w ramach zaś tych dyscyplin zajmował się wieloma specjalnościami, m. in. historią kultury polskiej, zwyczajów i obyczajów, kulturą ludową, socjologią wychowania, socjologią literatury, teorią komizmu, socjologią miasta, czy wreszcie bibliografią.

W latach 1919-1924 wykładał na Uniwersytecie Poznańskim, następnie w latach 1925-1934 był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, a od 1934 r. – Uniwersytetu Warszawskiego.

Do głównych jego prac zaliczyć można: *Wstęp do ludoznawstwa polskiego* (1926), *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII* (t.1-2, 1932), *Kultura ludowa* (1936), *Komizm* (1939), *Warszawa* (1949).

Jako etnograf doceniał znaczenie bibliografii i przygotował wiele prac bibliograficznych z tego zakresu, m. in. *Ludoznawstwo polskie w ostatnim dziesięcioleciu 1912-1921* („Slavia” R.2:1923/24), *Ludoznawstwo polskie w l. 1922-25* („Slavia” R.5:1926/27). W latach 1921-1922 i 1924 na łamach „Przeglądu Warszawskiego” rejestrował bieżący dorobek piśmienniczy w tym zakresie. W 1929 r. ukazał się pierwszy tom opracowanej przez Bystronia *Bibliografii*

---

<sup>1</sup> Informacje biograficzne o J. S. Bystroniu na podst.: *Nowa encyklopedia powszechna PWN*. T.1 A-C. Warszawa 1995 s 626; A. Tabakowa: *Bystron Jan Stanisław: Słownik pracowników książki polskiej*. Łódź 1972 s. 103.



*etnografii polskiej*. Ważną jego pracą była także wydana w 1931 r. *Socjologia. Wstęp informacyjny i bibliograficzny*, w której znalazł się przegląd i omówienie najważniejszych prac z zakresu tej dyscypliny.

Jan Stanisław Bystron jest także autorem kilku prac z zakresu szeroko pojętego bibliotekoznawstwa, do których należą: *Wydawnictwa krakowskich miłośników książki* („Przegląd Współczesny” 1925), *W sprawie racjonalnej polityki bibliotecznej w Polsce* („Przegląd Współczesny” 1926), *Publiczność literacka* (1938) oraz *Człowiek i książka*, wydana po raz pierwszy w Warszawie w 1916 r., po raz drugi również w Warszawie w 1935 r.

Jak widać z tego krótkiego przeglądu dorobku, Bystron był naukowcem wszechstronnym, otwartym na dorobek różnych dyscyplin. O jego wszechstronności może też świadczyć tytuł jednej – wydanej już pośmiertnie – jego prac: *Tematy, które mi odradzono* (1980).

Niniejsze trzecie wydanie *Człowieka i książki* zostało przygotowane na podstawie pierwszego wydania z 1916 r., opublikowanego przez Gebethnera i Wolffa. Przejęto z niego oryginalny tekst, uwspółcześniając jedynie pisownię oraz składnię niektórych zdań. Biorąc pod uwagę współczesnego odbiorcę, czyli w zamierzeniu wydawcy również studenta, oryginalny tekst uzupełniono przypisami, które wyjaśniają niektóre zagadnienia, być może dla dzisiejszych czytelników już niezbyt oczywiste.

Większość przemyśleń i postulatów Bystronia, sformułowanych prawie 90 lat temu zachowuje aktualność do dzisiaj, jednak czytając tekst trzeba pamiętać, że ilustruje on swoje wywody danymi statystycznymi i stanem wiedzy w danym zakresie z początku XX wieku.

Nie mniej, chociaż trudno nazwać Bystronia klasykiem bibliologii *sensu stricte*, to jednak jego praca dla bibliologii jest bardzo istotna, ponieważ po raz pierwszy wprowadził on w polskiej literaturze przedmiotu tej dyscypliny perspektywę socjologiczną, o czym sam pisze we wstępie.

*Marianna Banacka*

**WSTĘP.** Blizsze określenie niniejszej pracy jako „studium społeczne”, okazało się konieczne dla uniknięcia nieporozumienia w samym tytule. Nie jest to praca literacka ani też rozprawa z zakresu bibliotekoznawstwa, choć z natury rzeczy musi posługiwać się tym materiałem. Jest to studium nad organizacją pracy umysłowej – jego zadaniem jest wskazanie na zasadnicze formy organizacyjne, praktykowane do dzisiaj i projektowane na przyszłość oraz – w związku z tym – rozpatrzenie procesu rozwojowego, jakiemu ulegał z jednej strony człowiek, z drugiej książka.

Z natury rzeczy materiał faktograficzny nie tworzy tu całości, ale służy do ilustracji wywodów. Nie pytamy, co było, względnie co jest, ale w jaki sposób dokonuje się organizacji pracy umysłowej i jaki jest jej wpływ na strukturę kultury współczesnej. Wśród wielu prac poświęconych badaniom socjologicznym kultury brakuje dotychczas studium, poświęconego naszemu tematowi. Jeśli ta praca braku tego nie usunie, to przynajmniej ma zarysować ogólne kontury problemu, bez wątpienia jednego z najciekawszych.



*Jan Stanisław Bystron (1916)*



# KSIĄŻKA

Czym jest książka? • Książka uniezależnia nas od pamięci, umożliwiając przez to rozwój nauki • Powszechność książki jako jej cecha podstawowa • Mnemotechnika jako przykład; mnemotechniczna forma książek dziś już zbyt techniczna • Indeksy w pracach naukowych, ich znaczenie i formy rozwoju

### Czym jest książka?

Przede wszystkim rzuca nam się w oczy fakt, że za pomocą pisma, a więc i książki przechowujemy niejako naszą myśl, czyniąc ją dostępną innym. Za pomocą książki wcielamy myśl w formy przedmiotowe i uniezależniamy ją jakoby od myślącego podmiotu. Ta sama myśl, którą niegdyś na tabliczce woskowej wyrył Heraklit, do dzisiaj żyje i może być w każdej chwili powtórzona przez każdego z nas jako przebieg psychiczny. W taki sposób raz dokonana praca myślowa może przejść w każdej formie do przyszłości. Nawiązuje się w ten sposób łączność między pokoleniami, życie społeczeństwa nabiera cech wzrostu organicznego, tworząc pewną całość. I zawsze ze słuszością powiedzieć można, że nasze społeczeństwo składa się nie tylko z tych, co już przeszli, a którzy jednak razem z nami żyją. To my w ich formach myślimy, z ich nauk i doświadczeń – czasami nieświadomie – korzystamy i w myśl ideałów, które oni nam wskazali, kierujemy nasze kroki. Dzięki trwałości swej formy pojęciowej myśl może być przekazywana poprzez świadomości osobnicze i poprzez granice czasu. Jeżeli więc dziś myśl wielkich ludzi przeszłości może być nam dostępna, jeżeli możemy z nimi obcować duchowo, nawiązywać do ich myśli i na tej podstawie tworzyć nowe wartości

kulturalne, to zawdzięczamy to przede wszystkim książce. Oceniając to, skłonni jesteśmy przypisywać książce ogromne znaczenie.

Obserwacja ta jest zapewne słuszna, ale nie jest właściwie istotna. Przede wszystkim, to co przypisujemy książce, można byłoby z taką samą słusnością odnieść do pisma w ogóle. Możliwość obcowania z kulturalnym dorobkiem minionych czasów i pokoleń zawdzięczamy przede wszystkim pismu – i jeśli mówimy, że zawdzięczamy to książce, to tylko dlatego, że pod nią rozumiemy najbardziej znaną postać przekazywania myśli za pomocą znaków graficznych. Tak więc zasługę tę należałoby odnieść do początków pisma, a nie do powstania książki. W ten jednak sposób musielibyśmy stwierdzić, że między współczesnym życiem intelektualnym a życiem dajmy na to Greków czy Fenicjan u zarania faktów historycznych, słowem między współczesnymi ludami cywilizowanymi a ludami znającymi choćby najprostsza sztukę pisania, nie ma różnic jakościowych, tylko jedynie i wyłącznie różnice w ilości. Co więcej, śmiało możemy stwierdzić, że nie ma ludu, choćby na najniższym stopniu cywilizacyjnym, który choć w części nie żyłby dorobkiem kulturalnym swych przodków, jakkolwiek ten dorobek byłby skromny i ubogi. Bo przecież nie tylko graficznie można przekazywać myśl przeszłości, ale można to czynić także mnemonicznie, pamięciowo. Tradycja, która przecież jest ośrodkiem formujących się cywilizacji, może być piśmienna i ustna. Tam, gdzie sztuka pisania jest nieznaną, tradycję przekazuje się ustnie, za pomocą pewnych stałych formuł, które pamięciowo przechodzą z pokolenia na pokolenie poprzez opowiadania, bądź to dowolne, bądź ujęte w dogodną dla pamięci formę. Tak więc i modlitwa, i formuły aktów obrzędowych, i mitologia, z której następnie tworzą się podania historyczne oraz „pieśni gminne” – są ową „arką przymierza między dawnymi i nowymi laty”, w którą lud składa wypracowane już formy cywilizacyjne, i która stoi „na straży narodowego pamiętek kościoła”.

Idąc dalej rytmem wiersza, zaznaczyć należy, że arka ta nie jest bynajmniej „żadnym nieskalana ciosem, póki jej własny lud nie znieważy”. Zewsząd i zawsze spotykają ją coraz to nowe ciosy i to bynajmniej nie dlatego, żeby chciano ją znieważyć – owszem, formy te przechowuje się zawsze ze czcią

religijną, gdyż religią była cała wiedza ludów pierwotnych – ale głównie ze względu na niestałość formy. Może być ona przechowywana z wszelkim możliwym pietyzmem, ale – będąc tradycją ustną, pamięciową – musi pozostać w zakresie pojemności pamięciowej poszczególnych ludzi. Jeśli ona zawiedzie, to i treść przechowywana staje się mniej pewna, dwuznaczna, zniekształca się i wreszcie zanika. Nawet język, który służąc do porozumiewania się ludzi, z konieczności wykazywać powinien tendencje konserwatywne i tak bardzo zależy od pamięci poszczególnych jednostek, że nierzadko zdarzają się fakty zupełnej zmiany języków ludów pierwotnych tak, że ułożone przed kilkunastu laty przez uczonych podrózników słowniki mają dziś już tylko historyczną wartość. Tym bardziej takim tendencjom konserwatywnym podlegać muszą także i te treści myślowe, o których mowa. Tak często zdarza się słyszeć w badaniach historyczno-religijnych, że używane obrzędowo formuły nie są już dzisiaj zrozumiałe i są zapewne tylko odległym, niejasnym echem dawnych. Pismo, czy raczej w ogóle znaki graficzne, których w pierwszym stadium rozwoju nie można jeszcze nazywać pismem, wykazują więc dwa elementy składowe:

1. Porozumienie się dwojga ludzi bez pośrednictwa mowy (symbolicznej bądź artykułowanej).

2. Nie mniej ważny czynnik dokładnego przekazania treści, tak, aby dany tekst był pewny i nie podlegał ciągłym deformacjom przez przekazywanie pamięciowe.

Oczywiście dwóch tych składników nie można rozdzielić, jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę fakt, że początki pisma są pochodzenia obrzędowego, religijnego, to uświadomimy sobie na pewno wielkie znaczenie tego drugiego składnika – dokładnego przechowania tekstu świętego. Doszlibyśmy w ten sposób do ustalenia, w czym należy szukać ogromnego znaczenia pisma dla rozwoju cywilizacyjnego – leży ono u podstaw pomocy dla słabej pamięci ludzkiej. Gdyby nie pismo, nigdy nie dałoby się przekazać w tradycji ustnej większej ilości wiedzy. Przekazywanie całej zbiorowości musiało z konieczności ograniczyć do minimum materiał mający być podany do przechowania, a musiał być on przekazany wszystkim, bo nie było wiadomo komu należałoby go specjalnie przekazać. Tymczasem z chwilą gdy ujęło się go

– *sit venia verbo*<sup>1</sup> – skondensowanym w piśmie, był on dostępny wszędzie, zawsze i ściśle każdemu, kto mógł go zrozumieć. Wytwarzało się już wtedy różnicowanie w zakresie myśli, podczas gdy wśród ludów pierwotnych – weźmy np. klasyczne dla etnologii plemiona centralnej Australii – różnice umysłowości, czyli raczej zapasu wiedzy poszczególnych współplemieńców sprowadzają się do doświadczeń młodszych i starszych ludzi. Z chwilą, gdy zaczęto używać pisma wytworzyły się zasadnicze różnice – obok ludzi, którzy poprzestają na tradycyjnym, ustnym przekazywaniu doświadczenia stają ludzie, którzy umieją więcej, mają szerszy zakres wiadomości i którzy stają się podstawowym czynnikiem postępu umysłowego. Człowiek taki wie wiele, zawdzięcza to tylko pismu, które pozwoliło mu wiedzieć wiele rzeczy, spostrzeżonych i ujętych przez kogoś innego.

Książka współczesna, jak określiliśmy na wstępie, ma te same cechy – przechowuje ona dorobek myślowy i przekazać go może w każdej chwili innym ludziom, dlatego też możemy słusznie uważać książkę za jeden z rodzajów graficznych. Jeżeli jednak przeciwstawimy książkę drukowaną rękopisowi – choćby te same treści zawierały – to musimy to zrobić dlatego, że książka ma jeszcze swe własności specyficzne, które ją wyodrębniają i wskazują zupełnie inną rolę w kulturze współczesnej. Najwidoczniej coś musiało się zmienić, albo w samej technice przekazywania pewnych treści, albo w kulturze współczesnej, albo też oba te fakty pozostają ze sobą w ścisłej łączności.

I oto tutaj rysuje się już w ogólnych zarysach nasze zagadnienie: stosunek książki do kultury, a więc i do człowieka.

Jako podstawowe spostrzeżenie, rzucające się nam w oczy, jeśli tylko ujmiemy ten problem, nasuwa się niewspółmierność ogromnego obszaru wiedzy ludzkiej – rozszerzającej się i pogłębiającej niemal z dnia na dzień – i ograniczonego w wąskich granicach ludzkiego umysłu. Każdy z nas musiał czuć jakiś nieokreślony lęk przed niezliczonymi półkami wielkich bibliotek, przed tą ogromną wszechludzką wiedzą, której posiadanie w drobnym zakresie opłacić należy pracą całego życia. Mam zawsze wrażenie, że uczucie to jest echem dawnego człowieka, który starał się wiedzieć jak najwięcej, który zawsze

---

<sup>1</sup> *Sit venia verbo* – *Jeśli wolno tak powiedzieć* – Pliniusz Młodszy: *Epistulae* V, 6, 46.

i ciągle uczył się czegoś, i który przelał się tej syzyfowej pracy we współczesnych warunkach. Tymczasem praca nasza nie jest wcale syzyfowa, lecz owszem, jest to bardzo konkretna i realna praca, która przynosi określone wyniki. Musiało najwidoczniej coś zmienić się w ludziach.

Nie zmieniła się jednak pojemność umysłu ludzkiego, nie rozszerzyła się pamięć. A nawet gdyby i tak było, to rozwój ten byłby zupełnie mało znaczący wobec fenomenalnego rozwoju nauki. Fakty też wskazują, że pamięć, nie tylko nie wzrasta, ale słabnie coraz bardziej. Czujemy to, że nasza, młodych jest słabsza od pamięci starszych, ale ta obserwacja powtarza się z pokolenia na pokolenie, bo z pokolenia na pokolenie mamy gorszą pamięć. Mimo tego nauka nie słabnie, nie cofa się, ale owszem, wzrasta coraz bardziej, obejmuje coraz to szersze zakresy i wykształca coraz to doskonalszą metodę. Nauka uniezależniła się od pamięci.

*Omnia mea mecum porto*<sup>2</sup> – mówił Bias, legendarny mędrzec grecki i za nim mógł powtórzyć to zdanie każdy z uczonych starożytnych i średniowiecznych. Dla nich rzeczywiście wszystko zamykało się w pamięci, nauka ich była w znacznym stopniu techniką pamięci, erudycji. Zapewne i Albert Wielki, stracił po prostu na starość pamięć i dlatego nie mógł już *omnia secum portare*<sup>3</sup>. Do dzisiaj powtarza się jeszcze to zdanie, ale już tylko w szkole. Do dzisiaj profesor wymagający nauczenia się wszystkich wyjątków gramatycznych na pamięć powtarza je jako wielką mądrość starożytnych. Bez wątplenia było to mądrością starożytnych, ale nie jest mądrością współczesnych. Dziś uczeń, opuściwszy szkołę, złożony egzaminy, które zazwyczaj mają dużo średniowieczny w sobie, uważa za pierwsze swoje zadanie przy wejściu w życie współczesne – zapomnieć. Można byłoby z pewną słuszością stwierdzić, że o ile dawne czasy wytworzyły sztukę pamiętania, my wytwarzamy sztukę zapominania. Sędzia, który przeprowadził szczegółowy i długi proces, urzędnik administracyjny, który kończy referat, bankowiec, który zamyka księgi, artysta dramatyczny, gdy sztuka schodzi z repertuaru – wszyscy starają się zapomnieć. Podobnie naukowiec, ten, który przecież dawniej *omnia sua secum*

<sup>2</sup> *Omnia mea mecum porto* – Wszystko, co posiadam noszę z sobą.

<sup>3</sup> *Omnia secum portare* – Wszystkiego swojego z sobą nosić.



*portabat*<sup>4</sup>, ukończywszy pracę nad jakimś tematem, w której mógł przynieść wiele nowych i cennych rzeczy z niezmierną satysfakcją niszczy notatki i bruliony i stara się zapomnieć. Obok dawnej zasady staje dziś nowa, wręcz przeciwna, dostosowana do innych czasów – **J a k n a j m n i e j b a l a s t u n o s i ć w g ł o w i e**. Nie przeciążać głowy szczegółami i szczegółikami. Utrzymywać w ewidencji myślowej tylko to, co jest potrzebne do pracy, pomijać resztę. W eksploatacji materiału naukowego ograniczać się do pracy bezwzględnie celowej, zastosowanej do potrzeb tematu.

Zmiana ta pozostaje w ścisłym związku z rozwojem książki, ale nie dla jej możliwości przechowywania pewnych treści, lecz dla jej powszechności. Jeżeli tę samą książkę można otrzymać w każdym miejscu, o każdej porze bez większych trudności, to można śmiało zrezygnować z całego zapasu wiadomości, które – gdy trzeba – w każdej chwili dokładnie przeczytać można w określonej książce. Jeśli wiemy, że tę książkę tylko z trudnością mogą dostać lub też, że wcale jej nie można uzyskać, to staramy się zapamiętać z niej wiele faktów, robimy notatki i streszczamy interesujące nas bliżej fragmenty. Jeśli jednak książkę tę można znaleźć czy to w Warszawie, czy w Krakowie, czy w Zakopanem, czy na odległej prowincji, to pamiętanie zbyt wielkiej ilości szczegółów bardzo obciąża nasz umysł i dlatego też nie leży to w naszym zamiarze – staramy się zapamiętać tylko samą książkę, tzn. umieć w przyszłości z niej korzystać, wiedzieć, czego można w niej szukać i jak należy szukać najbardziej ekonomicznie.

Otóż więc tym momentem podstawowym, który dzisiaj decyduje o organizacji życia umysłowego w cywilizacji współczesnej, nie jest sama książka jako taka, jako przechowująca myśl ludzką, i może nawet nie to, że druk umożliwił rozpowszechnienie książki w wielu analogicznych egzemplarzach. Fakt ten potęguje tylko intensywność wymiany myśli i sprzyja rozwojowi kultury umysłowej. Dopiero też rozpowszechnienie książki w tak szerokich rozmiarach jak to dzieje się dzisiaj, rozpowszechnienie, które stało się już dla swej masowości i organizacji faktem społecznym i potrzebą społeczną, powoduje te zmiany, którymi bliżej się zajmiemy.

Ujmujemy je pokrótce. Książka – nie kodeksy rękopiśmienne i nie druki XVI czy XVII wieku – książka współczesna,

---

<sup>4</sup> *Omnia sua secum portabat* – Wszystko, co posiadał z sobą nosił.

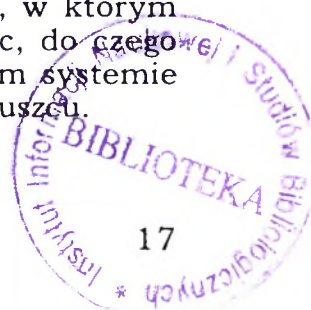
każdemu i wszędzie dostępna uwalnia nasz umysł od wielu wiadomości, bez wątpienia potrzebnych, ale nie każdemu i nie zawsze – wiadomości te zaczerpnąć można w każdej chwili z określonych prac. W ten sposób zyskujemy ogromnie dużo: oszczędzamy wiele energii i wiele wysiłku umysłowego nie kapitalizując pamięciowo tak wiele jak dawniej, z drugiej zaś strony mogąc swobodnie przyswajać sobie to, czego nam w danej chwili potrzeba, mamy zupełną swobodę ruchów i w myśli naszej jesteśmy niezależni, a więc bardziej czynni, i lepiej czynni zarazem. Rozwój ten można byłoby przedstawić w porównaniu z człowiekiem, który wybiera się samotnie w podróż, chcąc zabrać ze sobą jak najwięcej pieniędzy.

Najpierw więc gromadzi on drogocenny metal i nosi go wciąż z sobą – oczywiście może go mieć tylko tyle, ile go zdoła unieść, a więc ilość bądź co bądź ograniczoną, dostosowaną ściśle do jego siły. Co więcej, ilość ta ogranicza go również w ruchach, gdyż nie jest już tak swobodny, jak przedtem. Potem zyskuje on ogromne powiększenie swego bogactwa przez zbieranie go w postaci pieniędzy papierowych, jednak nie zdoła rozszerzyć swych zasobów w nieskończoność. Dopiero gdy uwolni się od pieniędzy i cały ich ciężar złoży w banku, to wtedy zyskuje nieskończoną możliwość powiększania coraz to bardziej swego kapitału. Tak więc można dziś jeździć po świecie mając tylko niewielką ilość gotówki z sobą, o ile poprzednio złożyło się określoną sumę pieniężną w banku i podejmuje się pieniądze w filiach banku czy też płaci czekami lub też składając pieniądze u Cooka<sup>5</sup>. W ogóle, między rozwojem stosunków pieniężnych i intelektualnych można byłoby przeprowadzić daleko idące porównania: zwolnienie ludzi od posiadania kwot pieniężnych, od pamiętania całej *silva rerum*, dają nam niezależność i możliwość przeprowadzania operacji finansowych i intelektualnych w takim stylu i na tak szerokie rozmiary, o jakich nie marzono jeszcze przed stu latu. Tak jak dawniej pieniądz kruszczowy<sup>6</sup>, czy też prymitywne środki kredytowe z góry stawiały szranki<sup>7</sup> finansistom, tak samo i technika życia

<sup>5</sup> „Składając pieniądze u Cooka” – czyli w biurze podróży. Thomas Cook (1808-1892) Anglik, założyciel pierwszego biura podróży, od 1844 r. zajmował się organizacją biur podróży w większości państw Europy.

<sup>6</sup> Pieniądz kruszczowy w XVIII-XIX w. oznaczał system, w którym w obiegu banknoty wymieniane były na żądanie na kruszec, do czego zobowiązana była instytucja wydająca te banknoty. W takim systemie rozmiary obiegu pieniężnego limitowane były przez zasoby kruszczu.

<sup>7</sup> „Stawiały szranki” – sprawiały ograniczenia.



umysłowego nie pozwalała na przedsięwzięcia naukowe w większym stylu i na poważniejszy wzrost nauki. Powstawanie coraz to doskonalszych środków kredytowych i obiegowych powoduje rozwój gospodarki wymiennej. Podobnie też rozwój nauki i życia intelektualnego uzależnić należy od udoskonalenia techniki książkowej i od rozpowszechnienia książki. Częściej co prawda uzależniano wzrost produkcji książkowej od wzrostu władz umysłowych człowieka, ale niesłusznie – podobnie niesłusznie można byłoby uzależnić współczesną gospodarkę wszechświatową od wzrostu bogactwa. Należy sobie uświadomić dokładnie, że sposób naszego myślenia w ciągu wieków zasadniczo się nie zmienił i nie jest dziś inny niż za czasów Arystotelesa, podobnie jak dzisiejszy obrót clearingowy opiera się na tym samym procederze, co średniowieczne włoskie banki *di giro*. Jeżeli więc zachodzi między tymi formami tak ogromna różnica, to jest ona spowodowana odmienną techniką pracy, opartą na szeroko sięgającej organizacji. Organizacja ta sprawiła, że obrót żyrowy, który dawniej obejmował paru kapitalistów, mających wzajemne rozrachunki i wyrównujących je za pośrednictwem banku depozytowego, obejmuje dziś cały świat. Warsztat naukowy zaś średniowiecznego uczonego, pozostającego w luźnych związkach z niewielu uczonymi, zmienił się w ogromny warsztat, obejmujący niezliczone rzesze pracowników, nawiązujących wytrwale do pracy poprzedników i tworzących łącznie ogromne prace. Zbadanie tego rozwoju, a więc rozpatrywanie stosunku człowieka do książki z punktu widzenia socjologicznego będzie zadaniem niniejszej pracy.

Rzeczywiście, zbyt może rzadko uświadomiamy sobie, jak dalece metody naszego myślenia zależą od warunków społecznych. Jakkolwiek dziwnym wydawać by się mogło takie sformułowanie problemu, skoro uczono nas zawsze uważać myśl za rzecz *par excellence* indywidualną, należy jednak starać się wszędzie odszukiwać to tło społeczne. Ktokolwiek przeprowadzał studia nad rozwojem myślenia u ludów pierwotnych, ktokolwiek przeczytał odnośne prace Lévy-Bruhla<sup>8</sup>, czy

---

<sup>8</sup> Lucien Lévy-Bruhl (1857-1939), francuski filozof, socjolog i etnolog, profesor filozofii na Sorbonie. Był autorem teorii mentalności prelogicznej, wg której sposób myślenia człowieka w społeczeństwach Nieliterackich („prymitywnych”) jest inny niż sposób myślenia człowieka Zachodu („cywilizowanego”), gdyż wśród ludów prymitywnych nie obowiązują jeszcze

przede wszystkim Durkheima<sup>9</sup>, tego niewątpliwie uderzyła konieczność tego związku. Istnieje on dalej już nie co do kategorii myślowych, ale co do metody pracy intelektualnej. Jako przykład, który wybieramy zresztą także dla ilustracji tezy o pamięci i odmiennej jej roli w dawnych i obecnych czasach, służyć nam może mnemotechnika<sup>10</sup>.

Co nas powinno przede wszystkim zastanowić to fakt, że mnemotechnika, która w ubiegłych latach odgrywała tak wielką rolę jako pomocniczy środek naukowy i która była częścią składową wykształcenia ówczesnego, dziś straciła zupełnie swoje pierwotne znaczenie. W historii mnemotechniki widzimy nazwiska tak wielkie jak np. Cycero, Rogier Bacon, Rajmund Lullus, Giordano Bruno, Leibnitz, Winkelmann, a więc ludzi, z których każdy znaczący etapem w rozwoju kultury. Widzimy całe systemy teoretyczne i praktyczne, ogromną liczbę podręczników, szerokie ich rozpowszechnienie. Dzisiaj mnemotechnika najzupełniej straciła swoje znaczenie i tuła się tylko w szkołach, oddając jeszcze pewne usługi uczniom, od których profesor dawnego autoramentu wymaga wyliczenia postaci sylogizmów (Barbara Celarent Darii Ferio, Caesare, Camestres, Festino, Baroco secundae etc. etc.) czy też miesięcy, w których Idus przypadał 15 (Marmaiulo, marm, lipa, immo) czy wreszcie dziewięciu muz (kliometer tal euer urpokal, przypominające dźwiękowo niemczyzną). Poza tym nic o mnemotechnice nie słyhać. Ostatni zdaje się

---

niektóre prawa logiki. Zajmował się też pojęciem moralności, postulując ujmowanie moralności jako zjawiska społecznego i oddzielenie etyki normatywnej od etyki opisowej.

<sup>9</sup> Emile Durkheim (1858-1917), francuski socjolog i filozof, twórca tzw. francuskiej szkoły socjologicznej. W swoich poglądach naukowych nawiązywał do pozytywistycznej teorii nauki i występował z postulatami naukowego obiektywizmu i empiryzmu w badaniu nauk społecznych. Uważał, że zjawiska społeczne należy badać „tak samo, jak rzeczy”, w taki sam sposób, jak robią to przyrodnicy. Był twórcą głośnej koncepcji teorii religii i moralności, której ośrodkiem była problematyka więzi i solidarności społecznej.

<sup>10</sup> Mnemotechnika – zespół reguł i środków, które mają ułatwiać zapamiętywanie np. liczb, dat, nazw. Techniki mnemotechniczne polegają najczęściej na porządkowaniu według podobieństwa formalnego lub znaczeniowego elementów materiału przeznaczonego do zapamiętania, albo na takim ich powiązaniu, że dzięki rytmicznemu układowi, żartobliwej formie dają się łatwo zapamiętać. Za twórcę mnemotechniki uważany jest grecki poeta Symonides z Keos.

apologeta przeszłych czasów, l'abbé Moigno bronił jeszcze wymownie wartości tej metody, podnosząc, że: *dans notre siècle plus que dans tous les autres les donnés numériques à retenir vont se multipliant sans cesse indéfiniment et sans la mnémotéchnie on n'en retiendrait qu'un nombre infiniment petit, tandis qu'avec elle on en retiendra un nombre immense*<sup>11</sup>.

Mimo więc, że coraz więcej rzeczy, dajmy na to cyfr, w których pamiętaniu ksiądz Moigno był rzeczywiście fenomenalny, może być nam potrzebnych, mimo że mnemotechnika coraz to bardziej się doskonaliła dostosowując się do coraz to nowych typów umysłowych – musiała zniknąć, bo postępująca organizacja życia umysłowego uwolniła się od stałego zapasu myślowego, uniezależniając się tym samym od pamięci.

Mnemotechnika rzeczywiście doskonaliła się w ciągu wieków i jeżeli dziś o niej zapomniano, to nie dlatego, że nie umiała sprostać postępowi. Pierwotne sposoby mnemotechniczne, które polegały (jak np. u Cyserona) na umiejscowieniu poszczególnych części całości myślowej w obrębie pokoju, ułatwiając w ten sposób ich przegląd i uwydatniając ich następstwo porządkowe, zmieniają się następnie w całą obszerną metodę. Tak np. Konrad Celtes<sup>12</sup>, który i u nas propagował mnemotechnikę, stworzył nowy sposób podstawiania liter pod cyfry. Utworzony w ten sposób wyraz nadaje się dużo lepiej do przechowania w pamięci, zwłaszcza, że należy go skojarzyć ze znaczeniem liczby, o którą chodzi – sposób to o wiele lepszy, pozwalający pamiętać stosunkowo znaczne liczby cyfr i dat, wymagający przy tym większej giętkości umysłowej.

System, z którym niegdyś wiązano ogromne nadzieje, a który rzeczywiście przedstawiał wyższy typ rozwojowy w zastosowaniu do kultury nowożytnej, była mnemotechnika Antoniego Jaźwińskiego (*Méthode polonaise*). Jaźwiński,

---

<sup>11</sup> W tłum. – *W naszym wieku bardziej niż w innych dane liczbowe do zapamiętania mnożą się w nieskończoność i bez mnemotechniki można zapamiętać spośród nich tylko niewiele, natomiast wykorzystując ją zapamięta się ogromną ich liczbę.*

<sup>12</sup> Konrad Celtes (1459-1508), niemiecki humanista i poeta, piszący głównie po łacinie, propagator ideologii odrodzenia w Europie środkowej, studiował m. in. w Kolonii i Heidelbergu oraz w latach 1489-1491 w Akademii Krakowskiej. Pisał ody, elegie miłosne, epigramaty, w których znajdują się też wzmianki o pobycie w Polsce, m. in. w *De navigatione sua Sarmatica* (1492) znajduje się opis podróży Wisłą z Krakowa do morza.

kapitan artyleryjski, posługiwał się geometrią, dzieląc pole na szeregi poletek, z których każde dla odróżnienia miało mieć inny kolor. Metoda to bez wątpienia bardziej współczesna, posługująca się geometrią przestrzeni i obserwacją barw, wymagająca zatem znajomości myślenia ścisłego i takiej obserwacji kolorów. Był to jednym słowem system artyleryjski, a zatem nowoczesny. Metoda ta cieszyła się niegdyś ogromną popularnością w całej Europie, dziś o niej zapomniano zupełnie. Nie dlatego, żeby była sposobem zbyt prostym, nieodpowiednim, ale wyłącznie dlatego, że zabrakło warunków społecznych do rozwoju mnemotechniki. Nie mówi się już dzisiaj o wspomaganiu pamięci taką lub inną metodą, ale o zastąpieniu pamięci, o wydobyciu się spod jej władzy na szeroką, niezmierną wolność. Oczywiście, gdzieniegdzie i do dzisiaj trwają jeszcze te warunki i tu i ówdzie „pokutuje” jeszcze mnemotechnika, w formie zresztą bardzo uproszczonej. Jak zaznaczyliśmy, to przede wszystkim szkoła wraz z systemem egzaminów, sprawdzających uczniowi jego zasoby pamięciowe. Tak więc przyszły prawnik zdając egzamin z prawa kościelnego, wyliczając sobory posługuje się znanym skrótem *nikoe etc.*<sup>13</sup>, a francuski *carabin*, student medycyny, przypomina sobie dwanaście par nerwów głowy niekiedy szczerym westchnieniem: *oh oui! Mon paletot, tu m’as fais assez grelotter pendant six grands hivers! (olfactif, optique, moteur ocul. commun, pathétique, trijumeau, moteur ocul. ex., facial, auditif, glosso-pharyngien, pneumo-gastrique, spinal, grand-hypoglosse*<sup>14</sup> – ale potem może je śmiało zapomnieć, gdyż nawet od najbiegłego kanonisty nie wymaga się obecnie, aby obudzony ze snu wymienił po kolei wszystkie sobory, ani od lekarzy na pamięć anatomii.

I gdzie może mieć jeszcze mnemotechnika jakie takie zastosowanie, to u ludzi, którzy z racji swego zawodu powinni mieć encyklopedię w głowie, a więc np. u księży. Skazani na odludzie, w zapadłej parafii, zmuszeni być wyrocznie w wielu sprawach, nie tylko kościelnych, z konieczności muszą operować dość znaczną ilością wiadomości z różnych zakresów.

<sup>13</sup> *Nikoe* – sobór: Nicejski (325), Konstantynopolitański (381), Efeski (431), itd.

<sup>14</sup> W tłum. – *O tak, mój płaszczu, pozwolifeś mi drzeć z zimna w czasie sześciu wielkich zim* – pierwsze litery w tekście francuskim są jednocześnie pierwszymi literami nazw par nerwów.

Nie jest to więc może tylko przypadek, że dwaj ostatni rzecznicy mnemotechniki, Moigno i Chauvaty byli księżmi.

O różnicy typów myślowych, współczesnego i przeszłego da nam najlepiej pojęcie, przeciwstawienie wielkiego uczonego, Franciszka Arago<sup>15</sup> i encyklopedysty-mnemotechnika, ks. Moigno, który również zajmował się nauką. *Ileż to razy zdarzyło mi się zadziwić Franciszka Arago! Bywałem często w jego gabinecie, gdy załatwiał korespondencję Akademii Nauk. Jeżeli mu doniesiono np. jaki nowy pomiar ważniejszych gór, zaraz porównywał je z wysokościami zanotowanymi w „Annuaire”, a w „Annuaire” zginał pod ogromną ilością tomów i broszur zalegających wszystkie stoły. Jak już długo tak szukał, pytałem go o nazwę góry, o którą mu chodziło. Jeżeli wymienił Mont Rosa, Vignemale, Chimborazzo, Cervin, Himalaje, odpowiadałem mu natychmiast: 4736 m, 3354 m, 6530 m, 3410 m, 7821 m, itd. Na to groził żartem, że mnie każe spalić jako czarownika. Pewnego razu chwalił się w odwecie, że zna na pamięć szesnaście pierwszych cyfr stosunku obwodu do diametru<sup>16</sup> i zaczął je wyliczać. Odrzekłem mu na to, że znam 128 cyfr dziesiętnych tego stosunku i że jeśli życzy sobie by mu wymienić dziesięć cyfr po sześćdziesiątej, to są: 4, 4, 5, 9, 2, 3, 0, 7, 8, 1. Zatrzymał mnie prawie że w gniewie.*

Bez wątpienia, szukanie w książkach zajmuje dużo czasu, zwłaszcza, gdy jest ich tyle, jak obecnie. Nie należy jednak przypuszczać, że można je zastąpić mnemotechniką choćby w bardzo ograniczonej mierze. Do przypadku bowiem należy to, że Arago i Moigno zajmowali się jednym przedmiotem i że cyfry, które pamiętał Moigno czasami mogły przydać się i drugiemu. W stosunku jednak do znacznego bez wątpienia wysiłku umysłowego zużytego dla zapamiętania całego szeregu cyfr, wynik jest bardzo niewielki i praktyczne zastosowanie wprost minimalne. Można byłoby rzec, zmniejszało się ono

<sup>15</sup> Dominique François Jean Arago (1786-1853), francuski astronom, fizyk i działacz polityczny, był dyrektorem obserwatorium astronomicznego w Paryżu. Odkrył w 1811 r. skrócenie płaszczyzny polaryzacji światła przez kryształ kwarcu, już w 1820 r. jako pierwszy zaobserwował magnesowanie żelaznych opilków żelaza prądem elektrycznym, wykrył też związek między zorzą polarną i burzami magnetycznymi. Ponadto jako członek Rządu Tymczasowego w 1848 r. przyczynił się do zniesienia niewolnictwa w koloniach francuskich.

<sup>16</sup> Stosunek obwodu do diametru – czyli stosunek obwodu do średnicy, co stanowi liczbę  $\pi - 3,14.....$

zależnie od porządku w podręcznej bibliotece Arago; jeśli bowiem książki były na swoim miejscu, tak że znalezienie ich nie przedstawiało żadnej trudności, to wobec tego pożytek z mnemotechniki redukuje się zupełnie do zera wobec faktu, że w „Annuaire” znajdują się dokładnie wypisane wysokości wszystkich ważniejszych szczytów, których i nazwy trudno by było zapamiętać, nie mówiąc już o liczbach określających ich wysokość. Ostatecznie, nie ujmuje to nic wielkich zasług Arago, że nie znał tych cyfr, bo i któż je zna dzisiaj na pamięć i w jakim celu? W miarę udoskonalenia techniki pracy umysłowej typ encyklopedysty zanika zupełnie i nie pytamy się wcale ile kto wie, tylko jak wie, tj. jak może pracować? Z pewnym odcieniem lekceważenia mówi się dziś o typie erudyta, jako o „źle otwierających się encyklopediach”.

Dłuższy ten ustęp wprowadziliśmy tu nie tylko dla przykładu: rzuca on światło na charakter współczesnej umysłowości i różnicę jej w stosunku do czasów przeszłych. Przede wszystkim zaś, łącznie z zanikaniem mnemotechniki w życiu, możemy wyprowadzić zanik formy wierszowanej w pracach naukowych i informacyjnych: oto mamy już jeden z konkretnych stosunków człowieka do książki. Innym ludziom odpowiadać musi inna książka – zaniknąć więc musi książka pisana wierszem nie dla artystycznych, lecz dla mnemotechnicznych celów. Jak wiemy, forma wierszowana miała niegdyś o wiele większe zastosowanie – nie było prawie tematu, którego nie można byłoby ująć wierszem równie dobrze, albo i lepiej nawet niż prozą. Najdawniejsze polskie ślady językowe, glossy w tekstach łacińskich, czasami były ujęte w rymy, zachowały się ślady słownika polsko-łacińskiego w miarowej formie: *est tribulus osseth, tribula tribula czepy, tribulum quoque vyercioch; est aquilo pulnocz, austerque poludnye; est Albertus Olbracht, Adalbertus sit tibi Voyczech*. Do XVIII wieku utrzymywał się jeszcze u nas rymowany słownik: *Bóg – deus, mój – meus*; w szkołach francuskich przed pół wiekiem uczono w taki sposób greki (Lancelot, *Jardin des racines greques*):

‘*A fait un, prive, augmente, admire,*

‘*A άζω, j’ exhale et j’aspire,*

‘*Αβαζ, comptoir, damier, buffet,*

‘*Αβρος lâche, mou, beau, bien fait etc. etc.*



Szkoła z właściwym sobie konserwatyzmem przechowała te wersyfikacje mnemotechniczne przez długie lata.

W średniowieczu rymowano wszystko: reguły, przepisy, streszczenia ksiąg biblijnych, przepisów kanonicznych albo medycznych, traktaty gramatyczne. Oczywiście w miarę wzrastania wymogów ścisłości zaczyna przeważać proza, zwłaszcza w przepisach i regułach wszelakiego rodzaju, następnie w tekstach religijnych. Stało się tak wówczas, gdy zasady wiary były już tak znane, że nie trzeba ich było sztucznie podierać i gdy zaczęto kłaść nacisk na ścisłość tekstu. Tak np. rymowane Dziesięcioro przykazań, które raziloby współczesne poczucie religijne i którego dziś nawet najmłodszym dzieciom nie podajemy w tej formie, długo było używane – spotykamy je jeszcze w katechizmie Seklucjana z 1547 r. Jednak dzieła treści informacyjnej i naukowej bardzo długo jeszcze zachowały formę wierszowaną. Ostatnim może charakterystycznym przykładem jest tu bibliografia Załuskiego<sup>17</sup>, spisana białym wierszem:

Wszystkie te dziesięć tomów są abecadłowym  
Porządkiem napisane, wyjąwszy dziesiąty.  
Tom pierwszy, drugi, same skrypta drukowane  
I pisane ma, które o Polsce traktują.  
Wziąłem sobie za model *Bibliothèque française*  
Księdza Lelong. Ale on idzie przez tytuły,  
Ja przez alfabet. Trzeci, czwarty, piąty, szósty  
Wszelkich polskich autorów ma, także litewskich,  
Inflanckich i kurlandzkich, pruskich, siódmy – śląskich,  
Ósmy indicem na nie, tytułów porządkiem itd.

Przykład to znamieny z tego także względu, że traktuje o przedmiocie tak suchym, jak bibliografia i mimo to, a może właśnie dlatego przybiera formę wierszowaną. Obecnie tego rodzaju prace są niemożliwe i jednocześnie zbyteczne. Oczywiście i dzisiaj zjawiają się tematy poważne w formie wierszowanej, służą one jednak albo do celów szkolnych, a raczej wprost egzaminowych, albo ku uciesze publiczności. Na ogół jednak sprawiają wrażenie humorystyczne, choć niegdyś cieszyłyby się bez wątpienia znaczną sławą i mogłyby służyć jako podręcznik do nauki. Prace podobne, czy ściślej powiedziawszy, wypracowania takie stanowią przez czas pewien *curiosum*, następnie giną. Dla przykładu podać można parę

---

<sup>17</sup> J. A. Załuski: *Biblioteka historyków, prawników, polityków*. Kraków 1832.

wierszy z zapomnianego utworu Teodora Nałęcz Kalitkowskiego, radcy sądu krajowego w Krakowie pt. *Nowa ustna procedura sądowa* (Kraków 1897) spisanego wierszem. Weźmy np. parę wierszy ze s. 11, gdzie autor określa prawa i obowiązki sędziego:

- a) on terminy potrzebne sam wyznacza sobie (§180-185, §249)
- b) otwiera i zamyka rozprawę;
- c) on obie (§180)  
spór prowadzące strony w sprawie wypytuje;
- d) głos odbiera, udziela;
- e) karność pilnuje (§86, 197-202)
- f) on ogłasza uchwały;
- g) on o tym pamięta,  
by strony przedłożyły w sporze dokumenta;
- h) pyta o nazwy świadków tudzież ich mieszkanie;
- i) słowem wszystko wyjaśnia, co wyjaśnić w stanie (§181 i 182)
- j) zwraca na to uwagę stron, jeśli jest zdania,  
że sprzeczne porobiły w procesie podania;
- k) może żądać – bo to rzecz dobra oczywiście –  
by strony się zjawiły przed nim osobiście,  
stronę jednak zaprzysięć jemu zabroniono (§183 u. 2, §u. 2) itd.

Wszystko to robi niezaprzeczenie barokowe wrażenie. To jest komizm życia współczesnego, okrytego przeżyta formą.

Oczywiście, z chwilą, gdy coraz rzadziej czyta się całą książkę, a coraz częściej zagląda się do niej po szczegóły, konieczne jest dostosowanie książki do nowych potrzeb. Podobnie jak w bibliotece opracowuje się katalog, który ułatwia przegląd zawartości biblioteki, tak do książki dodaje się spisy i indeksy, które – wskazując dokładnie jej zawartość – umożliwiają zarazem odszukanie żądanych informacji łatwo i prędko. Nie posiadamy jeszcze statystyki, która wykazałaby nam, jak bardzo powszechne jest dzisiaj korzystanie z indeksów i jak coraz więcej książek ukazuje się z dokładnymi indeksami. Indeks jest tą różdżką czarodziejską, która człowieka przeprowadza przez labirynt książkowy, z jego pomocą eksploatacja materiału może dokonywać się ogromnie szybko, a zarazem niezwykle dokładnie, o ile oczywiście sam indeks jest dokładny. Weźmy na przykład bliską mi dziedzinę studiów etnograficznych. Materiał mieści się w wielu kilkudziesięcio- lub kilkusettomowych wydawnictwach, w których należy szukać. Praca to ogromnie nużąca, a zarazem mało zabawna, czasami trzeba przejrzeć całe dziesiątki tomów, aby upewnić się, że w nich

nic nie ma. Jeżeli jeszcze dzieło tworzy dla siebie całość, to ostatecznie można się zorientować według spisu treści, choć poszukiwanie takie nie daje gwarancji wyczerpania materiału. Jeśli natomiast ma się do czynienia z luźno ogłaszanymi materiałami, np. w pismach periodycznych, to trzeba przeglądać wprost stronę po stronie, patrząc, czy tam czegoś ważnego nie ma. Każdy wie, że w ten sposób, mimo najstaranniejszego nawet przeglądania zawsze sporo cennego materiału przeoczymy, gdyż nie można czytać wszystkiego, bo ileż to czasu musiałoby zająć. Jeżeli natomiast weźmie się do ręki pracę, opatrzoną dobrym indeksem, to w ciągu bardzo krótkiego czasu otrzymuje się żądany materiał, wiedząc przy tym, że w danej książce nic więcej się nie znajdzie. Ulgą prawdziwą po przedzieraniu się przez dziewiczy zaprawdę las materiałów etnograficznych Kolberga, czy naszych periodycznych publikacji etnograficznych jest np. wzorowym indeksem zaopatrzonej *Lud białoruski* Federowskiego.

Podobne stosunki spotykamy we wszystkich zakresach badań naukowych. Można śmiało powiedzieć, że książki bez indeksów skazane są w większej części na zagładę.

Rozpowszechnienie indeksów jest właściwe współczesnej technice pracy naukowej. Sam indeks był znany już dawno, ale nie był używany, bo przy dawnej metodzie studiów, nie był on potrzebny. Z konieczności oczywiście dodawano go przy książkach, które miały charakter podręczny, jak np. Pliniusza *Historia naturalis* – to pierwsza książka z indeksem rzeczowym, należąca do wyjątków pod tym względem. Prace indeksowe na większą skalę podjęto w średniowieczu, ułatwiając w ten sposób studia nad Pismem Świętym. Powstały wtedy konkordancje, stanowiące szerokie i dokładne indeksy do czterech ewangelii. Prace filologiczne i historyczne następnych wieków, tam, gdzie chodziło o dzieła wielkie, parotomowe, posiadały często indeksy i to nawet w dużej liczbie. Ciekawy jest fakt, że w tamtych czasach rozwój indeksów był bardzo bujny, choć inny niż dzisiaj. O ile bowiem dzisiaj z reguły zaopatruje się dzieła naukowe w jeden ogólny indeks, przy czym ogromna, coraz to większa liczba dzieł posiada te indeksy, to dawniej liczba dzieł z indeksami była niewielka, ale samych indeksów było dużo i wszelkiego rodzaju. Widocznie odpowiadały one sposobowi pracy naukowej tamtych czasów –

drobiazgowej, filologicznej metodzie, która zajmowała się bardziej książką, niż tematem. *Patrologia łacińska* Migne'a<sup>18</sup> ma 235 indeksów, które zajmują cztery tomy olbrzymiego wydawnictwa (t. CCXVIII-CCXXI). *La Bibliothèque historique de la France* Le Longa (1778) ma dziewięć indeksów: 1) matières, 2) géographie, 3) chronologie, 4) chroniques, 5) personnes, 6) matières (alphab.), 7) manuscrits, 8) auteurs, 9) anonymes. Du Cange'a<sup>19</sup> *Glossarium mediae et infimae latinitatis* ma 45 *indices ad glossarium*.

Już to ludzie tamtych czasów umieli zaopatrywać dzieła źródłowe w dokładne indeksy, które umożliwiały wszechstronne wykorzystywanie materiału. W tej samej książce poszukiwano najrozmaitszych informacji, z różnych działów, należało więc ułatwić tę pracę. Dziś, przy daleko idącym zróżnicowaniu pracy, w historii kościelnej nie szuka się wiadomości geograficznych lub politycznych, znikła zatem potrzeba tak wielu indeksów. Z drugiej strony tempo naszej pracy nie pozwala na posługiwanie się zbyt licznymi indeksami, bowiem wymaga to od nas podwójnego działania – zorientowania się w indeksach i następnie na podstawie indeksów orientowania się w samym tekście. Natomiast ogromnie rozszerza się zakres stosowania indeksów: zasadą, którą dziś powszechnie się przyjmuje, a która niewątpliwie stanie się zasadą przyszłości, jest opatrzenie książki indeksem. Zdarza się nawet, że książki, które nie mają charakteru naukowego, ale zawierają pewien materiał, który mógłby być naukowo wykorzystany, jak np. opisy podróżników itp., również zaopatrzone są w indeksy. Można byłoby śmiało powiedzieć, że także do indeksów stosuje się prawo rozwoju produkcji kapitalistycznej – obok ogromnego rozszerzenia zakresu występuje charakterystyczne ujednoczenie typu.

---

<sup>18</sup> Jaques Paul Migne (1800-1875), ksiądz, francuski patrolog, publicysta i wydawca, w 1833 r. założył drukarnię i komercyjne wydawnictwo, w którym oprócz popularnych książek katolickich i broszur wydał największy dotychczas zbiór tekstów chrześcijańskich pisarzy greckich i łacińskich pt. *Patrologia latina* (t. 1-217, 1844-1855), *Patrologia Graeca* (t. 1-162, 1857-1866).

<sup>19</sup> Charles Du Cange (1610-1688) jezuita, francuski historyk i bizantynolog, zainicjował edycję źródeł *Corpus Historiae Byzantinae Parisiense* (od 1648 r.). Podstawowym jego dziełem jest właśnie oparty na rękopisach i drukach słownik pt. *Glossarium ad acriptores mediae et infimae latinitatis* (1678).

Obok indeksów związanych ściśle z książką i indeksów uzupełniających, które niejako otwierają książkę na zewnątrz, mamy indeksy związane z osobą uczonego. W pracach, które wymagają każdorazowego wykorzystania materiału z dużej liczby publikacji, ogromnym ułatwieniem jest, jeżeli pracujący zestawia do swego osobistego użytku indeks, ułatwiający mu przygotowanie przyszłych prac w danym zakresie. Indeksy takie nie wyczerpują oczywiście zawartości książki, ale starają się opracować dla swoich celów pewną liczbę książek – wymagają one dużo pracy, ale są też dużą pomocą dla badacza. Indeksom już nazwać można byłoby, jeżeli ktoś, przeglądając materiały notuje miejsca, w których znajduje interesujące go ustępy, mające być w przyszłości przedmiotem specjalnych badań. Jeżeli jednak ktoś przyjmuje taki indeks na cały zakres pewnej nauki, tak, że do każdego szczegółowego tematu znajdzie wiele odnośników, to indeks taki ogromnie zyskuje na wartości, a przede wszystkim na przydatności w pracach naukowych. Weźmy znów przykład z zakresu etnografii, charakterystyczny właśnie przez ciągłą konieczność utrzymywania ewidencji w ogromnej ilości materiału. Znane są wszystkim zasługi Jana Karłowicza<sup>20</sup> w tej dziedzinie – w czasie swojego pracowitego życia poruszył on i opracował ogromną liczbę materiałów, posługując się wszędzie obfitym materiałem. W każdej z jego prac, choćby najdrobniejszej (np. recenzji) znajdujemy zawsze dużą liczbę porównań, rzucających nowe światło na daną kwestię. On to redagował przez wiele lat „Wisłę”, która z pewnością była najlepiej prowadzonym pismem etnograficznym, co zgodnie stwierdzają uczeni obcy i która może być w wielu przypadkach szkołą metodyczną. Można więc powiedzieć, że Karłowicz stworzył etnografię polską. Mimo tego ogromu pracy jakiej dokonał, nie było to wyłączone pole jego zasług – jak wiadomo, prowadził także na szeroka skalę zakrojone prace językoznawcze, słownikowe,

---

<sup>20</sup> Jan Aleksander Karłowicz (1836-1903), etnograf, językoznawca, muzykolog. Był współzałożycielem i redaktorem „Prac Filozoficznych”, redaktorem pisma ludoznawczego „Wisła”, badaczem kultury ludowej, zbieraczem przysłów, podań i pieśni. Spod jego pióra wyszło wiele rozpraw z zakresu etnografii, literaturoznawstwa i muzykologii. Był inicjatorem wydanego wspólnie z A. Kryńskim i W. Niedźwieckim *Słownika języka polskiego, zw. warszawskim* (t.1-8, 1900-1927) oraz *Słownika gwar polskich* (t.1-6, 1900-1911); ojciec Mieczysława Karłowicza, kompozytora i taternika.

które go absorbowwały w daleko znaczniejszej mierze. Faktem jest, że nikt nie dorównał Karłowiczowi w zakresie etnografii i mimo najlepszych chęci późniejszego redaktora, „Wisła” straciła ogromnie wiele bez jego pomocy.

W jaki sposób mógł Karłowicz dokonać tej ogromnej pracy? Widocznie wchodziła tu w grę nie tylko pracowitość (jak wiemy, plon naukowy wielu bardzo pracowitych ludzi bywa niewielki), ale umiejętność organizacji. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że możemy dokładnie zapoznać się z mechanizmem tej pracy i przypatrzeć się szczegółowo jej organizacji.

Mamy więc niewielką szafkę 47x69 cm, dającą się bez trudności przenosić z miejsca na miejsce, mogącą się zmieścić na stole czy na biurku. Dzieli się ona na szereg przegródek, z których każda zapełniona jest niezliczoną ilością kartek niewielkiego formatu (14x7,5 cm). Wszystkie te kartki uporządkowane są według pewnego systemu: całość dzieli się na kilkadziesiąt działów, z których każdy rozpada się na wiele poddziałów, coraz to drobniejszych. W ten sposób tworzy się niejako hierarchia działów, tak, że każda poszczególna notatka musi wejść ściśle w ten schemat. Każda z tych kartek jest oczywiście luźna, da się dowolnie włączać i wyłączać z całości, pozwalając na przenoszenie z działu do działu, ilekroć zajdzie tego potrzeba – liczba działów oczywiście jest nieograniczona, dostosowana do potrzeb. Każda ćwiartka jest ściśle oznaczona co do swego miejsca w całości, tak, że nawet gdyby całość się rozsypała, ustawienie jej we właściwym porządku nie przedstawiałoby żadnych wątpliwości. W ramach tak bardzo użytecznych, nie stawiających żadnych granic rozwojowi, lecz przeciwnie, pozwalających na coraz to nowe zmiany w rozciągłości i w strukturze wewnętrznej, można ująć wygodnie duży materiał. W każdej ćwiartce znajdujemy wiele miejsc, wykazów, gdzie w jakiej książce, na której stronie znaleźć można materiał dotyczący tematu, któremu poświęcona jest kartka. Na jednej takiej kartce może się zmieścić kilkaset cytat, czasami z objaśnieniem, co one bliżej zawierają. Są tematy, dla których wystarcza parę cytat na jednej, jedynej kartce, czasami jednak dodaje się kilka, kilkanaście kartek i liczba cytat wzrasta do kilku tysięcy. Wszystkie te cytaty wypisywał troskliwie Karłowicz z każdej przeczytanej książki, tak, że zawsze miał je w starannej ewidencji. Doszedł też do tego, że

podczas gdy normalnie poszukiwanie materiału i ciągły brak go pod ręką jest regułą w pracach etnograficznych, Karłowicz znajdował się zawsze wobec prawdziwego *embarras de richesse*, z którego wybierać mógł to, co uważał w danym razie za najodpowiedniejsze – stąd to niezrównane opanowanie materiału.

Mamy tu przykład indeksu naukowego zakreślonego na szeroką skalę – mało kto oczywiście ma tyle pracowitości i systematyczności jak Karłowicz, aby swoim indeksom nadać tak wypracowaną formę i ująć tyle materiału. Na mniejszą jednak skalę każdy prawie pracownik na polu naukowym, a nawet i na innych polach, o ile zmuszony jest posługiwać się literaturą, musi wypracować podobny indeks dla swojej osobistej orientacji w tym zbiorze książek, którym rozporządza, względnie może rozporządzać. Ostatecznie, niczym innym nie są skróty i wypisy, które sporządza się dlatego, aby w razie potrzeby wiedzieć do czego zajrzeć, notowanie uwag, spisywanie ogólnej treści, czy też oceny książki. Tworzy się w ten sposób ogromne archiwum kartek, zeszytów, notatek, w których tylko sam ich twórca może się orientować i tylko dla niego mają one wartość – często się zdarza, że i on nie orientuje się w tej powodzi, zajmującej wszystkie szuflady, rozlewającej się po stołach, biurkach, w bibliotece. Należy stwierdzić, że ten sposób pracy jest bardzo nieekonomiczny, służy tylko jednej osobie i to w bardzo szczupłej mierze – ze śmiercią autora wszystkie te papiery nieuporządkowane, luźno tu i ówdzie leżące, mogące zawierać bardzo cenny materiał i pierwszorzędnej wagi wnioski naukowe, muszą przepaść nieuchronnie.

Wszystkiemu temu winien jest przede wszystkim brak umiejętnej organizacji pracy – jeżeli ktoś czyni to umiejętnie, to praca jego nie przepada. Ten ogromny indeks Karłowicza jest obecnie opracowywany odpowiednio i zapewne w niedługim czasie ukaże się drukiem i – jak należy przypuszczać – odda nauce nieocenione usługi, oszczędzając znów poszczególnym pracownikom wiele trudu pamięciowego, który można będzie w inny, bardziej twórczy sposób zużytkować. To jednak nie wszystko – należy zdać sobie sprawę z tego, że z chwilą wydania drukiem traci ów indeks swą sprężystość, swą żywotność, rozszerzalność i zdolność do zmiany. Należałoby właściwie kontynuować pracę Karłowicza, prowadząc ją ciągle,

systematycznie. Zadanie to, przechodzące możliwości przeciętnego człowieka, powinno przypaść w udziale instytucjom naukowym. Jak przypuszczamy, będzie to w przyszłości jedno z podstawowych ich zadań – organizowanie wspólnej pracy wielu uczonych nad na szeroką skalę zakreślonymi indeksami rzeczowymi. Ile w ten sposób się uzyska, to trudno sobie dziś jeszcze wyobrazić.

Tymczasem można mówić tylko o śmiałych pomysłach na przyszłość. Do faktów jednak zaliczyć należy coraz większy nacisk na wydawanie indeksów przy pracach naukowych i organizowanie nad nimi zbiorowej pracy. Praca ta jest trudna i żmudna, a zarazem wymagająca dobrej znajomości przedmiotu, o czym wie każdy, kto miał z nią do czynienia. Na pracę tę poświęca się znaczne fundusze, które zresztą sownie się opłacają – z przypadków historycznych w tym zakresie można podać, że w 1778 r. uchwalono w Anglii 12 900 F. na indeksy do Journals of the House of Commons. Coraz to większe sumy przeznaczają na druk indeksów towarzystwa i instytuty naukowe, coraz częściej też subwencjonują podobne prace. Nie brak też organizacji pracy w podobnym zakresie, tworzenia bibliografii indeksów, także pracy na szeroką skalę – w 1877 r. powstał w Anglii Index – Society, którego celem było wydawanie indeksów do prac naukowych. Trzeźwy, praktyczny zmysł tego wielkiego narodu może pierwszy zdał sobie wyraźnie sprawę z wielkiej doniosłości odpowiedniej organizacji wysiłków, także na polu życia umysłowego.





# AUTOR I PROBLEM

Indywidualność i samodzielność autora dawniej i dziś • Zasada monograficzna i kooperacyjna w pracy naukowej – bezoosobowość pracy • Czasopisma naukowe jako przykład bezosobowości pracy • Organizacja społeczna popierania pracy naukowej i dawny system mecenatu

Dawniej indywidualność autora występowała dużo bardziej niż dzisiaj. Osoba autora wybijała się na plan pierwszy, na drugim dopiero znajdowały się książka i temat naukowy. Mówiono o autorach, cytowano autorów. Indeksy papieskie, zakazujące rozpowszechniania dzieł niezgodnych z nauką Kościoła, były pierwotnie wykazami autorów: *indices auctorum prohibitorum*<sup>1</sup>. Dopiero później nauczono się odróżniać książkę jako całość samą w sobie, niezależną w pewnym sensie od autora. Pierwsze bibliografie były właściwie biobibliografiami – na pierwszym miejscu i tu występował autor; i długi, długi jeszcze czas wykazy uczonych – *Gelehrtenlexikons* – zastępowały miejsce dzisiejszych prac bibliograficznych.

Jednak również samodzielność autora była wtedy większa. Nie znano jeszcze metody naukowej takiej, jaką posługujemy się dziś, a która sprawia, że większość wyników naukowych stwarza się sama przez się, jako konieczny rezultat z zestawie-

---

<sup>1</sup> *Index auctorum prohibitorum* – Indeks ksiąg zakazanych, w Kościele katolickim spis dzieł, których członkom Kościoła nie wolno było posiadać i czytać z powodu treści mogących zagrozić ich wierze lub moralności. Księgi z *Indeksu* można było czytać za specjalnym zezwoleniem właściwej władzy kościelnej. Wprowadzono go w 1557 r., zniesiono dopiero w 1966 r.

nia sprawdzonych odpowiednio co do wiarygodności faktów. Nie odróżniano jeszcze wówczas dziedziny sztuki i nauki tak wyraźnie, jak robi się teraz, autor miał swobodę wyboru w zestawianiu i przedstawianiu materiału, przy czym w wielu przypadkach nie chodziło mu o prawdę i ścisłość historyczną, ale o pewien sens moralny lub o efekt artystyczny – kronika Kadłubka może stanowić tutaj znakomity przykład, jak mistrz Sorbony uważa historię Polski za temat do tworzenia subtelnych ozdobników retorycznych. Nie można oczywiście zarzucać kronikarzom tamtych czasów świadomego fałszowania historii, gdyż nie mieli oni zupełnie wyrobionego poczucia prawdy historycznej i nie też o nią chodziło im samym oraz ich czytelnikom.

Warto pamiętać przy tym, że oni wszyscy – Gall, Kadłubek, Długosz, św. Tomasz z Akwinu – to autorzy jednego, wielkiego dzieła, które było dziełem ich życia. Czytano dzieło i przez nie obcowano z autorem – oczywiście nie myślano o samej jego osobie, ale o tej postaci, która ukazywała się jako autor dzieła, która mówiła wiele pięknych i podniosłych rzeczy. Wybornie mówi o tym Descartes, pierwszy chyba prawdziwie nowoczesny człowiek: *la lecture de tous les bons livres est comme une conversation avec les plus honnêtes gens des siècles passés, qui ont été les auteurs, et même une conversation étudiée, en laquelle ils ne nous découvrent que les meilleures de leurs pensées*<sup>2</sup>. Stąd też pochodzi ten związek osobistej prawie zażyłości między autorem a czytelnikiem, który nam dziś trudno pojąć – autor występuje jako postać idealna, która może udzielić najlepszej rady w każdej okoliczności, która towarzyszy w życiu jak Wergiliusz Dante-mu: *tu se' lo mio maestro el il mio autore*<sup>3</sup>.

Stanowi takiemu odpowiadały warunki organizacyjne nauki, a mianowicie tak charakterystyczne dla tamtych czasów mecenasostwo nauk. Nie znano jeszcze problemów naukowych, a więc pisano o Bogu albo o ludziach, o ludziach oczywiście, którzy tego pragnęli. Między autorem a mecenasem

<sup>2</sup> W tłum. – czytanie wszystkich dobrych książek jest jak rozmowa z najgodniejszymi ludźmi przeszłych wieków, kiedy byli autorzy i tak samo konwersacja naukowa, w której odkrywamy najlepsze spośród ich myśli – *Discours de la méthode*.

<sup>3</sup> W tłum. – Ty jesteś moim mistrzem i moim autorem – Dante, *Boska komedia, Inferno*, I, 85.

zawiazywał się stosunek osobisty, który kierował twórczością autora w pewien określony sposób. Zazwyczaj pisał więc autor o swoim protektorze lub też dla niego. Treść książek, a same ich dedykacje, będące najczęściej panegirycznym rodzajem mecenasowskiej wskazują nam wyraźnie, jak bardzo książka dawniej była z kimś związana, dla kogoś przeznaczona. Ekslibris z herbem właściciela i wskazaniem na jego charakter protektorski były niejako zewnętrznym objawem tego stosunku człowieka do książki. Nie był on oczywiście bez zarzutu – nauka czy sztuka stawały się w ten sposób przedmiotem targu, pojęcie obiektywizmu naukowego i szczerości w sztuce nie mogło powstać w takich warunkach, ale w każdym razie system mecenatu stwarzał korzystne warunki dla egzystencji materialnej uczonego czy poety, a co za tym idzie, pozwalał im rozwijać te zdolności, choć co prawda, w znacznej części na usługi możnowładców. Ciekawym zwyczajem, związanym ściśle z osobistym stosunkiem autora i czytelnika jest testamentowe przekazywanie przez tych ostatnich sum pieniężnych ulubionym autorom; zwyczaj, dziś zupełnie nieznany, nie dlatego jednak, by autorzy np. w Polsce nie potrzebowali pieniędzy, lecz z powodu zupełnie odmiennej organizacji materialnej studiów naukowych. Później stosunek ten uległ zasadniczej zmianie. Na pierwszy plan wysunęła się książka, a więc problem autora zszedł na plan dalszy. Praca naukowa – można byłoby powiedzieć – ujednoczyła się, narodziła się metoda monograficzna i kooperacyjna. Dawniej jeden człowiek mógł ogarnąć całość i niejako całość stworzyć, ujmując ją w wielkie dzieło, zbliżone w swym charakterze do dzieła sztuki. Obecnie w tym zakresie panuje zasada podziału pracy: poszczególni uczeni pracują nad tymi czy innymi problemami szczegółowymi, a równocześnie następuje udostępnienie wyników ich pracy ogółowi, tak, że w ten sposób nauka posuwa się coraz dalej, coraz szybciej i coraz poprawniej zarazem, gdyż pracę rozłożono na tysiące osób, z których każda pracuje w swoim zakresie i wysiłkiem swym przyczynia się do ogólnego postępu. Tak więc w okresie obecnym jesteśmy świadkami dwóch zasadniczych sposobów pracy naukowej: z jednej strony prowadzi się opracowania monograficzne, dotyczące poszczególnych problemów naukowych, z drugiej zaś podejmuje się ogromne prace zbiorowe, rozłożone na wiele

osób i na dłuższy czas. Zjawisko to jest *par excellence* współczesne i jeszcze stosunkowo niedawno nie byłoby możliwe, gdyż wymaga odpowiedniej organizacji społecznej, dawniej nie znanej. Zasada monografii wymaga bezwzględnej organizacji „rynku czytelniczego” (żeby użyć tu wyrażenia, nieznanego co prawda, ale uwydatniającego społeczny charakter pojęcia) – mianowicie, żeby monografia mogła spełnić swoje zadanie, musi wejść w obieg, w kontakt z całością nauki, która oczywiście musi być zdolna do przyjmowania cząstkowych rezultatów. Trzeba pamiętać, że o ile stan nauki w przeszłych stuleciach można było w każdym czasie określić dziełem encyklopedycznym któregoś z uczonych, jako coś stałego i wykończonego, to dzisiaj budowa nauki przedstawia się bardziej zawile, pozostaje bowiem w ruchu postępowym, jest systematycznie i wytrwale budowana ze wszystkich stron, tak, że nie można ogarnąć jej całości ze wszystkimi szczegółami. Metoda monograficzna umożliwia ogromny rozwój nauki, uniezależniając ją od poszczególnych osób, ale wymaga zarazem odpowiedniego aparatu organizacyjnego, udostępniającego wyniki prac monograficznych ogółowi pracowników w danym zakresie – bez niego traci wszelką wartość, jako szczegół oderwany od całości, a zatem bezużyteczny.

Obok zasady monograficznej występuje zupełnie równolegle druga potężna zasada organizacji życia naukowego, mianowicie kooperacja. Podejmuje się ogromne prace zbiorowe, mające przedstawić poszczególne dziedziny wiedzy – ponieważ przekracza to siły poszczególnych ludzi, wiele osób podejmuje się tej pracy i w ścisłej z sobą łączności, na podstawie doskonałego podziału pracy, przygotowują wielkie syntezy, których powstania uczeni dawnych lat nawet nie przeczuwali. Przedsięwzięcia takie wymagają również odpowiedniej organizacji – przygotowuje się tu współpracę naukową, a wyniki jej są rzeczywiście zdumiewające, coraz ważniejsze w miarę doskonalenia organizacji.

Mamy tu do czynienia z bardzo ciekawym zjawiskiem socjologicznym, które nasuwa nam analogiczne przykłady z zakresu życia gospodarczego, organizacja produkcji umysłowej odpowiada bowiem w zadziwiający sposób organizacji produkcji przemysłowej. Rzemieślnik wytwarza pewną całość powoli, w małych ilościach. W porównaniu z nim współczesny

robotnik fabryczny pracuje na zasadzie monograficznej (jeśli nam wolno przenieść te pojęcia) i kooperatywnej – wytwarza szczegóły, części składowe całości, które same dla siebie nie mają wartości i nabierają jej dopiero w stosunku do danych części, sporządzonych przez innych pracowników. Proces wytwarzania, rozłożony w ten sposób na wiele rąk uniezależnia się tym samym od człowieka, staje się jakby bezosobowym dziełem, przekraczając zaś granice wytwórczości jednostki zdolny jest podejmować ogromne prace, o których nie myśleli najśmielsi marzyciele przeszłości. Rozwój techniki i rozwój nauki wypływają z tego samego źródła, z organizacji społecznej – i są zjawiskiem analogicznym.

Pisano już niejednokrotnie o stosunku człowieka do techniki, „do maszyny”, o wpływie, jaki na człowieka wywiera współczesna organizacja pracy przemysłowej, nie poruszano natomiast problemów analogicznych, stosunku człowieka do życia umysłowego, „do książki”. Jednak podobieństwo, a raczej tożsamość zasadniczego stosunku są uderzające. Podnoszono szkodliwe wpływy pracy fabrycznej na rozwój jednostki, mówiono, że zamienia ona człowieka w maszynę, a raczej w jej niewolnika. Prawda to niewątpliwa, że praca ta jest dużo bardziej jednostajna od wytwórczości średniowiecznego majstra-artysty, ale jest jednocześnie o wiele szybsza, daleko produktywniejsza. Robotnik może obecnie dużo łatwiej zmieniać rodzaj pracy, gdyż nie wymaga ona długoletnich specjalnych przygotowań, tym samym ma więcej sprężystości w dostosowywaniu się do nowych warunków, więcej zmysłu organizacyjnego i zarazem więcej umiejętności ogólnej, co daleko bardziej sprzyja rozwojowi inteligencji i indywidualności, aniżeli wytrwała, choćby nawet artystyczna rutyna. Zupełnie to samo można powiedzieć o stosunku uczonego do jego warsztatu, do nauki. Można powiedzieć, że współczesny system naukowy, wprowadzając daleko idący podział pracy, wytwarzając sumiennych specjalistów, stwarza wyrobników naukowych, nie umiejących pracować twórczo. W każdym jednak razie praca ludzi nawet mało uzdolnionych, mało samodzielnych, może przynieść nauce większe korzyści niż praca ludzi twórczych, ale nie umiejących skoordynować swoich pomysłów w warsztacie naukowym. Uczony średniowieczny, który był w znacznym stopniu artystą, był jednak

w porównaniu z ludźmi współczesnymi ogromnie skrzępowany, a więc również jego praca musiała być z konieczności mniej produktywna. Nie rozporządzał on odpowiednim materiałem, w związku z czym nie mógł go badać samodzielnie, nie mógł podejmować prac monograficznych, które były dla niego pracami bezcelowymi, nie mógł też myśleć o przedsięwzięciach naukowych na wielką miarę, gdyż przekraczało to jego możliwości. Jego zadaniem było tworzyć pewne całości, mniej lub bardziej wykończone artystycznie i w tych ramach, którymi rozporządzał, postęp naukowy nie mógł się dokonać. Jako człowiek był indywidualnością od zewnątrz niejako zamkniętą. Człowiek współczesny nie tworzy niewątpliwie tak zwartej całości, ale żyje życiem bujniejszym, żywszym rozleglejszym.

Podobnie jak robotnik przemysłowy, przykładając rękę do wytworzenia jakiegoś przedmiotu, nie jest właściwie jego twórcą, tak też i we współczesnej pracy naukowej autor coraz bardziej kryje się w głąb, poza swój temat. Jest to rzeczą zupełnie naturalną i zrozumiałą. Monografia jest częścią całości, autor monografii usuwa się na drugi plan, nie tylko dlatego, że w podobnych pracach momenty indywidualne nie mogą wystąpić wyraźniej, lecz przede wszystkim dlatego, że jego praca ma znaczenie tylko jako część całości. Na tę całość składają się jednak nie autorzy, ale wyniki ich pracy. Każda więc monografia ma niejako charakter pracy bezoosobowej, pracy dokonanej w zakresie danej nauki – wybór tematu i osoby jest tu rzeczą przypadkową. Podobnie bezoosobowa jest nauka jako całość, dlatego tak wielu uczonych, a raczej tak wiele problemów na nią się składa. Od obszernych prac poruszających podstawowe zagadnienia nauki, aż do najdrobniejszych, czasami parowierszowych zaledwie notatek, umieszczanych w pismach naukowych. Wszystko, co w danym zakresie wypracowano, rzeczy najróżniejszej wartości, poruszające liczne problemy, opracowane przez różnych pracowników – wszystko to składa się na całość nauki – bezoosobową. Fizyka Arystotelesa, system przyrody Paracelsusa, historia Galla, były to nauki ściśle związane z osobami swych twórców, niezdolne do rozwoju, mogące być jedynie zastąpione przez nowe konstrukcje. Dzisiaj nie można już mówić o fizyce Kelvina, o chemii Berthelota, o historii Mommsena, gdyż nauka przestała być tworem pojedynczych osób. Można

jedynie mówić o znaczeniu poszczególnych uczonych dla rozwoju nauki, podczas gdy uczeni starożytności i średniowiecza tworzyli naukę jako całość. Jeden jedyny wyjątek można tu wskazać w odniesieniu do filozofii; można zatem mówić o filozofii Bergsona, Jamesa i innych, ale ze znaczną słusnością systemy filozoficzne można włączyć w zakres sztuki, która – stając się niezależna od organizacji społecznej – nie podlega prawom rozwoju socjologicznego. Literatura piękna żyje niezależnie od nauki, podobnie jak sztuki plastyczne nie podlegają organizacji produkcji w epoce kapitalistycznej.

Książka zatem jest obecnie produktem inaczej niż dawniej zorganizowanej pracy. Widać to już choćby na zewnątrz – fakt, że opracowanie danego problemu nawiązuje do poprzednich badań na tym polu, że jest częścią ściśle zorganizowanej całości, uwidacznia się w tzw. aparacie naukowym, w wielu cytatach, w powoływaniu się na literaturę przedmiotu. Autor usuwa się w głąb, poza cały szereg ludzi, którzy ten sam temat poruszali. W znacznej części wypowiada cudze myśli, ale czytelnikowi, o ile nie jest historykiem nauki, chodzi o problem, nie o autorów. Oczywiście, cały ten aparat w całości odnośników, dopisków, itp., jako taki dla właściwego problemu nie ma znaczenia i najczęściej przy czytaniu czy nawet studiowaniu książki zupełnie nie zwraca się na niego uwagi. Jest on jednak konieczny, gdyż wskazuje odnośnym badaniom właściwe miejsce w całości nauki, pozwalając tym samym zdać sobie sprawę z jego znaczenia. Jednocześnie stanowi też podstawę do oceny oraz wreszcie – do oddania każdemu z autorów tego, co mu się należy, o ile to oczywiście jest jeszcze możliwe, skoro wiele wyników przechodzi w obieg naukowy bezimiennie.

Bardzo charakterystycznym przykładem mogą tu być wydawnictwa periodyczne – na początku i one miały swojego autora i choć dopuszczały współpracowników, były zawsze dziełem jednego redaktora, który nadawał im ściśle osobiste piętno. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić coś bardziej bezoosobowego, jak właśnie periodyki. Gazety codzienne reprezentują pewien kierunek polityczny lub też pewne terytorium i skupiają współpracowników z danego terenu czy obozu; czasopisma naukowe poświęcone są pewnej gałęzi naukowej lub też pewnemu kierunkowi naukowemu i skupiają uczonych pracujących w danym zakresie, względnie opowiada-



jących się za jednym bądź innym kierunkiem. Osoba redaktora pozostaje na planie dalszym, czasami zamiast niego występuje komitet redakcyjny, mający także formalnie zaakcentować tę bezoosobowość wydawnictwa. Jeżeli też współcześnie spotykamy w tytułach niektórych czasopism nazwiska uczonych, jak „Revue Wolowski”, „Petermanns Mitteilungen”, to są one raczej środkiem bibliograficznym, służącym do wyróżnienia tych wydawnictw z powodzi różnych „Revue” i „Mitteilungen” – określenia tego rodzaju tworzą się na naszych oczach, stając nieoficjalny, częściej jednak używany tytuł, jak np. „Conrad’s Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik”, „Jagic’ Archiv für slavische Philologie”. W jednym tylko przypadku utrzymywana jest ta łączność między człowiekiem a pismem: gdy ktoś obdarzony wybitnym darem publicysty, prowadzi osobną kampanię opozycyjną przeciwko rządowi, społeczeństwu, czy też jednemu z jego odłamów, zakładając niejako *liberum veto* przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy. Czasopisma te zyskują obecnie nową podstawę bytu, żyjąc z systematycznego oburzania publiczności, co zresztą może być niejednokrotnie pożytecznym środkiem wychowawczym. Czasopisma takie, np. „La Guerre sociale” Herve’go, „Zukunft” Hardena, „Wolne Słowo” Belmonta, „Myśl Niepodległa” Niemojewskiego – w samych tytułach można odczytać stanowisko opozycyjne, nazwisko zaś redaktora jest od tytułu nieodłączne. Są to jednak zjawiska, które prawem kontrastu pokazują, że jednak coraz powszechniejsza, coraz bezwzględniejsza staje się zasada bezosobowości współczesnych wydawnictw periodycznych. Zasada ta sięga czasami tak daleko, że niejednokrotnie w jednym i tym samym wydawnictwie spotkać można artykuły czy nawet obszeniejsze prace pisane w różnych językach. I nie mówimy tu już o czasopismach podających równocześnie teksty kilkujęzyczne, albo też o wydawnictwach służących celom nauki języka, ale o publikacjach, w których wybór języka zależy od autora. Wiele czasopism wychodzących we Włoszech (np. „Coenobium”) zamieszcza artykuły pisane po włosku i po francusku: dwujęzyczności przeciętnego Włocha odpowiada dwujęzyczne pismo, przy czym podobieństwo języków sprawia, że przy lekturze zupełnie nie odczuwa się różnicy. Czasopisma nauko-

we coraz częściej stają się kilkujęzyczne – ma to miejsce zwłaszcza tam, gdzie zakres danej nauki nie jest ściśle narodowy i gdzie periodyk skupia uczonych różnych narodowości. Weźmy np. taki „Rocznik Sławistyczny”, wydawany w Krakowie – zamieszcza on prace we wszystkich językach słowiańskich, a ponadto w języku niemieckim i francuskim. Wiele pism naukowych, przede wszystkim bardzo specjalistycznych, publikuje artykuły w językach tzw. światowych, tj. angielskim, francuskim i włoskim. Wiele też akademii i instytucji naukowych prócz stałych „Biuletynów” publikowanych w kilku językach, drukuje także prace w obcych językach i to zarówno osobno, jak i w wydawnictwach ciągłych. Zwyczaj ten jest rozpowszechniony zwłaszcza w państwach skandynawskich, podobnie wydawnictwo filozoficzne L. Steina w Bernie w Szwajcarii, itd. Kilkujęzyczność wprowadza się nawet w podręcznikach, tak np. *Grundriss der indo-arischen Philologie* zawiera opracowania angielskie i niemieckie. Poliglotyzmowi uczonych odpowiada poliglotyzm wydawnictw. Byłoby oczywiście rzeczą prostsza, gdyby używano jednego języka jako powszechnego – dopóki język francuski spełniał tę funkcję nie było oczywiście kwestii, w jakim języku obcym publikować prace, skoro jednak mamy obecnie kilka języków do wyboru zagadnienie to jest nieraz kłopotliwe. Stwierdzić jednak należy, że o ile przeważnie dawniej autor publikujący pracę w obcym języku, wybierał ten, którym najlepiej władał i jego wyłącznie używał, to obecnie nawet język publikacji staje się niezależny od autora, dostosowując się raczej do problemu. Jak wszędzie, tak i w zakresie nauki następuje pewien podział pracy – o pewnych tematach pisze się raczej w jednym, o innych raczej w innym języku. Oczywiście jest sprawa, że prace naukowe z zakresu literatury i historii francuskiej lub polskiej ogłasza się najchętniej w danym języku – rzecz to zupełnie zrozumiała, ale ten językowy *modus scribendi*<sup>4</sup> obejmuje także i inne dziedziny. Tak więc publikacje naukowe z zakresu filologii indyjskiej ogłasza się przeważnie po angielsku, z zakresu filologii arabskiej – po niemiecku. Wielkie mocarstwa okupowały nie tylko kolonie zamorskie, ale także i pewne tereny badań naukowych – ścisłych granic tu oczywiście nie ma i nie będzie,

---

<sup>4</sup> *Modus scribendi* – sposób pisania.

ale pewna systematyczność w publikacjach jest rzeczą bezwzględnie pożądaną. Oto, jak problem góruje nad autorem, jak z góry narzuca mu nie tylko metodę opracowania, konieczność zespolenia swojej pracy z całością, ale nierzadko i język, w którym ma ogłosić wyniki pracy, czasami też terminologię, w której ma myśleć. Ogólny plan publikacji naukowych, w których coraz ściślej organizuje się celową i równomierną pracę, zakreśla mu z góry ogólny schemat i rozmiary pracy – słowem, współczesna praca naukowa przypomina w ogólnych zarysach pracę robotnika fabrycznego. A nawet, podobnie jak myślano o zastąpieniu nadzorującego robotnika maszyną, która przejęłaby jego funkcje, tak też wyłaniają się współcześnie projekty, by język zastąpić w pracach naukowych systemem znaków ideograficznych, określających ściśle i dokładnie pojęcia, aby przy minimum dowolności autorskiej otrzymać maksimum wykorzystania problemu.

Gdy zmienia się forma organizacyjna pracy naukowej, musi zmienić się także organizacja popierania pracy. Mecenasostwo osobiste ustępuje instytucjom społecznym: powstają akademie, towarzystwa naukowe, instytuty, a choć mogą czasami powstać dzięki ofiarności jednego człowieka, jednak stosunek ich do pracy naukowej jest zupełnie inny. Stosunek autora do opiekującego się nim mecenasa jest obecnie nieznanym, mamy do czynienia ze stosunkiem odmiennym, bardziej bezosobowym – autora danej książki do instytucji wydawniczej, względnie popierającej studia, przy czym pierwiastek osobistej zależności, tak charakterystyczny dla mecenatu, ginie zupełnie. Można byłoby powiedzieć, że o ile dawniej szukano nabywcy na człowieka-autora jako całość, obecnie szuka się jedynie nakładcy na taką bądź inną książkę – autor staje się niezależny od popierającej go instytucji, nie jest do niej bezwzględnie przywiązany, ale może składać i drukować swoje prace tam, gdzie zechce. Są wprawdzie pewne instytucje naukowe, które dzięki swojej organizacji są zamkniętymi całościami, dopuszczającymi tylko pewną liczbę członków, jak np. akademie nauk i niektóre inne towarzystwa naukowe, ale jak nietrudno zauważyć, ekskluzywność ta ginie coraz bardziej – instytucje te otwierają się coraz bardziej na zewnątrz, tworzą komisje, do których zaprasza się współpracowników spoza akademii. Wybór na członka jest obecnie jedynie i wyłącznie zaszczytnym uznaniem

pracy naukowej, połączonym z prawem oddziaływania na prace akademii, a nie tylko dopuszczeniem do kasty. Jednak zawsze pewne ślady izolacji od społeczeństwa pozostają, to rzecz zupełnie ludzka i akademicka, odczuwają to tylko akademie stając się przedmiotem ostrej satyry i częstych, mniej lub bardziej uzasadnionych inwektyw. Wyraźnie zwraca się przeciw akademiom Wilhelm Ostwald<sup>5</sup> (*Über soziales Stiften und Testieren*, München: „Die Brücke”, 1912): *Ein Abschluß der Forscher gegen das übrige Leben muß eher schädlich als nützlich sein... die Akademien sind vergleichbar den Ruinen früherer prächtiger Gebäude, die man aus einem gewissen Pietätsgefühl noch konserviert*<sup>6</sup>.

Oczywiście filipika ta skierowana jest przede wszystkim przeciwko niektórym akademiom niemieckim, które pozostając w ścisłej zależności od dworu książęcego stają się niejako zobiektywizowaną formą mecenatu osobistego, mało sprzyjającą rozwojowi nauki. Każda jednak instytucja tego rodzaju, tworząc senat naukowy narodu odznacza się zazwyczaj pewnym konserwatyzmem i niechęcią wobec nowych prądów. W porównaniu z akademiami europejskimi dużo wyraźniej i silniej definiują swoje postępowe zadanie instytucje Stanów Zjednoczonych, których zadaniem jest przede wszystkim oddziaływanie na rozwój nauk: *in the broadest and most liberal manner* (The Carnegie Institute of Washington).

Ofiarność publiczna przypada obecnie w udziale instytucjom naukowym, a więc nie dla tych czy innych ludzi, ale dla badaczy tego lub innego problemu. Powstają specjalne fundacje dla badania raka, dla oceanografii, dla wydawania greckich ojców Kościoła, dla najróżniejszych gałęzi wiedzy i pojedynczych problemów. Jednak nawet i tutaj można zauważyć próby pewnej organizacji ofiarności społeczeństwa: coraz częściej

---

<sup>5</sup> Wilhelm Friedrich Wolfgang Ostwald (1835-1932) – niemiecki fizykochemik i filozof, jeden z twórców fizykochemii, w 1909 r. otrzymał Nagrodę Nobla. Był też autorem prac z zakresu filozofii, organizacji nauki, języka naukowego, historii nauki, m. in. stworzył system filozoficzny zwany energetyzmem.

<sup>6</sup> W tłum. – *Zamknięcie badaczy względem dalszego życia musi być raczej szkodliwe niż pożyteczne... akademie można porównać do ruin wcześniejszych wspaniałych budowli, które tylko muszą być konserwowane z sumiennym pietyzmem.*

słyszcy się o zapisach na ogólne cele naukowe różnych instytucji, przy czym zużycie danych kwot zależy już od instytucji – jest to sposób dużo bardziej celowy, umożliwiający równomierny podział funduszy, nie dopuszczający faworyzowania jednej dziedziny nauki kosztem innych. Przemocny wpływ ofiarodawcy na rozwój i kierunek nauk, tak wybitny w czasach odrodzenia, coraz bardziej się zmniejsza. Być może, że celowa organizacja pracy naukowej w przyszłości zupełnie go zniszczy.

# FORMA ZEWNĘTRZNA KSIĄŻKI

Uruchomienie książki • Ewolucja formy zewnętrznej – formatu i oprawy; ujednoczenie ich • Wydawnictwa zbiorowe, odbitki • Projekty organizacyjne na przyszłość, ich znaczenie

Zmienia się wygląd zewnętrzny książki. Porównując dawne księgi, wielkich formatów, w ciężkich, bogato zdobionych oprawach, leżące na pulpitych lub wręcz do nich przytwierdzone łańcuchami ze współczesnymi książkami dużo mniejszych rozmiarów, w lekkich wygodnych oprawach, musimy sobie uświadomić, że zmiana ta pozostaje w ścisłym związku ze sposobem używania książek – obecnie używa się ich zdecydowanie więcej i zdecydowanie częściej, ale za to nie w sposób ciągły, wobec czego książka musi stać się lżejsza, wygodniejsza, łatwiej dająca się przenosić.

Zmienia się więc przede wszystkim format. Z chwilą, gdy książki używa się nie tylko w bibliotece, ale potrzebna być może ona w różnych miejscach, gdy książka zaczyna się – jeśli tak rzecz można – uruchamiać, jej format i rozmiary muszą się zmniejszyć, podobnie jak zmniejszają się rozmiary kufrów podróży w miarę wzrostu ruchu podróznego. Pierwsze książki, to wielkie *in folio* i *in quatro* tomy, które stawały się niejako częścią umeblowania zamożniejszego domu i drogą spadku przechodziły na kolejne pokolenia. To nie ludzie starali się o książki dla siebie, ale przeciwnie, to książka przyciągała niejako ludzi, skupiała ich wokół siebie. Książka służyła „nie próżnującemu próżnowaniu”, odpoczynkowi po pracy. Kto

chciał odpoczywać z książką, szedł do biblioteki, która tworzyła ściśle wyodrębnioną część mieszkania, jak np. u Pana Podstolego<sup>1</sup>, dla którego: „Czytanie książek jest pokarmem duszy; jak więc miłe, jak pożyteczne, dowodów nie trzeba”. Tymczasem, aczkolwiek to, co do dzisiaj nazywamy biblioteką, służyć może w znacznej części temu samemu celowi, to jednak książki mogą dziś być narzędziem pracy i rzeczą nie tylko miłą, nie tylko pożyteczną, ale wprost konieczną i niezbędną. Słowem, o ile dawniej skonstatować możemy niejako centralizację książek w bibliotece domowej, o tyle dzisiaj książki stały się tak dalece przedmiotem użytku, tak dalece związane są z pracą i życiem poszczególnych ludzi, że chyba niewiele można znaleźć pokoi, w których nie byłoby choć jednej książki. Przypatrzmy się tej zmianie: Pan Podstoli zamyka wszystkie książki w bibliotece, do której mało kogo zaprasza – był to niejako odrębny świat, służący celom idealnym, nie wywierający wpływu na życie praktyczne. Obecnie książki, przynajmniej pewna ich część, służy potrzebom praktycznym, a więc odgraniczanie ich i izolowanie w bibliotece nie ma już racji bytu. Dawna biblioteka rozpada się na mniejsze lub większe zbiory książek w różnych miejscach mieszkania. Pan domu ma swoją bibliotekę, książki związane z jego zawodem i zainteresowaniami, swoje czasopisma fachowe, swoje encyklopedie, słowniki, itp. Pani domu ma również swoje książki, swoich ulubionych autorów, swoje encyklopedie, poradniki prac kobiecych, biblioteczkę pedagogiczną, swoje czasopisma, żurnale mód czy „Bluszcze”, „Feminy”, lub też pisma poświęcone gospodarstwu domowemu, wreszcie coraz częściej, przynajmniej w Polsce, książki z zakresu bliżej ją interesującej nauki. Dzieci mają swoje własne książki szkolne, swoje pisemka, „Małe Światki”, swoje książki do zabawy. Nawet najmłodsze dzieci, uczące się dopiero czytać lub jeszcze mniejsze mają swoje książki obrazkowe, abecadła kolorowe, „Bajki o Kasi i Królewiczu”. Wreszcie służąca, jeśli jest czytająca, ma też swoje książki, kupione zazwyczaj za duże pieniądze od wędrownych agentów, a więc wydawnictwa dewocyjne w złoconych oprawkach z kolorowymi obrazkami, żywoty świętych, czasem znów

---

<sup>1</sup> *Pan Podstoli* – powieść w 3 częściach (cz. 3 nieukończona, 4 – zaplanowana) Ignacego Krasickiego, wydawana w latach 1778-1798, łączy cechy powieści obyczajowej i traktatu edukacyjnego.

jakaś powieść o Meluzynie<sup>2</sup>, lub też bardziej współczesne sensacje, może mieć wreszcie swoje czasopismo, swoje „Echo z Afryki”, „Dzwonek Częstochowski”, czy Chorągiew Maryi”. To są książki należące już nie do domu jako takiego, ale do poszczególnych osób; oprócz nich są jednak jeszcze i książki przywiązane niejako do miejsc. Tak np. obok telefonu leży zazwyczaj książka telefoniczna, w kuchni leży jakaś książka kucharska pani Ćwierczakiewiczowej, Ochorowicz-Monatowej czy inna, której zazwyczaj nie przechowuje się w bibliotece. Książki kucharskie nie są co prawda nowe, przodkowie nasi mieli także swoją literaturę kuchmistrzowską, ale z pewnością używali jej bardzo rzadko, przy nadzwyczajnych okazjach. Poza tym umiejętność ta była pilnie strzeżona i przekazywana tradycyjnie z pokolenia na pokolenie. Dzisiaj, gdy kapitalizm zmienił zupełnie warunki życia, kuchnia przestała być integralną częścią życia kobiety, a umiejętność kuchenna przestała być podstawą edukacji, stąd też coraz częściej zachodzi potrzeba zaglądania do książki kucharskiej. W salonie wyklada się zwykle kilka książek ilustrowanych, wydawnictw artystycznych; koło okna, gdzie pani zwykła wykonywać robótki ręczne (pozostałość z tych czasów, gdy to jeszcze czasu szanować nie umiano) leżą książki z wzorami, żurnale, koło fortepianu leżą nuty, czasami i teksty pieśni, obok apteczki domowej jakaś książka lekarska czy pseudolekarska, w przedpokoju leży książeczka do nabożeństwa tuż obok rękawiczek na stoliku, aby jej nie szukano, gdy się wychodzi do kościoła. Gdzieś pod ręką leży podręcznik do gry w brydża lub coś równie podniosłego.

Podobnie następuje dyslokacja książek w każdym warsztacie pracy, w biurze czy fabryce. Można byłoby bez przesady rzec, że do każdego referatu w urzędzie, do każdego warsztatu w przedsiębiorstwie przemysłowym należą takie lub inne

---

<sup>2</sup> Historia o Meluzynie, utwór będący pogłosem starofrancuskiego romansu fantastyczno-rycerskiego z XIV wieku, przełożony przez M. Siennika, wydany w Krakowie w 1569 r. Autor francuski, Jehan d'Arras podjął znany szeroko w XIV wieku w Europie i Azji baśniowy motyw małżeństwa człowieka z rusałką, panną wodną, istotą nadprzyrodzoną, kończącego się nieszczęśliwie, ponieważ człowiek nie dotrzymał przyrzeczenia, iż nie będzie usiłował przeniknąć tajemnicy natury partnerki. Polski przekład Siennika wznawiany był wielokrotnie aż do początku XIX w., potem został wyparty przez nowsze opracowania, mające charakter popularnego romansu.



książki. Są książki, z którymi właściciel nigdy się nie rozstaje, jak np. podręcznik taktyczny w rękach oficera, logarytmy dla inżyniera, pomijając już podręczne kalendarzyki, schematyzmy, przewodniki itd.

Co dalej zauważyć należy, to fakt zwiększania się ruchomości książki na skutek jej ciągłego obiegu. Niewiele jest książek, które stale pozostawałyby na miejscu, przeważnie są one w ciągłym ruchu. Podobnie jak żywe, ciągle zmienne i niejednostajne jest życie, tak też żywe i wciąż zmieniające się jest zapotrzebowanie na książki. Dawni ludzie mieli tendencję do ograniczania liczby książek, twierdząc, że lepiej jest znać mało książek, byle dobrych. Dziś w ten sposób nie można traktować książek, gdyż zależnie od potrzeb praktycznych sięga się po te lub inne książki, nie pytając czy są one dobre czy złe w znaczeniu etycznym. Pytanie to jest bowiem całkiem niestosowne, ponieważ należy zapytać raczej, czy trafnie ujmują one dane problemy, czy posuwają naprzód ich umiejętnie rozwiązanie. Zależnie od tych względów praktycznych liczba książek, które się czyta może być mniejsza lub większa. W porównaniu z dawnymi czasami jest ona ogromnie wielka i wzrasta w miarę postępu organizacji książki, umożliwiającej praktyczne i celowe wykorzystanie pracy. Pracuje się obecnie z coraz to większym aparatem książkowym, a więc i popyt na książki rośnie; odpowiadać mu musi odpowiednia organizacja dostarczania książek, a więc bibliotek i wypożyczalni publicznych i prywatnych. Każdy z nas wie dobrze, że z tych książek, które mieliśmy kiedykolwiek w ręku niewiele tylko zajęło nas dokładniej, a także i to, że zaledwie nieznaczny, znikomy wprost procent przypadał na nasze własne książki. Ruchomość książki jest faktem *par excellence* współczesnym, bardzo zarazem charakterystycznym dla struktury umysłowości współczesnej. Zdamy sobie z niego dobrze sprawę, jeżeli spojrzymy na cyfry statystyk bibliotek publicznych. Taka np. Biblioteka Uniwersytecka we Lwowie w 1912 r. na posiadanych 232 272 tomy zbiorów wydała czytelnikom 222 627, czyli około 96% całego zasobu, tak więc przeciętnie biorąc, prawie każda książka znajdowała się w czytaniu. Dużo lepsze wyniki osiągnęły słynne biblioteki amerykańskie – z zasobów bibliotecznych Public Library w Detroit (Michigan) wypożyczono 370%, w Cincinnati (Ohio) 280%, w Cleveland (Ohio)

aż 525%, czyli że każda książka znajdowała się kilkakrotnie w obiegu, nie licząc książek wydanych na miejscu.

Dla stosunków dawnych charakterystyczne mogą być liczby ze statystyk bibliotek „martwych”, skrępowanych przestarzałymi regulaminami, jak np. biblioteki miejskiej w Kolmar w Alzacji, gdzie używano zaledwie 9,1% zasobu, albo wielkiej co prawda, ale skostniałej biblioteki dworskiej w Wiedniu, gdzie z milionowego zasobu użytkowano zaledwie 9,3%. Rzecz prosta, że w bibliotece mało wykorzystywanej jednorazowe użycie książki wypada dużo drożej, niż w bibliotekach odpowiednio zorganizowanych i ruchliwych. Tak przykładowo wygląda koszt użycia książki w bibliotekach:

#### Ruchliwych:

Lwów, Biblioteka Uniwersytecka	0,45 korony
Berlin, Biblioteka Królewska	1,30 marek
Detroit, Public Library	0,24 dolara
Cincinnati, Public Library	0,13 dolara

#### Mało ruchliwych:

Frankfurt a. M., biblioteka miejska	2,70 marek
Czerniowce, Biblioteka Uniwersytecka	2,21 koron
Wiedeń, biblioteka dworska	3,50 korony

Widać stąd, że zwiększenie ruchu bibliotecznego i podejmowane w tym celu starania dyrekcji bibliotek są niejako koniecznością, gdyż w miarę ożywienia ruchu zmniejsza się koszt pojedynczego wykorzystania książki.

Jednak nie o to nam chodzi, ale o ilustrację faktu ruchomości książki, aby następnie wykazać zmiany, jakim podlega forma zewnętrzna książki przy dostosowaniu się do nowych warunków.

Znikają zatem coraz bardziej wielkie formaty *in folio* i *in quarto*, które na początku wyłącznie panowały. Są one obecnie za wielkie, za ciężkie, niewygodne – dobre dla czasów, kiedy książka leżała na pulpicie, przywiązana doń łańcuchem, żeby jej nie zabrano – obecnie nie są one praktyczne, właściwie nadają się jedynie dla wielkich, ozdobnych wydań lub też atlasów. Pierwszy Elzewir w drugiej połowie XVI wieku zerwał

z tą tradycją, drukując w swych oficynach książki małego formatu, wygodniejsze i tańsze jednocześnie, przez co niemało przyczynił się do rozpowszechnienia książek wśród szerszych warstw społecznych. Obecnie używa się różnych formatów, takich, które uważa się za najodpowiedniejsze, od ogromnych atlasów aż do malutkich, parocentymetrowych słowników czy też miniaturowych wydawnictw, nie większych od kostki cukru, wydawanych co prawda raczej jako *curiosum*, niż z rzeczywistej potrzeby. Zmienia się oprawa – dawne ciężkie, bogate oprawy ustępują miejsca prostym i skromnym. Fakt to zupełnie zrozumiały, jeśli weźmiemy pod uwagę, że wobec wzrostu liczby książek już bardzo prędko musiano zaprzestać rozkładania się po stołach i zaczęto stawiać je koło siebie w bibliotece, przy czym oczywiście oprawa musiała stać się płaska. Kodeksy średniowieczne, w bogatych, wypukłych oprawach zdobionych niejednokrotnie drogocennymi kamieniami i medalionami, itp. jak np. słynne *St. Guthberh Gospel* z początku VIII wieku w oprawie mającej 32 medaliony z kości słoniowej z wizerunkami proroków i świętych, które nie mogłyby stać w szafie obok innych, jak też nie mogą się tam dzisiaj znajdować pamiętniki, albumy fotograficzne, oprawy uroczystych adresów, dyplomów, itp., które z pietyzmem konserwują klamry, guzy, wypukłe ozdoby metalowe i które dlatego przechowujemy zazwyczaj w szufladach.

Pojawiają się natomiast nadruki na grzbietach książek, zjawisko to bynajmniej nie tak dawne, gdyż pokazać się ono może dopiero w większych bibliotekach, w których trudno odnaleźć poszczególne książki. Poprzednio zdobiono tylko grzbiety książek, a ewentualnie tytuł wyciskano na okładce. Tytuł wyciśnięty na grzbiecie jest dziś już tak nieodłączną cechą książki, że w bibliotekach publicznych nie mają go jedynie te książki, które charakteryzują się zbyt wąskim grzbietem. Można powiedzieć, że w zakresie oprawy dąży się do uzyskania możliwie cienkiej a trwałej okładki: trwałej, gdyż książka często używana musi być odpowiednio oprawiona, cienkiej, gdyż inaczej zajmowałaby zbyt wiele miejsca w bibliotece i byłaby zbyt ciężka. Poza tym wprowadza się pewną jednolitość w oprawie i formacie, co stosuje się przede wszystkim do wydawnictw zbiorowych.

Ma to swoje niewątpliwe dodatnie strony – ułatwia znalezienie szukanej książki, a zarazem oszczędza ogromnie dużo miejsca. Weźmy np. wielki zbiór klasyków Teubnera<sup>3</sup>. Książki te, jednakowo oprawione z łatwością odróżnić można od innych, ustawione razem zajmują stosunkowo niewiele miejsca, dadzą się ułożyć w dowolnym porządku (na podstawie alfabetu, treści, chronologicznie), odróżnić wreszcie można natychmiast klasyków łacińskich od greckich, gdyż jedni mają oprawy koloru ceglatego, drudzy niebieskie. Gdyby natomiast zebrać tych samych klasyków z różnych wydań, to przede wszystkim ustawienie ich zajęłoby dużo więcej miejsca z powodu różnorodności formatu, oprawy, itp., a zarazem – wskutek niemożności ustawienia systematycznego powstałaby trudność w wyszukiwaniu potrzebnych książek. Zaznaczyć należy, że te same korzyści ma nie tylko właściciel biblioteki czy czytelnik, ale również księgarz, nakładca, drukarz, którzy ujednolicając sposób produkcji i sprzedaży dużo zyskują dzięki uproszczeniu odnośnych czynności. Zauważyć należy, że liczba zbiorowych wydawnictw rośnie coraz bardziej. Księgarz, który nie podejmuje się wydania jakiejś książki osobno, przyjmuje ją chętnie do wydawnictwa zbiorowego i płaci wyższe honoraria, czytelnik, który nie kupiłby książki wydanej osobno, kupuje ją, gdy znane mu wydawnictwo daje już o niej pewne pojęcie, zwłaszcza gdy i cena wskutek uproszczonych procedur wydawniczych, stałych stosunków z drukarnią i księgarniami komisowymi może być niższa.

Aczkolwiek coraz to więcej książek ukazuje się w wydawnictwach zbiorowych i forma ta ma coraz to lepsze warunki rozwoju, to jednak nie tutaj leży kres systematycznej produkcji książkowej. Przeciwnie, kreśli się projekty akcji zamierzonej na szerszą skalę, mogącej mieć ogromny, może nawet wprost decydujący wpływ na rozwój piśmiennictwa. Akcję tę prowadzi się pod hasłem ujednolicania formatu.

---

<sup>3</sup> Benedikt Gotthelf Teubner (1784-1856), wydawca niemiecki, który w 1831 r. objął drukarnię w Lipsku, a w 1824 r. dołączył do niej wydawnictwo, które po jego śmierci pozostało w rękach rodziny. Od początku działalności wydawnictwo specjalizowało się w filologii klasycznej, następnie doszły nauki matematyczno-przyrodnicze, podręczniki dla szkół średnich i wyższych i in.

Trudno sobie od razu zdać sprawę, dlaczego właśnie ujednoczenie formatu może mieć tak wielkie znaczenie. Wypadnie tu powołać się na ogromne korzyści, jakie płyną z międzynarodowego ujednoczenia miar i wag, ujednoczenia waluty w całym państwie niemieckim, itp. Należy sobie uświadomić, jak dużo czasu oszczędzamy nie musząc przeliczać odmiennych systemów mierniczych, jak dalece pewną jednostką jest matematycznie obliczony metr jako 40 000 000 część południka ziemskiego, kilogram jako waga 1 dm<sup>3</sup> wody. Podobnie możemy ściśle określić jednolity format książki, a raczej szereg formatów, które mogłyby przyjąć się jako powszechne, międzynarodowe, z tej samej co system dziesiętnej racji, mianowicie jako najprostsze i najwygodniejsze. Aby takimi były, muszą te zasadnicze formaty spełnić następujące warunki:

1. Muszą pozostawać w ścisłym do siebie stosunku, wskazanym przez sposób składania arkusza, który złożony *in folio*, *in quatro*, *in octavo*, itd. tworzyłby określone formaty.

2. Wszystkie formaty powinny być co do formy geometrycznej do siebie podobne, tj. stosunek boku szerszego do węższego powinien być zawsze jednakowy.

3. Formaty powinny być liczone w centymetrach.

#### Format światowy:

1,41 cm	1 x 1,41	I
2	1,41 x 2	II
2,83	2,83 x 4	III
4	2,83 x 4	IV
5,66	4 x 5,66	V
8	5,66 x 8	VI
11,3	8 x 11,3	VII
16	11,3 x 16	VIII
22,6	16 x 22,6	IX
32	22,6 x 32	X
45,3	32 x 45,3	XI
64	45,3 x 64	XII
90,5	64 x 90,5	XIII
	itd.	

Na podstawie obliczeń matematycznych, przeprowadzonych przez „Die Brücke” – międzynarodowy instytut monachijski dla organizacji pracy umysłowej – pod przewodnictwem W. Ost-

walda, których tu powtarzać nie będziemy, okazuje się, że jedynie możliwym stosunkiem boków jest  $1:\sqrt{2}$ , tj. stosunek boku kwadratu do jego przekątnej. Pierwiastek z dwóch wynosi 1,414, czyli że stosunek boków wypadnie mniej więcej jak 7:10. Na tej podstawie można obliczyć cały szereg formatów od mniejszych do coraz większych, które, ze względu na ich ściśle wymierzone wymiary, tudzież przypuszczalną w przyszłości powszechność, nazwać można formatami światowymi (*Weltformate*).

Oprócz tych formatów, pozostających ze sobą w ścisłej zależności, tak że długość każdego jest szerokością następnego, można przez różne kombinacje skonstruować formaty drugorzędne, mające inny stosunek boków, tj. wyższe i węższe, lub też szersze i niższe, powstające przez inne sposoby składania arkusza. Formaty małe (I-VI) służyć mogą jako etykiety, bilety, ekslibrisy, itp., format ósmy nazwać można kieszonkowym (11,3 x 16 cm), nadający się do przyjemnej lektury, format dziewiąty (16 x 22, 6) to format normalny (tzw. *Werkformat*), który jest najodpowiedniejszy dla książek treści poważnej, służących do pracy. Formaty większe są właściwe dla wydawnictw artystycznych, atlasów, map, największe mają zaś być afisze, plany jazdy, wielkie mapy, itd.

W ten sposób wygląda projekt, teraz rozpatrzeć należy, na ile znajduje on zastosowanie. Wybór formatu jest dla autora, a także i dla drukarza sprawą zazwyczaj drugorzędną, wielu autorów, na ich czele sam Ostwald, kładzie już obecnie nacisk na używanie formatów światowych. Stwierdzić rzeczywiście należy, że formaty te są dogodne – taki np. format IX w porównaniu z przeciętną ósemką jest nieco szerszy, co można uważać nawet za jego zaletę, gdyż nasze dawniejsze formaty są zazwyczaj stanowczo za wąskie. Tam więc, gdzie jeszcze względy artystyczne lub też specjalny skład nie wymagają innego formatu, używa się już czasami formatów światowych. Nakłada się czasami pewien przymus w tym względzie, do którego wszyscy się stosują, gdyż ostatecznie kwestia formatu jest przeważnie dla autora lub nakładcy obojętna. Tak np. międzynarodowy związek towarzystw chemicznych, ogromna instytucja, zrzeszająca około 18 000 uczonych całego świata przyjęła na wiosnę 1911 r. zasadę jednolitego formatu wszystkich periodycznych wydawnictw z zakresu chemii. W następ-

nym roku przyjęto definitywnie „formaty światowe”. Komitet krajowej wystawy szwajcarskiej w Bernie postanowił w 1912 r., że wszystkie pisma, związane z wystawą, wszystkie publikacje, katalogi, reklamy mogą być drukowane jedynie w tych formatach. Nawet w innych zakresach pojawia się dążenie do systematyzacji formatów – tak np. związek firm fotograficznych w Niemczech postanowił jesienią 1912 r. zająć się kwestią wprowadzenia jednolitych formatów dla płyt fotograficznych, a następnie także i dla papierów fotograficznych. Według projektu Ostwalda, stosunek dotychczasowych formatów płyt do formatów racjonalnych, światowych wygląda następująco:

**dotychczasowe formaty:**

4,5 x 6  
6 x 9 i 6,5 x 9  
9 x 12  
12 x 16; 12 x 16,5; 13 x 18  
18 x 24  
itd.

**światowe (drugorzędne):**

4,25 x 6  
6 x 8,50  
8,50 x 12  
12 x 17  
17 x 12  
itd.

Akcja ta nie natrafia na żadne przeszkody i nie jest wcale tak skomplikowana jak wprowadzenie nowych miar, wag, pieniędzy, należy więc przypuszczać, że dojdzie w niedługim czasie do poważnych wyników.

A teraz: jaka z tego korzyść i dlaczego jednolite formaty światowe mają mieć tak wielkie znaczenie, że uważa się je za jedno z najważniejszych zadań organizacyjnych?

Przede wszystkim należy podkreślić, że dzięki uproszczeniu produkcji zmniejszy się cena książki. Zwrócić należy uwagę, że skoro papier będzie się produkowało w ściśle ograniczonej liczbie formatów, to technika wyrobu stanie się prostsza. Konstrukcja maszyn będzie dostosowana tylko do formatów światowych, a więc będzie dużo prostsza od obecnej, jednocześ-

nie wzrośnie produkcja, a co za tym idzie i cena wyrobu będzie niższa. Magazynowanie papieru, transport, sprzedaż, wszystko będzie dużo prostsze, gdyż zamiast nieskończonej różnorodności formatów, z których każdy trzeba osobno określać i osobno szukać dla niego miejsca, będzie miało się do czynienia jedynie ze ściśle określonymi formatami. Produkcję będzie można również stosować zależnie od popytu na poszczególne formaty, co dotychczas czyniono jedynie w przybliżeniu. Zmniejszają się znacznie koszty druku, jeżeli maszyny drukarskie będą konstruowane tylko dla ściśle określonych formatów, przez co staną się prostsze, a więc zarazem tańsze i sprawniej funkcjonujące. Uprości się również i oprawa książek, ich sprzedaż, transport i wreszcie przechowywanie. Wszystkie te czynniki złożą się na znaczne obniżenie ceny książki, przez co jednocześnie wzrośnie podaż i popyt.

Po drugie, oszczędza się ogromnie dużo miejsca. Każdy z nas wie, ile miejsca zajmują książki i jak obszernego dla siebie miejsca wymaga większa biblioteka prywatna. Książki zajmują szafy i półki, leżą na stołach, szafach, w pakach na strychu. Im więcej jest tych książek, tym mniejszy właściwie z nich pożytek, gdyż tym trudniej odnaleźć książkę, której potrzeba. Wiele osób nie kupuje większych wydawnictw, encyklopedii, itp. po prostu z braku miejsca na ich ustawienie w mieszkaniu. Zmniejsza się coraz to bardziej mieszkanie – pokoje są obecnie dużo mniejsze, tak, że dawne meble, szafy i biblioteki nie mieszczą się w nich, a jednocześnie książki zabierają coraz to więcej miejsca. Nawet w bibliotekach publicznych brak miejsca jest chorobą chroniczną. Obliczono, że w ciągu dwudziestu pięciu lat ogromne zasoby książkowe królewskiej biblioteki w Berlinie zwiększą się dwukrotnie. Stałemu, wciąż rosnącemu przyrostowi książek przeciwstawia się ograniczenie miejsca na ich przechowanie. Z konieczności następuje przechowywanie wielu książek w sposób oszczędzający co prawda miejsce, ale uniemożliwiający ich użycie. Tworzy się obawa przed obszernymi wydawnictwami, których nie ma gdzie pomieścić. Biblioteki starają się zyskać miejsce poprzez aneksję sąsiednich gmachów (Biblioteka Jagiellońska), przez obszerne dobudowy (Bibliothèque Nationale), przez tworzenie magazynów poza miastem, w których przechowuje się książki rzadziej (biblioteki amerykańskie). Wszystkie te sposoby pociągają za sobą



ogromne koszty. Próbuje się także zaoszczędzić miejsce przez odpowiednie ustawienie i konstrukcję półek, umożliwiających intensywne wykorzystanie miejsca, ale wszystkie te sposoby są tylko częściowo skuteczne. Sposobem wręcz szkodliwym jest zmniejszenie formatu książek, drukowanie ich minimalnymi czcionkami, używanie zbyt cienkiego papieru. Zyskuje się w ten sposób na miejscu, ale bardzo utrudnia czytanie i korzystanie z książki. Brakowi temu zaradzić może w dużym stopniu ujednolicenie formatu książki.

Wystarczy rzut oka na półki biblioteczne, aby się o tym przekonać. Półki biblioteczne nie są wykorzystane w sposób wystarczający. Wkłada się na nie książki różnych formatów, z racji oszczędności czasu i manipulacji nie dobiera się książek mniej więcej równych, w związku z czym półka wysokości np. 20 cm, mieści zarówno książki tej wysokości, ale także i 15 cm, 10 cm, 5 cm, przez co marnuje się wiele cennego miejsca, którego nie można wykorzystać. Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że prawie żadna półka nie jest zupełnie wykorzystana, to projekt ujednolicenia formatów, pozwalający na możliwie pełne wykorzystanie miejsca, pokazuje się nam jako niezwykle ważny. Obliczenia liczbowe dają wprost zdumiewając wyniki. I tak oblicza, monachijski instytut „Die Brücke” rozmiary przyszłych bibliotek, przy czym za jednostkę biblioteczną uważa się tom o 100 stronach, formatu VIII (13,3 x 16 cm), w sposób następujący (patrz tabela, s. 57).

Cyfry te są rzeczywiście nadspodziewanie wysokie. Przyjrzyjmy się im bliżej – taka np. wielka biblioteka, obejmująca 3 341 000 tomów w jednym pokoju 16 m x 10,80 m x 5 m jest przecież najśmielszym marzeniem przyszłości. Jeżeli przeliczymy książki na większe formaty, które częściej będą używane w pracach naukowych, otrzymamy około 1 000 000 tomów w formatach światowych VIII, IX i X. Zwróćmy uwagę na to, że Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie liczy (1912 r.) 576 387 tomów, w Krakowie Jagiellońska 422 094, lwowska 232 272, Ossolineum 142 650, że na całym świecie jest zaledwie kilka bibliotek, liczących powyżej miliona tomów. W przyszłości bibliotekę liczącą milion tomów można będzie ustawić w jednej sali, a koszty administracyjne biblioteki, które pochłaniają dziś ogromne sumy, koszty budynków bibliotecznych i ich utrzymania zmniejszą się ogromnie. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę obniżoną znacznie cenę książki, to wielkie

Rodzaj biblioteki	Wymiary w m, m <sup>2</sup> , m <sup>3</sup>							Pojemność książek formatu VIII		
	Długość	Szerokość	Wysokość	Objętość m <sup>3</sup>	Głębokość półek	Wykorzystana przestrzeń		Na m <sup>2</sup> zabudowanej przestrzeni	W ogóle	
						podłogi	ściany			
Biblioteka w łóży portiera (hotelu, itd.)	4	3	2,25	27	0,32	2,64	15,86	1762	47 580	
Mała biblioteka	5,50	4,50	2,80	69,30	0,48	2,90	13,50	876	60 750	
Średnia biblioteka	6	4	3	72	0,32	4	37,80	1575	113 400	
Wielka biblioteka typ I	20	10	5	1000	0,32	62	970	2910	2 910 000	
Wielka biblioteka typ II	16	10,80	5	864	0,48	71,30	742,50	3867	3 341 250	
Biblioteka naukowca	6,30	5	3,20	100,80	0,48	6,30	42,24	1885	190 080	
Biblioteka luksusowa	6	4,50	3	81	0,32	3,20	30	1111	90 000	

biblioteki przestaną być rzadkością i miejscem pielgrzymek uczonych. Dzisiaj biblioteki wiejskie, liczące kilkaset książek uważa się za bogate, gdyż wiele spośród nich liczy ich zaledwie kilkadziesiąt lub kilkanaście, a ile jest przecież wsi, gdzie w ogóle biblioteki nie ma. Według powyżej podanych obliczeń pokój o rozmiarach 5,50 m x 4,50 m x 2,80 m może pomieścić w przyszłości około 60 000 tomów formatu VIII, czyli ponad 20 000 tomów trzech formatów książkowych (VIII-X).

Należy sobie jednak uświadomić – celem uniknięcia nieporozumień i zarzutów chimerycznych obliczeń – że jednostką mierniczą jest tu książka o przeciętnej grubości 0,5 cm, a więc stosunkowo niewielkiej. Przypuszczać jednak należy, że w przyszłości książki będą raczej cieńsze niż grubsze, a i to pozostaje w pewnej zależności od ujednoczenia formatów. Przede wszystkim, gdy ujednoczenie zostanie już przeprowadzone, indywidualne okładki każdej książki staną się zbędne, a ich miejsce zastąpią stałe okładki, w które wkładać się będzie każdorazowo używaną książkę. Obecnie oczywiście nie ma o tym mowy, gdyż każda książka, innego formatu, innej objętości, innej też wymaga okładki. Już obecnie widzimy coś podobnego w postaci skórzanych, luksusowych okładek, które panie zabierają ze sobą na spacer jakoby torebki, wsuwając w nie broszurowane powieści formatu francuskich wydawnictw po 3,50 franków za tom. Używa się też prowizorycznych okładek na poszczególne zeszyty publikacji periodycznych. Dlaczego więc nie mamy przypuszczać, że z chwilą ujednoczenia formatu okładka stanie się niezależna od książki? Fakt ten będzie miał dużo większe znaczenie, niż można byłoby przypuszczać, a to z dwóch względów. Przede wszystkim zmniejszy się koszty utrzymania biblioteki, gdyż jak wiadomo, ogromne sumy pieniędzy są przeznaczane na oprawę książek, które bez niej niszczą się, rozpadają i stają się niewygodne w czytaniu. Jest przecież bardzo wiele książek, przede wszystkim kilkuarkuszowych broszur, których cena księgarska jest dużo niższa od kosztów oprawy, a w każdym razie przeważająca liczba opraw kosztuje 25-50% ceny katalogowej danej książki, zwłaszcza, że w miarę wzrostu objętości książki także i oprawa staje się kosztowniejsza. To pierwszy względ, bardzo ważny – obniżenie kosztów funkcjonowania biblioteki; drugi – to zaoszczędzenie miejsca. Oprawy, aczkolwiek obecnie są stosunkowo bardzo cienkie

w porównaniu z dawnymi, ciężkimi, ozdobnymi oprawami, zabierają jednak dużo miejsca – przez ich usunięcie zyska się dużo miejsca na każdej półce. Przyjmując, że oprawiona książka jest szersza tylko o  $\frac{1}{2}$ - $\frac{3}{4}$  cm, to na półce, która mieści dwadzieścia książek, zyskamy 10-15 cm. W bibliotece liczącej 100 000 zyskać w ten sposób można około 500-750 m długości półek. Kwestia ta oczywiście nie jest tak łatwa, gdyż jak wiadomo książka nieoprawiona łatwiej ulega zniszczeniu, którego jednak będzie można uniknąć przez mocniejsze broszurowanie i bardziej delikatne wyjmowanie broszur z półek.

Zmiana w tym zakresie jest konieczna przede wszystkim dlatego, że koszty oprawy wzrastają coraz bardziej, przez sam fakt, że coraz więcej jest obecnie jednostek bibliotecznych. Dawniej miało się do czynienia jedynie z książką, która przedstawiała pewien zakres wiedzy, zazwyczaj dość obszerny, której używało się przez dłuższy czas. Dzisiaj pracuje się nie tylko na podstawie książek, ale także i drobnych broszur, odbitek, wycinków z gazet. Można byłoby powiedzieć, że książka się „rozdrabnia” – każda z jej części może tworzyć osobną całość. Bardzo charakterystycznym przykładem są tutaj czasopisma naukowe, które przecież w obecnych czasach są poważnym materiałem pracy, niestety, mało jeszcze skoordynowanym. Odbitki są zupełnie współczesną formą, która z dnia na dzień coraz bardziej się rozpowszechnia. Jest to zresztą forma bardzo postępową, gdyż znacznie ułatwia pracę naukową przez możliwość bardziej celowego zorganizowania sobie podręcznej biblioteczki specjalnej – zamiast kupowania kosztownego tomu czasopisma naukowego, w którym jeden zaledwie artykuł bliżej nas interesuje, nabywamy po prostu odbitkę za bardzo niską cenę i tak zyskujemy podwójnie: na cenie i na miejscu. Są przecież wydawnictwa, których nikt prawie nie kupuje w całości, natomiast szeroko rozprawdza się odbitki, jak to się dzieje w przypadku wydawnictw akademii i towarzystw naukowych. W ten też sposób niewielka półka zawierająca odpowiednio zebrane odbitki może być czasem cenniejsza niż kilka szaf kosztownych i wielkich, ale mało używanych książek.

Z tym wszystkim jednak powiedzieć można śmiało, że posługiwanie się odbitkami jest dopiero na początku drogi. Zwrócić należy uwagę na to, że jak dotychczas, sprzedaż

księgarska odbywa się tylko w bardzo nieznacznym stopniu – odbitki przeważnie zastępują autorskie numery pism i rozsyła je zazwyczaj autor swoim znajomym. Stąd też posiadanie odpowiedniej biblioteki zależy w znacznej mierze od rozległości stosunków osobistych. Z chwilą jednak, gdy handel księgarski obejmie także i odbitki w większej niż dotychczas mierze, stosunki księgarskie ulegną zmianie. Ponieważ nabywanie odbitek będzie bardziej celowe i o wiele tańsze zarazem, zmniejszy się popyt na obszerniejsze książki, nie będące podręcznikami, encyklopediami lub bibliografiami – praca ludzka stanie się bardziej celowa, lepiej obmyślana, lepiej wykorzystująca dostępne materiały.

I oto, jak słusznie zauważają inicjatorzy monachijskiej „Die Brücke”, można się spodziewać podobnego przewrotu, jakiego dokonał Gutenberg. Pomysł jego był niezmiernie prosty: uruchomienie czcionek. Dziwić się wprost należy, jak bardzo proste przyczyny wywołują nieobliczalne wprost skutki. Podobnie rozwój organizacji pracy umysłowej dąży coraz to szybciej do uruchomienia poszczególnych pomysłów. Rozbicie książki na wiele rozdziałów, tworzących odrębne całości, jest tylko etapem na tej drodze. W pracy naukowej idziemy jeszcze dalej: sporządzamy ekscerpty, wyciągi, notatki, fiszki – po prostu każdy fakt, każdy pomysł, każdą uwagę, wciągamy na osobną kartkę i następnie, zebrawszy odpowiedni materiał, kartki te porządkujemy, układamy, zestawiamy z nich obszerniejsze konstrukcje, które nie byłyby możliwe bez tego uruchomienia poszczególnych elementów składowych. Pracy takiej dokonuje zazwyczaj każdy badacz dla siebie, ale możliwe jest także uniezależnienie tej pracy od jednostki, prowadzenie jej zbiorowymi siłami, na daleko szerszej podstawie – organizacja taka byłaby niewątpliwie przełomem w historii pracy naukowej. Nie jest ona bynajmniej niewykonalną utopią, pomysłem marzycielskim, jakby można przypuszczać, w ten sposób dokonuje się obecnie obszernych prac statystycznych, słownikowych, bibliograficznych, w których warsztat naukowy staje się niezależny od uczonego. Wiele osób może pracować w nim i każdy może zacząć pracę, tam, gdzie ją porzucił poprzednik, gdyż wyników pracy nie przechowuje się już pamięciowo, a samą pracę wykonuje się „na drodze książkowej”. Wystarczy przenieść tę metodę pracy do innych dziedzin, czas już najwyższy zapobiec marnowaniu się tak

znaczących wysiłków ludzkich przez brak umiejętnej organizacji, sprawiający, że przedwczesna śmierć człowieka, który nie zdołał ukończyć swoich prac może zniszczyć na zawsze wysiłek długich lat jego pracy. Z chwilą, gdy warsztat naukowy stanie się niezależny od pojedynczego człowieka, zdołamy utrzymać ciągłość pracy naukowej i zapobiegniemy zaczynaniu każdej pracy *ab ovo*. Pojedyncze kartki, fiszki przestaną być czymś pomocniczym, a staną się częścią ogromnego rejestru, który uwolni poszczególnych pracowników od pracy już raz dokonanej, oszczędzi im żmudnej, wytężonej i mechanicznej ostatecznie pracy zbierania materiału. Jak miło myśleć o tym, że w przyszłości nie trzeba będzie przeglądać nieskończonego szeregu książek źródłowych, zwiedzać różnych bibliotek, pisywać listów na wszystkie strony i skarżyć się w dodatku na brak materiału, lecz że cały materiał znaleźć będzie można w jednym miejscu zebrany i uzupełniany systematycznie. Zadanie nasze ograniczy się wtedy jedynie do twórczej pracy naukowej.

Są to sprawy, o których zaczęto już myśleć w świecie naukowym, w życiu praktycznym od dawna już odczuwano na Zachodzie potrzebę pozbycia się mechanicznej pracy szukania materiałów drukowanych i powierzono tę pracę specjalnym biurom, Argusom<sup>4</sup>, informatorom, itp., które za odpowiednią opłatą dostarczają wycinków z gazet i czasopism, dotyczących tematów określonych przez abonentów. W ten sposób można być *au courant* wszystkiego na całym świecie, nie czytając zupełnie nic, oprócz oczywiście materiałów, które nadsyła biuro. Dlaczego więc w przyszłości nie można w ten sposób eksploatować materiału naukowego dla użytku publicznych warsztatów naukowych?

---

<sup>4</sup> Argus – w przen. czujny, nie usypiający strażnik.



# ORGANIZACJA BIBLIOGRAFII

Zależność pracownika od bibliografii • Rozwój bibliografii umożliwia postęp nauki • Ujednolicenie pracy bibliograficznej • Dziesiętny system bibliograficzny • Bibliografia międzynarodowa; organizacja Instytutu Bibliograficznego w Brukseli

Od czasu, gdy liczba książek zwiększa się w niesłychanie szybkim tempie, gdy książka ogarnia prawie wszystkie dziedziny życia, odpowiednia organizacja całej tej produkcji w celu utrzymania jej dokładnej ewidencji musiała stać się jednym z ważnych problemów społecznych.

Uczonemu dawnych czasów nie było trudno znać dokładnie książki. Książek było niewiele, zakres zainteresowania ograniczony, tak, że mniej więcej pamięcią ogarnąć można było całą produkcję literacką swego czasu. Załuski, z pamięci spisujący całą bibliografię, jest typem niezmiernie charakterystycznym – ogromną bądź co bądź ilość pracy i znaczny wysiłek umysłowy obrócił na utrwalenie w pamięci wielkiej liczby tytułów bibliograficznych. Do dzisiaj można spotkać ludzi, specjalistów w pewnym zakresie, którzy ogarniają pamięciowo w zadziwiający wprost sposób bibliografię swojego przedmiotu, a dawniej typ taki musiał być powszechny. Marnowało się zatem dużo energii umysłowej na rzeczy bezproduktywne, bez których jednak nie można było się obejść.

Dziś oczywiście pamięć naszą zwalnia od całego aparatu przygotowawczego książka – książka traktująca o książkach, bibliografia.



Rozwój bibliografii jest tak charakterystyczny dla naszej epoki, że wypada dłużej się przy nim zatrzymać. Przede wszystkim skonstatować należy ogromny wzrost ilościowy bibliografii – podczas, gdy dawniej bibliografia była zjawiskiem bardzo rzadkim, dotyczyła przeważnie książek rzadkich i trudno dostępnych, to obecnie liczba bibliografii jest niewspółmiernie większa i wzrasta coraz bardziej. Bez przesady można byłoby rzec – choć cyframi udowodnić to trudno – że liczba bibliografii wzrasta stosunkowo szybciej, aniżeli liczba książek w ogóle. Dla porównania można zestawić liczbę bibliografii według dwu wielkich bibliografii bibliografii: i tak Josepha Sabina *Bibliography of bibliography* z 1872 r. wymienia 1200 tytułów bibliograficznych, podczas gdy w trzynaście lat później wydana obszerna książka Valléego *Bibliographie des bibliographies* (Paris 1883) wymienia ich 6894. Oczywiście nie można przypuszczać bezwzględnie, że przez te trzynaście lat liczba bibliografii wzrosła więcej niż pięciokrotnie i zwrócić należy uwagę na szersze założenie pracy Valléego, niemniej jednak liczba bibliografii ogłoszona w ostatnich latach jest uderzająca. Zaznaczyć trzeba, że mimo to książka Valléego nie jest bynajmniej wyczerpująca – tak np. bardzo mało w niej bibliografii polskich, parę zaledwie, a było ich przecież już w tym czasie znacznie więcej. Liczba ich mnoży się z dnia na dzień, tak, że dziś już można i należy przystąpić do zebrania bibliografii polskich prac bibliograficznych.

Nie uświadamiamy sobie zazwyczaj, jak często skazani jesteśmy na używanie bibliografii. Przede wszystkim sama książka naukowa prawie zawsze podaje wiele dzieł, z których autor korzystał. Każda praca nawiązuje w ten sposób do dorobku naukowego lat poprzednich i tak stanowi postęp w opracowaniu danego tematu. Trudno sobie dziś wyobrazić książkę, która nie opierałaby się na wcześniej uzyskanych wynikach; można sobie podobną pracę wyobrazić jeszcze w zakresie filozofii, gdzie celem jest konstrukcja systemu, ale i tu zachodzi potrzeba logicznego uzasadnienia drogi, którą się wybiera. Wiemy jednak, że posługiwanie się w pracach naukowych aparatem bibliograficznym jest zjawiskiem stosunkowo bardzo późnym. Prace naukowe epoki odrodzenia – nie mówiąc już o średniowieczu – i późniejsze nawet, aż do XIX wieku, przytaczały co prawda zdania obce na poparcie

własnych dowodzeń lub też w celu przeprowadzenia krytyki, ale mówiono wtedy przede wszystkim o autorze. Autor występował na plan pierwszy, z nim polemizowano i jego chwalono, książka usuwała się na plan dalszy. Dzisiaj, kiedy książka stała się niejako bezosobowa, w pracach nawiązuje się do książki, ściśle ją określając. Podaje się więc obecnie dokładny tytuł książki, miejsce i rok wydania, wreszcie strony, na których można znaleźć interesujące nas ustępy.

System ten powstał z najrozmaitszych przyczyn. Przede wszystkim w czasach, gdy naukę prowadzi się zbiorowym wysiłkiem wielu osób, gdy każdy może dorzucić coś nowego do budującego się gmachu, podawanie dokładnie miejsc, skąd zaczerpnięto poszczególne wiadomości bądź poglądy jest po prostu oddaniem każdemu autorowi tego, co mu się należy, zaznaczeniem jego udziału w pracy. Następnie, cytaty te służą do kontroli naukowej procedury autora, pozwalają one krytycznie stwierdzić, na ile autor wyczerpał dany materiał i czy korzystał z niego w odpowiedni sposób, dają wreszcie pogląd na wiarygodność podanych faktów, o ile znana jest nam wiarygodność źródła. I wreszcie zadanie, którego nie należy również lekceważyć – to informacja bibliograficzna, znaleźć tam można bibliografię przedmiotu i ewentualne wskazówki co do opracowania pojawiających się problemów.

Drugim źródłem informacji bibliograficznych są czasopisma, prowadzące stałe przeglądy wydawnictw naukowych w formie referatów, recenzji, krótkich wzmianek o zawartości pracy, czy też po prostu przez podanie tytułu. Liczba podobnych wydawnictw wzrasta coraz bardziej, obejmując szerokie zakresy nauki i życia praktycznego, specjalizując się coraz bardziej. Pismo takie, podając stałe przeglądy odnośnej literatury w pewnych stałych odstępach czasu, informuje ludzi interesujących się danymi naukami o ruchu na tym polu, oprócz tego skupiając wokół siebie działania naukowe, łącząc je razem i organizując.

Czasopisma podobne mogą być różnego rodzaju: mogą być one jedynie i wyłącznie poświęcone sprawozdaniom, mogą też być (co częściej) integralną częścią pism ogłaszających także samodzielne prace naukowe lub literackie, a nawet dzienników politycznych. Prawie każdy z tych dzienników podaje ceny książek mogących interesować szerszą publiczność – nie

przedstawiają one zwykle większej wartości, ale są w każdym razie sposobem informacji, i to na bardzo rozległą skalę. Dużo większą wartość mają oczywiście sprawozdania w czasopismach naukowych, które określają się zazwyczaj nie jako prace informacyjne, ale jako samodzielne badania nad tematem recenzowanej książki – nie należy jednak zapominać także o ich zadaniu informacyjnym, do czego nadają się przede wszystkim przez sposób ich ogłaszania, tj. przez formę przeglądu prac naukowych. Wydawnictwa obejmujące jedynie i wyłącznie sprawozdania z prac naukowych, wydawane za pewne większe okresy czasu, jak np. wychodzący co trzy lata „L'Année sociologique” lub z polskich wydawnictw „Rocznik Slawistyczny” mają zatem podwójny charakter: a) ściśle naukowy, zawierając wiele referatów, w których przy okazji omawiania nowych publikacji, opracowuje się naukowo różne tematy; b) informacyjny, który spełnia swoje zadanie tym lepiej, że podobne wydawnictwa nie ograniczają się do prostego podania tytułów bibliograficznych, które w zbyt dużej liczbie prowadzą do sceptycyzmu, ale ujmują żywo i zajmująco wszystko to, czego w specjalnym zakresie dokonano. Z natury rzeczy zatem wydawnictwa podobne cieszą się znaczną poczytnością i wydają się nam ściśle związane ze współczesnym sposobem pracy naukowej.

Oprócz czasopism informujących o ruchu naukowym występują też specjalne wydawnictwa bibliograficzne, które nie podając ocen ani spisu treści, ograniczają się tylko do podania tytułów. Liczba tych wydawnictw rośnie coraz bardziej, i to tak co do liczby, jak też i rozmiarów poszczególnych wydawnictw – im to przede wszystkim zawdzięczamy, że przystępując do opracowania jakiegokolwiek tematu naukowego stajemy wobec prawdziwego *embarras de richesse* – prace w różnych językach, różnej objętości i nie mniej różnej wartości zebrane w bibliografii, dają nam przegląd tego, co dotychczas w danym zakresie uczyniono. Oprócz czasopism poświęconych bibliografii mamy też takie bibliografie w formie książkowej, obejmujące pewien zakres pracy naukowej za określony czas – z samej natury rzeczy wynika jednak, że bibliografia powinna być ciągła, prowadzona razem z ruchem wydawniczym. Tak więc obok *Bibliografii Polskiej* Estreichera stoją czasopisma poświęcone bibliografii, takie jak

„Przewodnik Bibliograficzny” i „Książka”. Obok jednorazowych prac bibliograficznych w zakresie np. zoologii czy nauk społecznych występują ogromne wydawnictwa periodyczne, ujmujące całość danej produkcji w kilkunastu językach.

W rozwoju prac bibliograficznych wyróżnić można dwa charakterystyczne momenty. Przede wszystkim, wobec ogromnego wzrostu liczby publikacji naukowych i postępującej specjalizacji studiów, również i bibliografia ulega specjalizacji. Można przyjąć za zasadę, że dawniej bibliografia obejmowała mniej lub bardziej dokładnie całość piśmiennictwa danego narodu – tak więc i Starowolskiego *Hekatontas*, i prace Janockiego, i *Bibliografia Estreichera*. Obecnie praca taka przekracza siły jednostki, a z drugiej strony wielkie, kilkunastocztery kilkudziesięciotomowe prace utrudniają znacznie poszukiwania w nich, ponieważ zaś układ ich jest prawie zawsze alfabetyczny według nazwisk autorów, dla celów systematycznych nie ma ona wartości. Występują zatem bibliografie szczegółowe, ułożone systematycznie, wykazujące dokładną literaturę poszczególnych działów nauki, mające bezpośrednio dużo większe znaczenie dla studiów fachowych. Aby pozostać już w obrębie polskich stosunków, wskazać tu można bibliografię historii polskiej Finkla, oddającą historykom nieocenione usługi, przez to właśnie, że systematyczny jej układ pozwala od razu uzyskać pogląd na twórczość naukową w tym czy innym zakresie, nawet bardzo szczegółowym. Powiedzieliśmy znowu, nawiązując do poprzednio uzyskanych wyników, że problem góruje nad autorem, usuwa go dalszy plan – w dawnych bibliografiach szukano przede wszystkim dzieł danego autora, obecnie poszukuje się literatury naukowej na dany temat. Zmiana to bardzo charakterystyczna – można przyjąć, że układ systematyczny panuje dziś niepodzielnie we wszystkich obszerniejszych pracach bibliograficznych.

Specjalizacja ta idzie coraz dalej. Nie tylko poszczególne działy nauki, ale nawet poszczególne jej problemy opracowuje się bibliograficznie. W historii literatury każdy niemal ważniejszy autor jest przedmiotem bibliografii specjalnej, autorzy bardziej znani mają ich nawet po kilka i kilkanaście. Vallée w swej *Bibliografii* podaje kilkanaście bibliografii Dantego, Goethego i in. Każda prowincja, każde miasto niemal ma swoją bibliografię – taki Paryż liczył ich w roku wydania

pracy Valléego z górą dwadzieścia, a dziś ich liczba z pewnością podwoiła się co najmniej. Układa się nie tylko bibliografie naukowe, ale także służące celom praktycznym, jak np. technologiczne, ogrodnicze, pszczelarskie – słowem, trudno byłoby znaleźć dziedziny myśli ludzkiej, w których nie odnotowywano by odnośnej literatury. Istnieją nawet bibliografie dotyczące więzień, okultyzmu, cudów jarmarcznych i prestidigitatorów, przesądów, itp. Specjalizacja i dokładność pracy zwiększają się coraz bardziej – im węższy zakres obejmuje praca, tym dokładniej można wykorzystać posiadany materiał; dlatego też nawet bibliografie ogromnie szczegółowe mogą być stosunkowo obszerne. Weźmy np. bardzo charakterystyczną dla naszych celów pracę nad przysłowiami. Przedmiot to przede wszystkim ogromnie specjalny, a następnie mało ważny – posiada on co prawda pewną wartość dla historii kultury, gdyż przysłowia mogą być odzwierciedleniem poglądów epoki, ale i to znaczenie jest stosunkowo niewielkie, przeważnie oczywiście chodzi tu o zainteresowanie amatorskie. Otóż, rzeczą zupełnie naturalną jest to, że istnieją zbiory przysłów, ale trudno się nie zdziwić, jeżeli w katalogu Bernsteina widzimy, że zbiorów podobnych jest w języku polskim niespełna trzysta, mniejszych czy większych, z ogromnym zbiorem Adalberga (*Księga przysłów polskich*, obejmująca ich kilkanaście tysięcy) na czele. Jeżeli sobie uświadomimy, że każdy język europejski ma podobne zbiory (francuski – pięćset kilkadziesiąt, niemiecki – około ośmiuset), a także i inne języki, nawet poszczególne narzecza afrykańskie, mają zbiory przysłów, to musi nas ogarnąć zdumienie na widok ogromu pracy ludzkiej, poświęconej samym tylko przysłowiom. W ślad za tą pracą postępuje bibliografia. Również zbiory przysłów mają swoje bibliografie i to stosunkowo liczne: do 1900 r. było ich 21, nie licząc ogromnej bibliografii Bernsteina. Właśnie ta ostatnia bibliografia (*Katalog dzieł treści przysłowiowej, składających bibliotekę Ignacego Bersteina*. T.1-2. Warszawa 1900) daje nam przykład wyników współczesnej pracy książkowej. Są to dwa ogromne tomy, liczące około sześćset stron każdy, zawierające jedynie spis zbiorów przysłów, znajdujących się w bibliotece Bernsteina (przechowywane w Bibliotece Jagiellońskiej). Nie jest to więc bibliografia kompletna, gdyż ogranicza się wyłącznie do książek będących własnością autora,

a jednak obejmuje 4761 pozycji. Dla nas, przyzwyczajonych do wielkich cyfr, jest ona może mało imponująca, ale o ile uświadomimy sobie, że są to książki, i to książki zawierające jedynie przysłowia, i że zbiór ten można byłoby jeszcze wzbogacić tymi książkami, których Bernstein nie mógł nabyć oraz tymi, które ukazały się po wydaniu katalogu, to ten ogrom pracy ludzkiej dokonanej w tak szczupłym zakresie musi przejąć nas podziwem. Gdyby ktoś chciał wszystkie te zbiory poznać, to pomijając już, że musiałby być poliglotą, jakiego chyba na świecie nie było, mógłby przez dziesiątki lat wcale nie wychodzić poza przysłowia. Na szczęście, nikt tego robić nie potrzebuje, gdyż zadaniem nauki nie jest już obecnie erudycja, ale rozwiązywanie coraz to nowych problemów naukowych, praca zaś nad nimi jest ułatwiona i umożliwiona – można byłoby rzec – przez bibliografię.

Jednak i w zakresie prac bibliograficznych, które służą ułatwianiu współpracy ludzkiej, można zauważyć porządkujący i dobroczynny wpływ organizacji wysiłków zbiorowych. Z natury rzeczy, jeden przedmiot może być opracowany mniej więcej wyczerpująco, jak np. właśnie powyżej wspomniana paremiologia<sup>1</sup>, inne, bez porównania ważniejsze, mogą nie znaleźć bibliografa, albo też znaleźć miernego. Wytwarza się zatem w zakresie bibliografii pewna niejednorodność, która oczywiście wpływa szkodliwie na postęp nauki, z konieczności także nierównomierny. Studia, które są ułatwione przez odpowiednie bibliografie, mogą postępować dużo szybciej niż te, gdzie ich brak i gdzie z trudem trzeba zbierać odpowiedni materiał do pracy. Aby sprawić, że bibliografia stanie się niezależna od przypadkowego zbiegu okoliczności, od preferencji poszczególnych bibliografów, organizuje się obecnie wspólną, systematyczną pracę w szerokich zakresach. Jest to niewątpliwie konieczne także i z tego powodu, że inwentaryzacja literatury przedmiotu szerszych dziedzin przekracza stanowczo siły poszczególnych pracowników, choćby najbardziej wytrwałych. Jak wszędzie zatem, tak i tu występują zasadnicze cechy podziału pracy: ujednoczenie sposobu pracy, objęcie szerokich zakresów, osiągnięcie precyzji w wykonaniu,

---

<sup>1</sup> Paremiologia – nauka zajmująca się gromadzeniem i krytycznym opracowaniem przysłów, ich pochodzeniem, sensem, analizą historyczną i strukturalną.

uniezależnienie pracy od pracownika, czyli w przypadku bibliografii od bibliografa.

Pierwsza tego rodzaju bibliografia powstała w Ameryce, a mianowicie był to Index Poole'a (w pierwszym wydaniu ukazał się w 1848 r.), podający bibliografię poszczególnych tematów w porządku alfabetycznym (*subject index*). Druga podobna bibliografia, ograniczona jednak również do krajów anglo-amerykańskich, to wielki *Catalogue of scientific papers*. Pierwszą próbą bibliografii powszechnej i ciągłej, rzeczywiście międzynarodowej było *Concilium bibliographicum* w Zurychu. *Concilium* to ograniczało się jedynie do bibliografii zoologicznej, powstało zaś na skutek uchwały III międzynarodowego zjazdu zoologów w Lejdzie (1895). Biuro to rozsyłało abonentom dokładne wykazy bieżącej produkcji naukowej, razem z artykułami w czasopismach zarówno z poszczególnych działów zoologii, jak i z całego zakresu tej nauki. W kilka lat później przystąpiono do organizowania wydawnictwa międzynarodowej bibliografii z całej dziedziny nauk przyrodniczych i ścisłych (*International Catalogue of scientific literature*), w której to pracy także i nauka polska bierze czynny udział, katalogując w myśl ogólnie przyjętych zasad produkcję polską z tych zakresów – zajmuje się tym oddzielna komisja bibliograficzna przy krakowskiej PAU.

Forma tej powszechnej bibliografii międzynarodowej, aczkolwiek obliczona na szeroką skalę i będąca dużą pomocą w pracy naukowej, nie może być jednak całkowicie zadowalająca. Przede wszystkim, współpraca ta nie obejmuje całego zakresu twórczości ludzkiej; określa ona co prawda bardzo szerokie pole nauk przyrodniczych, filozoficznych, w ostatnich czasach społecznych, i niewątpliwie w niedługiej przyszłości rozciągnie się także na inne kierunki, ale faktem jest, że nie obejmuje całości. Nawet, gdyby z czasem doszła do objęcia całości, podstawowym jej brakiem będzie zawsze różnorodność organizacji. Inwentaryzacja bibliograficzna niektórych nauk zaczęła się wcześniej, innych znacznie później, niektóre opracowane są znacznie staranniej niż inne, niektóre obejmują całą literaturę naukową danych przedmiotów, inne ograniczają się wyłącznie do języków tzw. światowych, lub też nawet do przewagi jednego z tych języków, spowodowanej względami organizacyjnymi. Inna jest metoda, inne potrzeby,

inaczej opracowuje się indeksy, inaczej układa całość – jedne bibliografie podają swój materiał alfabetycznie według nazwisk autorów, inne rzeczowo, niektóre bibliografie obliczone są na szerokie koła zainteresowanych, inne na dużo węższe, niektóre wyłącznie na instytucje naukowe i biblioteki, inne wreszcie służą handlowi księgarskiemu.

Faktem jest, że orientacja bibliograficzna nie jest sprawą prostą, ale przeciwnie – wymaga znacznej wprawy i znajomości wielu prac bibliograficznych: różnej objętości, o różnorodnych tematach, w różnych językach, odmiennych w metodzie. Ujednoczenie bibliografii jest niewątpliwie sprawą bardzo aktualną i potrzeby tej nie można usunąć przez ujednoczenie pracy w poszczególnych zakresach, ale przeciwnie, należy świadomie ująć cały zakres piśmiennictwa w ramy wielkiego, wszechogarniającego systemu. Z góry już można nakreślić ogólne ramy tego systemu:

1. Równomierność. System ten powinien ogarniać równomiernie wszystkie dziedziny piśmiennictwa, literatura musi być wykorzystana zupełnie, a jednocześnie metoda opracowania powinna być jednakowa.

2. Układ rzeczowy. Tytułów książek, dotyczących 1863 r. szukać można w bibliografii powstania 1863, w bibliografii powstań, w bibliografii wojskowości polskiej, rosyjskiej czy ogólnej, następnie w bibliografii ruchów wolnościowych, myśli politycznej polskiej, historii polskiej XIX w., historii polskiej ogólnej, historii Europy, historii powszechnej. Układ rzeczowy jest zatem konieczny, ponieważ wyznacza on możliwie najdokładniej miejsce każdej książce. Układ rzeczowy nie jest oczywiście rzeczą nową, ale udoskonalenie go i wykorzystanie jest zadaniem przyszłości. Zwrócić należy uwagę na to, że z dotychczasowych powszechnie w bibliotekach używanych katalogów przedmiotowych, zestawiających książki w ogólnych działach, niewiele można korzystać, gdyż w miarę wzrostu liczby książek przeglądanie ich staje się coraz żmudniejsze i coraz mniej przynosi pożytku. Katalog książek z zakresu astronomii czy ekonomii społecznej, o ile nie jest ułożony ściśle według poszczególnych działów i problemów nauki, niewielką ma wartość.

3. Prostota. Układ rzeczowy musi być możliwie prosty, zawierać więc powinien niewielką liczbę grup podstawowych



i ściśle określoną hierarchię podporządkowania, jak najbardziej zrozumiała. Dotychczasowe układy rzeczowe były na ogół skomplikowane, każdy autor najczęściej wprowadzał własny układ, mniej lub bardziej skomplikowany, należało zatem najpierw zaznajomić się z układem, przyzwyczaić się do niego, aby móc z niego sprawnie korzystać.

4. Powszechność. Uniezależnienie bibliografii i układu rzeczowego od takiego czy innego języka, jest również ważną potrzebą. Według dużego prawdopodobieństwa oznaczenia cyfrowe, jako powszechne i nie dopuszczające jednocześnie możliwości różnych interpretacji okażą się najwłaściwsze.

Nawiasem mówiąc, można zaznaczyć, że coraz częściej używa się cyfr nie tylko przy przeprowadzaniu rachunków, ale także do oznaczania pewnych całości. Jest to zjawisko dość charakterystyczne. Jeżeli armia liczy zaledwie kilka, czy kilkanaście pułków, to nazywa się je nazwiskiem wodza, właściciela pułku, lub też oznaczeniem terytorialnym; jeżeli tych pułków będzie kilkaset to najłatwiej oznaczyć je liczbami porządkowymi. Jeżeli jeńców jest niewiele, nietrudno znać każdego z nazwiska, czy z przydomka, jeżeli jest ich większa liczba, oznacza się ich numerami i mówi się o nich w ten sposób, podobnie, jak o więźniach, o czytelnikach w większych bibliotekach, o osobach, czekających na swoją kolej, o numerowych w hotelach, na kolejach, itp., których już sama nazwa wskazuje na zasadniczą ich cechę – numer. To samo co z ludźmi, robi się także z książkami – i tu mamy także tę systematycznie obserwowaną koincydencję losów człowieka i książki. W małej bibliotece poszukuje się tej czy innej książki, w większej – tego czy innego numeru bibliotecznego, czyli sygnatury. W zbiorowych wydawnictwach, obejmujących czasami po kilkaset i kilka tysięcy tomów, książki z reguły oznacza się numerami. Tam, gdzie w pracy naukowej podaje się liczne cytaty z wielu książek, można te książki zastąpić numerami, jak to uczynił np. L. Sawicki w swojej pracy o Abisynii, podając w odnośnikach jedynie liczby, które zastępują podane w spisie literatury dokładne tytuły bibliograficzne książek. Być może, że w przyszłości poszczególne zagadnienia naukowe oznaczać będziemy liczbami i poszukując książek w księgarni czy bibliotece szukać będziemy odnośnych liczb, co ogromnie ułatwi nam pracę, gdyż liczby znane nam będą raz na zawsze, a nieskończona różnorodność tytułów wzrasta coraz bardziej.

Wracajmy jednak do naszego ściślejszego tematu. Do tych, wyżej wymienionych wymogów stosuje się klasyfikacja Deweya, mająca swych zapalonych zwolenników i nie mniej zaciętych wrogów. System ten jednak coraz bardziej się rozpowszechnia, właśnie dlatego, że jest ogromnie prosty i łatwy w użyciu. Podstawą jest w nim zastąpienie opisu cyfrą: zamiast nazywania poszczególnych działów mniej lub bardziej szerokim określeniem, nasuwającym prawie zawsze nieporozumienia co do zakresu i stosunku hierarchicznego do działów ogólniejszych i poddziałów własnych, każdy dział oznaczany jest tu cyfrą. Nie byłoby to jeszcze tak ważne, gdyby nie zasadniczy pomysł Deweya – zastosowania układu rzeczowego do dziesiętnego systemu liczb. Powstał w ten sposób tzw. system dziesiętny. Przypatrzmy się mu nieco bliżej.

Cały obszar wiedzy dzieli system Deweya na dziesięć części, oznaczonych liczbami porządkowymi od 0 do 9. W obrębie każdej z tych części następuje nowy podział, również na dziesięć części, w podobny sposób oznaczonych. Podział ten stosuje się coraz głębiej i teoretycznie biorąc, może być prowadzony w nieskończoność, praktycznie jednak wyczerpuje się już na czwartej lub piątej cyfrze, gdyż już pięciocyfrowa liczba sugeruje istnienie stu tysięcy działów. Popatrzmy na przykład – całość piśmiennictwa dzieli się na dziesięć następujących części:

0. Ogólne
1. Filozofia
2. Religia
3. Nauki społeczne i prawne
4. Filozofia
5. Nauki przyrodnicze i matematyka
6. Nauki stosowane
7. Sztuki piękne
8. Literatura
9. Historia i geografia

Każdy z tych działów dzieli się na dziesięć części, z których każdą oznacza się liczbą dwucyfrową: pierwsza wskazuje na zasadniczy podział, druga na powtórny. Tak więc wyglądają odnośne liczby dwucyfrowe:

- 0: 01 bibliografia
- 02 nauka o bibliografiach
- 03 encyklopedie
- 07 czasopisma
- 1: 10 filozofia ogólna
- 11 metafizyka
- 17 etyka
- 2: 20 teologia ogólna
- 21 teologia naturalna
- 3: 31 statystyka
- 32 nauki polityczne
- 38 handel i przemysł
- 6: 61 medycyna
- 63 agronomia
- 9: 91 geografia
- 92 biografia, genealogia, heraldyka, etc.

Podziały te można prowadzić coraz dalej. Weźmy dla przykładu następujący podział:

6: Nauki stosowane

61. Medycyna

- 610 ogólne
- 611 anatomia
- 612 fizjologia
- 616 patologia
  - 616.0 ogólna
  - 616.1 choroby krążenia
  - 616.2 choroby narządów oddechowych
  - 616.3 choroby trawienia
  - 616.8 choroby nerwowe
- 617 chirurgia
  - 617.0 ogólne
  - 617.6 dentystyka, itd.

62. Inżynieria

System ten nie leży wyłącznie w sferze projektów, lecz przeszedł już do praktyki bibliograficznej i bibliotecznej, której oddaje bardzo cenne usługi. U nas mało znany (stosowany np. przez Bibliotekę Publiczną w Warszawie), jest on na Zachodzie, zwłaszcza zaś w Ameryce ogólnie przyjęty i rozpowszechnia się coraz bardziej. Pierwotny pomysł Deweya, w najogólniejszych zarysach powyżej przedstawiony, przejął Międzynarodowy Instytut Bibliograficzny w Brukseli, uzupełnił go, wykończył, wprowadził tzw. poddziały wspólne, zwiększające jego przydatność i pojemność do najwyższego

stopnia i pozwalające ściśle określić treść pracy pod względem metody ujęcia, czasu, do którego się odnosi, stosunku do innych działów, itd. Instytut ten powstał w 1895 r., jako trwały wynik obrad pierwszego Międzynarodowego Kongresu Bibliograficznego, a zadaniem jego jest „wyszukiwanie sposobów ulepszenia, rozwoju i ujednoczenia metod w dziedzinie książki i dokumentacji (redagowanie, ogłaszanie i rozpowszechnianie prac, katalogowanie, odpowiednie przechowywanie, obieg książki i korzystanie z niej), organizowanie międzynarodowej współpracy naukowej wśród grup różnych specjalności, mianowicie, stowarzyszeń międzynarodowych – współdziałania, które pozwoliłoby według pewnego ogólnego planu podejmować prace w zakresie dokumentacji powszechnej, wytworzyć pewien ośrodek międzynarodowy dla wprowadzenia w te prace współrzędności..., a dla tych wszystkich celów działać jako organ sił zrzeszonych, za pośrednictwem urzędu międzynarodowego ustalić nieprzerwany stosunek wymiany i pracy...”.

Z roku na rok zwiększa się zakres działania i efektywność pracy Instytutu, z roku na rok skupia on coraz więcej zarówno towarzystw, jak i osób prywatnych, dzięki temu, że w pracach bibliograficznych stosuje jednolitość metody i wspólność planu. Najważniejszym działem Instytutu jest powszechne repertorium bibliograficzne, które obejmuje dziesiątki milionów pojedynczych kartek. Na każdej takiej kartce (formatu 12,5 x 7,5 cm) podaje się dokładny tytuł książki, również jej oznaczenie za pomocą klasyfikacji dziesiętnej, dzięki czemu określony zostaje ściśle zakres temat i książki. Kartki te układa się następnie w odpowiednich szafach, dokonując potrójnej klasyfikacji: onomastycznej, ideologicznej i chronologicznej. Repertorium onomastyczne przeprowadza układ kartek według autorów, wykazuje, jakie prace wyszły spod pióra danego autora. Repertorium rzeczowe, czyli ideologiczne odpowiada na pytanie, jakie prace publikowano w danym zakresie, przy czym ściśle oznaczenie cyfrowe systemu dziesiętnego wyklucza wszelkie nieporozumienia, tak częste przy układach rzeczowych. Repertorium chronologiczne wreszcie stara się odpowiadać na pytanie, jakie prace drukowano w danym okresie, w nakładzie tej czy innej firmy, w takim a takim wydawnictwie zbiorowym lub periodycznym. Oprócz tych prac, ściśle bibliograficznych, Instytut podejmuje także i inne prace organizacyjne. Repertorium ikonograficzne kataloguje ilustracje,

powoli tworząc w ten sposób encyklopedię świata w obrazach – zamiast poszukiwania widoków, portretów, itp. w różnych wydawnictwach ilustrowanych, będą one wszystkie zebrane i skatalogowane w Instytucie. Jakże to będzie ogromne ułatwienie pracy, kiedy szukając obrazów lub fotografii przedstawiających Sobieskiego, Wezuwiusza, kolegiatę w Wiślicy, dwupłaszczyznowce najnowszych systemów, można będzie je znaleźć bez trudu w repertorium. Oprócz tego repertorium, niezwykle pożytecznego mamy inne: dokumentacji, a więc takie np. repertorium stowarzyszeń i instytucji, repertorium prawa (każda kartka podaje tytuł prawa, nazwę kraju, datę promulgacji, źródło i gdzie można znaleźć odnośny tekst z ewentualnym tłumaczeniem), repertorium wynalazków, obejmujące wynalazki już opatentowane oraz postulaty na przyszłość, itp. Ze wszystkich tych zbiorów można korzystać bezpłatnie na miejscu lub też za drobną opłatą (5 centów za odpis kartki) wydaje się wyciągi i odpisy, sporządza się duplikaty repertoriów w poszczególnych zakresach, przesyła się osobom abonowane nowości, itd.

Instytut brukselski, tak samo jak klasyfikacja dziesiętna ma swoich zagorzałych wrogów. Wielu bibliografów i bibliotekarzy patrzy na niego z niechęcią lub co najmniej z obojętnością. Zarzuca mu się, nie bez słuszności zresztą, że układ dziesiętny wprowadza schematyzm do bibliografii, że podziały nauki nie dadzą się ująć ściśle w ten sposób, że wreszcie zadanie, jakie wziął na siebie Instytut przerasta jego siły. Nie jesteśmy powołani do oceniania niedogodności tego systemu; być może, że niejedno będzie można jeszcze zmienić i poprawić, ale w każdym razie stwierdzić należy, że system dziesiętny zapewnia nam tak znaczne korzyści i w istocie swej jest tak prosty, że trudno myśleć o możliwości istnienia lepszego, zwłaszcza, że bezwzględnie dobry żaden być nie może. Co zaś dotyczy pracy ponad siły, jakiej dokonuje Instytut brukselski, to rzecz znów inna. Chodzić tutaj może jedynie o niewystarczające poparcie ze strony szerszego ogółu, chociaż prace Instytutu cieszą się dużym zainteresowaniem. Są to zresztą zagadnienia praktyczne, które nas tu merytorycznie zajmować nie mogą. Dla naszych celów wystarczy stwierdzenie, że – niezależnie od oceny działalności Instytutu – droga, jaką postępuje współczesna postępową myśl organizacyjna, jest drogą przyszłości.

# ORGANIZACJA BIBLIOTECZNA

Biblioteka dawna i nowa; różnice ilościowe i organizacyjne •  
Katalogi biblioteczne, ich rozwój • Organizacja międzybiblioteczna •  
Wspólny katalog bibliotek

Zasadniczej zmianie ulega biblioteka. Dla innych potrzeb, innej metody, innego tempa pracy potrzeba innej biblioteki. I rzeczywiście biblioteka współczesna, ruchliwa, żywa, w niczym nie przypomina dawnej. Jak gdyby wszechogarniający prąd rozwoju epoki kapitalistycznej ogarnął także i bibliotekę – zamiast dawnych, zamkniętych i trudno dostępnych zbiorów, strzeżonych przez groźnych kustoszy (przecież M. Wiszniewski twierdził stanowczo, że każdy bibliotekarz musi być ordynarny) mamy do czynienia z bibliotekami szeroko otwartymi, zapraszającymi jak najszerokie warstwy, udostępniającymi jak najintensywniej swoje skarby, podobnie, jak dawny, poważny i pełen godności kupiec, łaskawie sprzedający to i owo, ustępuje miejsca ruchliwemu, przedsiębiorczemu handlowcowi czasów obecnych, starającemu się o możliwie szeroką klientelę i czyniącemu zadość wszelkim wymogom nieznannej dawniej kupieckiej „kulanterii”. Jak tu, tak i tam zaspokajanie istniejących już potrzeb zostaje zastąpione przez stwarzanie potrzeb nowych, przez organizację konsumpcji materialnej bądź intelektualnej. Dawniej, zarówno kupiec jak i bibliotekarz, czuł się funkcjonariuszem publicznym, pośrednikiem w zaspokajaniu potrzeb społecznych, obecnie kupiec jest przede wszystkim przedsiębiorcą, a i bibliotekarz jest jakby funkcjonariuszem

wielkiego przedsiębiorstwa polityczno-społecznego. Trafnie ujął tę zasadniczą różnicę między dawną i nową biblioteką Melvil Dewey, twórca wcześniej omawianego systemu dziesiętnego: „Dawna biblioteka nic nie robiła; spała, była rezerwuarem, cysterną, która wszystko pochłaniała, a nic nie zwracała. Był to cekhauz w czasie pokoju, a bibliotekarz wartownikiem przy nim: stał na warcie przed więzieniem, jego rzeczą było troszczyć się, aby nie uciekli nieszczęśni więźniowie, jego pieczy powierzeni. Nowa biblioteka jest czynna, agresywna, jest siłą wychowawczą w organizmie społecznym, jest żywym źródłem dobrych wpływów, jest armią w polu z bronią gotową do strzału. Dawna biblioteka była z ducha swego instytucją średniowieczną, była tylko po to, aby posiadać i liczyć, nie po to, by przynosić pożytek. Porównać ją można ze skąpcem, który gromadzi złoto, nie po to, by je wydawać, ale po to, aby się nim cieszyć.”

Przypatrzmy się teraz tej różnicy na przykładzie. Niestety, mało mamy materiału do poznawania ruchu bibliotecznego w przeszłych wiekach, przede wszystkim dlatego, że ruch ten był bardzo niewielki. Zawsze jednak jakiś przykład można podać, np. ruch w bibliotece w Rostoku w drugiej połowie XVII wieku, który nam przedstawiają dość wyraźnie rejestry książek pożyczonych do domu. Biblioteka ta nie była co prawda bardzo wielka, ale nie była wcale mała, liczyła przypuszczalnie około 2000 książek, z widoczną oczywiście przewagą teologii i filozofii, co przedstawiało na tamte czasy średni zasób biblioteczny. Również i skład uniwersytetu nie był tak bardzo szczupły – w okresie, o którym mowa (1650-1690) wykładało przeciętnie 17 profesorów zwyczajnych, wielu docentów prywatnych, immatrykulacji rocznych było około 130, wszystkich zaś osób, wchodzących w skład uniwersytetu, co najmniej 300. Otóż w ciągu czterdziestu lat wypożyczono zaledwie 707 dzieł, na rok więc przypada przeciętnie 17-18. Osób, korzystających z prawa wypożyczania było 138, z tego 40 profesorów, 35 docentów prywatnych, 6 księży nie należących do wydziału teologicznego, dalej *kantor scholae*, *consiliarius*, *notarius publicus*, księżę meklemburski, „affinis typographi”, kilka osób bliżej nieokreślonych, na koniec 43 studentów, a więc co rok jeden student! Liczba książek wypożyczonych przez tych ostatnich wyniosła przez czterdzieści lat 128 dzieł, a więc trzy na osobę. Profesorowie

zdążyli wypożyczyć 390 książek, a więc około 10 na osobę. Największą liczbę wypożyczeń wykazali znani uczeni profesorowie B. Varenius<sup>1</sup> i L. Bodock, mianowicie, trzydzieści pięć dzieł, w ciągu trzydziestoletniego względnie jedenastoletniego pobytu w Rostoku. Trzydziestu jeden profesorów zupełnie nie wypożyczało książek z biblioteki, a byli to przeważnie ludzie sławni w swoim czasie, mający może pewien wstręt do rozumnego myślenia, ale w każdym razie posługujący się piórem ponad rzeczywistą potrzebę. Pisali oni zdaje się więcej niż czytali, pożyczoną książkę latami trzymali w domu, w Rostoku zdarzały się przypadki dwudziestoletniego przetrzymywania książek. W Krakowie profesorowie trzymali wypożyczone książki najczęściej aż do śmierci. Bądź co bądź, nawet, jeżeli uwzględnimy, że korzystano z biblioteki na miejscu (od 1660 r. była otwarta raz w tygodniu od 14.00 do 17.00, od 1683 r. dwa razy od 14.00 do 16.00) stwierdzić należy, że zainteresowanie książką było znikomo małe. Istniały oczywiście biblioteki inne, klasztorne, prywatne wreszcie, ale prywatne biblioteki w tamtych czasach nie były bynajmniej zasobne, o czym nas informują choćby zachowane spisy księgozbiorów wielu uczonych krakowskich.

Zanikają już te biblioteki starego typu. Nowym ludziom potrzeba innego warsztatu pracy, bardziej niejako uspołecznionego. Dawne biblioteki służyły poszczególnym ludziom i były przeważnie zakładane i utrzymywane wysiłkiem poszczególnych osób – nowe są wznoszone przez zbiorowy trud społeczeństwa i całemu społeczeństwu służą.

Dzieje bibliotek – gdy przeglądamy na przykład pracę Franciszka Radziszewskiego *Wiadomość historyczno-statystyczna o znakomitych bibliotekach i archiwach publicznych i prywatnych* (Kraków 1875), albo też W. Wittyga „*Ex Librisy*” (1903, 1907) – wskazują nam tę ogromną zmianę, jaka nastąpiła w stosunku człowieka do książki, czy raczej społeczeństwa do książki. Wiadomości te o bibliotekach to przede wszystkim zbiór nekrologów. Ogromna liczba bibliotek ze śmiercią właściciela zginęła, rozproszyła się, została sprzedana w obce ręce, wiele z nich skonfiskowano, wiele spłonęło, porzuconych w zapadłych lamusach i oficynach, o wielu nawet

---

<sup>1</sup> Bernhardus Varenius, Bernhard Varen (1622-1650), niemiecki geograf, lekarz, jeden z twórców nowożytnej geografii.



ślad zaginął, tak, że jedynym świadectwem ich istnienia jest nierzadko tylko ekslibris, świadczący o wysokiej kulturze umysłowej właściciela. Biblioteki te, to w większości biblioteki prywatne, pokazniejszą liczbą poszczycić się mogą tylko biblioteki klasztorne, które po konfiskacie prawie bez wyjątku zostały wcielone do większych zbiorów lub też przepadły bez śladu. Bibliotek publicznych świeckich było bardzo niewiele, książka była dawniej rzeczą mniej użyteczną, mniej potrzebną, była tym „nie próżnującym próżnowaniem”, którym nie mogły zajmować się instytucje i urzędy publiczne. Natomiast w pałacach i dworach, czasami i domach mieszczańskich chęć mecenasostwa, żyłka zbieraczy, czy też wyższa kultura umysłowa właścicieli gromadziła często zbiory wielkiej wartości, związane bardzo ściśle z właścicielem, z jego upodobaniami i zainteresowaniami, słowem, jedynie dla niego mające wartość. I tym sposobem w zapadłych wsiach ziem polskich nierzadko powstawały wielkie, cenne biblioteki i zbiory naukowe, o najciekawszym doborze książek, czasami wyłącznie złożone z publikacji francuskich, czasami tylko z jednego zakresu, specjalnych gustów właściciela. Z jego śmiercią księgozbiór tracił rację bytu; o ile jeszcze razem z nim łączyło się archiwum rodzinne, a wyższy poziom intelektualny był także udziałem następców, zbiory trwały jeszcze przez pewien czas, w innym przypadku książki szły w rozsypkę, dopóki ktoś na strychu, w lamusach, w składach handlarzy żydowskich nie odnalazł ich na nowo.

Coraz bardziej jednak wybija się czynnik nowy, dotychczas nieznan – coraz to większa centralizacja książek w wielkich bibliotekach publicznych, rozporządzających znacznymi środkami pieniężnymi, mogącymi śmiało dystansować najbardziej zamiłowanych zbieraczy. Coraz częściej też zdarza się, że ktoś przekazuje swoje zbiory bibliotekom publicznym, nie chcąc, by po jego śmierci nagromadzone długą pracą skarby poszły w poniewierkę. Coraz więcej dawnych książek gromadzi się w bibliotekach publicznych. Biblioteki magnackie, biblioteki rodzinne ulegają wciąż dalej postępującej parcelacji.

W ten sposób jednak, jakkolwiek smutny jest transport biblioteki gdzieś z zapadłej wsi do miasta, podobnie jak smutne jest przesiedlenie się rodziny wiejskiej z dawnej siedziby do miasta, nie można zaprzeczyć, że tak jedno jak i drugie jest społecznie korzystne. Tak samo jak *morituri* na wsi zmart-

wychwstają w mieście, znajdując szerokie tło dla swych zdolności indywidualnych, tak też i książka zyskuje bardzo dużo, trafiając na półki księżnicy publicznej. Staje się dostępna, jest czytana, i to nie tylko przez jednego człowieka, właściciela, który mógł ją czytać albo też i nie czytać – ale przez każdego, kto będzie jej potrzebował, a jakże różnorodne, jak intensywne są potrzeby człowieka żyjącego w centrum kulturalnym. Nie tylko włościanie, ale i książki bywają *glebae adscriptae*<sup>2</sup>.

Jednocześnie z wolniejszą lub szybszą dyslokacją dawnych bibliotek rodzinnych, z wymieraniem tej dawnej arystokracji bibliotecznej, powstaje nowa. I to nie tylko ta, która służy jako miejski zbiornik dawnych bibliotek, tułających się po świecie. Czasami w tej samej miejscowości, w tej samej wsi powstaje biblioteka, ale ona wnosi już w życie całkiem inne, nieznane dotychczas wartości. Powstaje nowe pokolenie bibliotek. Obok dawnych, skazanych na wymarcie lub wegetację bibliotek dworskich czy pałacowych powstają biblioteki nowe, skromne, ale żywotne, o zarysowanym jeszcze niewyraźnie, ale już ogromnym znaczeniu. *Morituri i resurrecturi*. Jednak ogromnie istotny jest ten związek człowieka z książką, skoro tak uderzająco podobne są ich losy – człowieka o pięknym nazwisku i książki w pięknej okładce, których miejsce zajmuje wytrwały pracownik w szarym ubraniu, pożyteczna książka-pracownica w szarej okładce w czytelni ludowej.

Dla ciekawego porównania zestawić można dawne i nowe biblioteki, w jednym z miast prowincjonalnych. Taki np. Pułtusk miał niegdyś cztery biblioteki: Bernardynów, która w 1830 r. zawierała 2430 tomów, zamieniona następnie na szkolną, bibliotekę jezuicką po kasacie zakonu oddano Benedyktynom, bibliotekę przy kolegiacie, wreszcie bibliotekę szkoły powiatowej, zawierającą więcej niż 4000 tomów, która spaliła się w 1875 r. Obecnie istnieją w Pułtusku biblioteki zupełnie innego rodzaju, posiadające dużo mniejsze niż dawniej środki finansowe, ale są te biblioteki bez porównania ruchliwsze. Istnieje więc wypożyczalnia prywatna przy miejscowej księgarni, licząca około 2000 tomów, także trzy inne biblioteki dostępne dla publiczności, których zbiory sięgają prawie tysiąca zbiorów. Jedna z nich jest prywatna, dwie pozostałe założone zostały przez Związek Katolicki i Towarzystwo Kul-

---

<sup>2</sup> *Glebae adscriptae* – przypisane ziemi.

tury Polskiej. Podobna zmiana nastąpiła w każdym prawie z miast, posiadających niegdyś biblioteki klasztorne bądź inne – dziś istnieją tam biblioteki publiczne, przeważnie niewielkie rozmiarami, ale mające duże znaczenie kulturalne. Typowa jednak dla stosunków współczesnych jest miejscowość, w której nigdy biblioteki nie było i dopiero w ostatnich czasach powstała i to nie jednorazowym sumptem mecenasa, ale długotrwałymi, zbiorowymi wysiłkami całej ludności. Jednocześnie z rozwojem czytelnictwa w całym kraju, skupiają się i centralizują biblioteki poświęcone studiom ściśle naukowym, które również w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat przeszły znaczną drogę rozwoju.

Różnice zasadnicze między bibliotekami *in illo tempore*<sup>3</sup> a współczesnymi można ująć w dwóch głównych punktach: różnic ilościowych i organizacyjnych.

A więc przede wszystkim, bibliotek jest obecnie o wiele więcej niż dawniej – z każdym dniem prawie wzrasta liczba bibliotek publicznych, dostępnych szerszej publiczności. W Stanach Zjednoczonych, które stoją na czele pod względem organizacji bibliotecznej, w XVII w. założono jedną bibliotekę, w XVIII – dwanaście, w pierwszej połowie XIX w. sześćdziesiąt – cała olbrzymia reszta przypada na drugie półwiecze. Z początkiem XX w. liczą w Stanach 5383 biblioteki publiczne z zasobem powyżej 1000 tomów, 9261 poniżej tego stanu. W Europie stan ten przedstawia się nieco równomierniej w związku z dużą liczbą dawnych bibliotek, jak też i małego na ogół – w porównaniu z Ameryką – ruchu na tym polu. A jednak, jeżeli chodzi o popularyzację wiedzy, o biblioteki publiczne w ścisłym tego słowa znaczeniu, to są one i w Europie zdobyczą ostatnich dziesiątków lat. Książki znajdują się wszędzie: biblioteka uprzedza niejako życzenie czytelnika i zjawia się przed nim tam, gdzie może mieć czas i ochotę do lektury, a więc w Ameryce powstają biblioteki w parkach publicznych, w wagonach kolejowych, w hotelach.

Po drugie, zasoby bibliotek rosną coraz bardziej.

Wzrasta również liczba czytelników. Podczas gdy dawniej, jak to widzieliśmy w Bibliotece Uniwersyteckiej w Rostoku, zaledwie kilkanaście osób korzystało z zasobnych jak na owe czasy zbiorów, to dziś frekwencję dzienną przeciętnej biblioteki uniwersyteckiej obliczyć można na kilkaset osób. W każdym

<sup>3</sup> *In illo tempore* – w tamtych czasach.

razie i tak czytelnicy dzisiejsi, to prawie wyłącznie profesorowie lub studenci, tworzący znikomy procent ogólnej liczby ludności miasta. W porównaniu z bibliotekami europejskimi wskaźniki amerykańskie przedstawiają się dużo korzystniej:

### Biblioteki amerykańskie (1908 r.)

Miasto	Ludność miasta w tysiącach	Liczba czytelników w tysiącach	% Ogółu mieszkańców	Liczba zażądań w tysiącach	Liczba zażądań na czytelnika
Nowy Jork	4000	834	20,8	5490	6,6
Boston	595	79	13,3	1500	2,19
Cleveland	437	100	22,9	1670	16,7
Chicago	2000	109	5,5	1600	14,7
Filadelfia	1417	149	10,5	1800	12,1
Buffalo	376	69	18,3	1277	17,5

Cyfry, świadczące o wzroście zasobu bibliotecznego czy też ruchu czytelników, dają niejako świadectwo o zewnętrznej stronie całości, o wynikach. Aby jednak te wyniki uzyskać, musiano w odpowiedni sposób zorganizować bibliotekę, położyć silny nacisk na zasadzie, że biblioteka służy potrzebom czytelnika, że powinna oddziaływać na czytelnictwo i nie utrudniać pracy naukowej, ale możliwie ją wspierać, tworzyć potrzebę książki przez łatwość jej zaspokojenia. Łatwiej zatem otrzymać książkę obecnie niż dawniej. Przede wszystkim, współczesna biblioteka publiczna nie stawia ograniczeń, nie ogranicza się do ściśle określonej grupy społecznej, nie wymaga dla wstępu specjalnych warunków, pozwoleń, kaucji itp., które zazwyczaj odstraszały czytelników, ale otwiera swoje podwoje dla wszystkich. *Venite ad me omnes*<sup>4</sup> – można byłoby napisać na wejściu do amerykańskich (topograficznie lub ideowo) bibliotek, a *cave canem*<sup>5</sup> w przeważającej części bibliotek starego lądu.

<sup>4</sup> *Venite ad me omnes* – przyjdźcie do mnie wszyscy.

<sup>5</sup> *Cave canem* – strzeż się psa (napis ostrzegawczy na drzwiach, przy wejściu).

Otóż pierwsza zasada – dostępność dla każdego; druga – dostępność w każdym czasie. Biblioteki europejskie, choćby największe, są pod tym względem mało postępowe. Bibliothèque Nationale w Paryżu otwarta jest zaledwie do zmierzchu, a więc w zimie tylko do trzeciej po południu. Rzadkością są biblioteki otwarte dłużej niż 6-7 godzin dziennie, a przecież dzień jest długi. Wiele osób korzystałoby chętnie z biblioteki, ale rozporządzają wolnym czasem tylko w porze obiadowej i wieczornej, gdy biblioteki są przeważnie zamknięte. A ileż to jest bibliotek, które są otwarte zaledwie 3-4 godziny dziennie, ile takich, które zaledwie raz, dwa razy na tydzień są dostępne dla publiczności. Biblioteki amerykańskie otwarte są dosłownie przez cały dzień, tj. bez przerw, od rana do wieczora. Biblioteka Uniwersytecka w Nowym Jorku (Columbia University) jest otwarta od 8.30 do 23.00, tj. 14,5 godziny. W przyszłości zapewne mieć będziemy biblioteki otwarte przez dzień i noc, a przynajmniej do późnej nocy.

Liczyć należy się z tym, że przeciętnie czytelnik ma niewiele czasu, w którym może korzystać z biblioteki. Jeżeli jednak ta biblioteka każe mu czekać długi czas na książkę, narażając go w ten sposób na stratę i tej niewielkiej ilości czasu, jakim rozporządza, to oczywiście nie ma z niej dużo pożytku. Niektóre biblioteki uniwersyteckie, między innymi Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, mają zwyczaj nie podawania książek tego samego dnia, ale wymagają zamówienia w dzień poprzedni, co oczywiście utrudnia znacznie korzystanie z biblioteki. W innych bibliotekach czas ten się skraca – można zamawiać książki rano, by otrzymać je po południu. W największych bibliotekach świata, tj. w British Museum i w Bibliothèque Nationale w Paryżu książkę można otrzymać w ciągu 20-40 minut, co odczuwa się jako prawdziwe dobrodziejstwo po korzystaniu z bibliotek niemieckich i niestety także naszych. Biblioteki amerykańskie także i u siebie stosują zasadę, że czas to pieniądz i gospodarują nim bardzo oszczędnie. Kartki z zamówieniami książek przesyła się pneumatycznie do magazynu, skąd po paru minutach wraca przysłana mechanicznie książka.

Wzrastający coraz bardziej zasób biblioteczny, z drugiej zaś strony daleko idąca specjalizacja zainteresowań naukowych wymaga utrzymania całego księgozbioru w dokładnej ewidencji, celem możliwie szybkiego i dokładnego zrealizowania potrzeb czytelników. Zadanie to spełniają katalogi, które

w ciągu lat podlegają bardzo znaczącej ewolucji. Katalog nie jest ostatecznie niczym innym, jak książką, wymieniającą książki znajdujące się w danej bibliotece, a zatem – w myśl naszego określenia – zastępującą w sposób doskonały pamięć ludzką. Wiemy dobrze, że w małym zbiorze prywatnym katalog jest rzeczą zbyteczną, gdyż właściciel dobrze zna jego zawartość. Podobnie jest w niewielkich bibliotekach ludowych i innych, gdzie katalog służy tylko do celów kontroli, jako inwentarz zasobu. Są ludzie, którzy wskutek długiej pracy w bibliotekach mają taką pamięć książek i ich sygnatur, że zastępują w wielu przypadkach katalog, ale przypadki te na ogół rzadkie stają się zupełnie niemożliwe w większych bibliotekach. Historia przekazała nam biografię jednego z takich „pamięciowych” bibliotekarzy, mianowicie Magliabecchiego<sup>6</sup>, bibliotekarza Medyceuszów, który na pytanie, gdzie znajduje się dana książka, odpowiadał najdokładniej, w jakiej bibliotece, w jakiej sali, w której szafie. Jednak już Magliabecchi był dla swoich czasów kimś niezwykłym, dziwakiem, który rozwinął jednostronnie swe zasoby pamięciowe kosztem wyrzeczenia się szerokich dziedzin życia, stąd też i nazwa jego, mało bez wątpienia pochwalna – *il celebre Magliabecchi*<sup>7</sup>. Dzisiaj cała ogromna, pracowita działalność Magliabecchiego wydaje się nam bezcelowa, w rezultacie zaś była bezowocna.

Katalog zatem utrzymuje bibliotekę w ewidencji i udostępnia ją na zewnątrz, o ile oczywiście nie jest inwentarzem, służącym jedynie kontroli. Katalog ten powinien odpowiadać na dwa zasadnicze typy pytań, z jakimi zwraca się pracownik do bibliotekarza:

1. Czy dana książka znajduje się w bibliotece?
2. Jakie książki na dany temat biblioteka posiada?

---

<sup>6</sup> Antonio Magliabecchi (1633-1714) – polihistor, bibliofil, bibliotekarz arcyksięcia Kuźmy III Medyceusza, któremu podarował swój 30-tysięczny księgozbiór. Biblioteka Magliabecchiego połączona w 1859 r. z księżącą Palatiną utworzyła florencką Biblioteca Nazionale Centrale. Magliabecchi wydał drukiem kilka średniowiecznych dzieł łacińskich oraz sporządził katalog rękopisów arabskich, perskich i hebrajskich Biblioteki Laurenziana. Zachowało się wiele anegdot o fantastycznej pamięci Magliabecchiego, jak również o nieprawdopodobnym nieporządku, w jakim żył wśród olbrzymich stosów zebranych przez siebie książek.

<sup>7</sup> *Il celebre Magliabecchi – znakomity Magliabecchi.*

Na pierwsze pytanie odpowiada każda biblioteka, o ile jest nią rzeczywiście, nie zaś bezużytecznym zbiorem książek. Katalog książek w alfabetycznym spisie autorów ułożony jest warunkiem *sine qua non* istnienia biblioteki. Jako ważny postulat wysuwa się obecnie powszechnie dostęp publiczności do katalogów. System wyszukiwania żądanych książek w katalogu przez urzędników biblioteki lub woźnych absorbuje znacznie personel biblioteczny, tudzież jest z konieczności bardziej schematyczny i mniej dokładny. Nawiasem można wspomnieć o dostępie publiczności do magazynu w celu przeglądania książek na miejscu. System ten, *horrendum* w stosunkach europejskich, gdzie zazwyczaj tylko profesorom wolno przebywać w magazynach bibliotek uniwersyteckich, jest praktykowany z pełnym powodzeniem w bibliotekach amerykańskich, nie przynosząc wcale poważniejszych strat w zasobie książkowym. Odpowiedź na drugie pytanie – jakie książki w danym zakresie posiada biblioteka – jest zdecydowanie trudniejsza. Wiele bibliotek nie zadaje sobie zupełnie trudu w tym zakresie, pozostawiając czytelnikom wątpliwą przyjemność zabawy w „ślepą babkę”.

Zazwyczaj mamy tu do użytku tzw. katalog rzeczowy. Cały zasób biblioteczny porządkuje się w kilku lub kilkunastu działach głównych i kilkudziesięciu poddziałach. Katalog taki, oddający znaczne usługi w małych bibliotekach, jest zupełnie prawie nieużyteczny w większych, gdyż wzrastające bogactwo książkowe uzupełnia każdy z działów tak znacząco, że przedstawia on już dla siebie *mixtum compositum*<sup>8</sup>. Wprowadzenie zaś dalszych działów w miarę rozrostu katalogu jest bardzo trudne, gdyż wymaga ono fachowych sił i znacznej ilości czasu. Przeglądanie zaś wielkiej liczby tytułów z działu np. ekonomii czy literatury polskiej jest zbyt uciążliwe dla tego, kto w danej chwili zajmuje się przemyślem włókienniczym w Królestwie lub fraszkami Kochanowskiego. Nawet jeżeli dopracowano dokładnie poddziały, to zawsze katalog taki ma bardzo wiele braków. Przede wszystkim, układa się go prawie zawsze na podstawie teoretycznej, dążąc do jakiejś racjonalnej klasyfikacji nauk, która jak wiadomo, jest nieosiągalna. Zamiast więc dostosować system do konkretnych, praktycznych potrzeb bibliotekarstwa, tworzy się skomplikowany

---

<sup>8</sup> *Mixtum compositum* – mieszanka złożona.

układ, w którym na ogół nie jest łatwo się zorientować. Zupełna dowolność układu i idąca za tym konieczność zapoznawania się dokładnie z każdym katalogiem utrudnia korzystanie z niego w dużym stopniu.

Niewątpliwie wyżej pod względem sprawności postawić należy katalog, uporządkowany według alfabetycznego porządku tematów (*subject index, mots types, Schlagwörter*). Jeżeli więc pracujemy nad twórczością Kochanowskiego, szukamy w katalogu pod literą K i znajdujemy tam zebrane kartki katalogowe, dotyczące naszego tematu. Jeżeli szukamy prac statystycznych, dotyczących np. Warszawy czy Piotrkowa, patrzymy pod odnośne nazwy. Gdy szukamy prac z zakresu statystyki ludnościowej, patrzymy pod słowem „statystyka” lub „ludność”, zależnie od metody ułożenia katalogu. Katalog taki ma niewątpliwie swoje bardzo wielkie znaczenie – pozwala on w bardzo krótkim czasie uzyskać większą nawet liczbę tytułów i sygnatur bibliotecznych, przez co w wielu przypadkach ograniczyć może żmudne poszukiwania bibliograficzne i katalogowe do wymarzonego minimum – wie o tym każdy, kto miał okazję korzystania z takiego katalogu. Niemniej jednak podobny *subject index* nie może być uznany za wystarczający. Jest on przede wszystkim za schematyczny, zestawia książki według słów tytułu, nie zwracając uwagi na treść, ponieważ zaś, jak wiadomo, tytuł jest sprawą mniej lub bardziej przypadkową, szukać należy pod wyrazami wszystkich możliwych tytułów, co oczywiście również jest zabawą w „ślepią babkę”, do której ma się zazwyczaj mało ochoty. Kardynalną wadą tego katalogu jest właśnie jego zasadnicza cecha: alfabetyczny porządek tematów, który znów w szybkich poszukiwaniach oddaje bardzo duże usługi – nigdy zatem rzeczy bliskich nie można znaleźć razem. Następnie, trudność sprawia stosunek *speciei et generis*<sup>9</sup> – ten sam tytuł można włączyć pod ogólniejszy *mot-type*, ale tych może być znów wiele. Musimy zatem wiedzieć, że chcąc dowiedzieć się czegoś o anatomii konia, trzeba szukać pod „koniem”, pod „zwierzętami domowymi”, pod „ssakami”, pod „kręgowcami”, wreszcie pod „zoologią w ogóle”. Wreszcie, katalog podobny wymaga dobrej znajomości języka, w który został sporządzony oraz znajomości synonimów, co oczywiście znacznie utrudnia ko-

<sup>9</sup> *Stosunek speciei et generis* – stosunek rodzajów i gatunków.



rzystanie. Wszystkie te dość liczne wady wskazują, że podobny katalog nie może być zupełnie wystarczający, niemniej jednak nie można zaprzeczyć wielkiego znaczenia tego katalogu, znakomicie ułatwiającego pracę biblioteczną. Niewątpliwie, katalogiem niedalekiej przyszłości, niedoścignionym co do sprawności i jasności, tudzież łatwości użycia będzie katalog ułożony na podstawie wyżej omawianego systemu dziesiętnego.

W ten sposób każda książka otrzyma oznaczenie cyfrowe, które wyznaczy jej dokładnie miejsce w systemie. Zwolni nas to od uciążliwych i żmudnych poszukiwań w bibliografiach, w katalogach i magazynach bibliotecznych – wiemy, że książki dotyczące pewnego problemu zebrane są razem, pod tą samą sygnaturą i to bez względu na to, czy znajdują się w bibliotece w Kielcach, czy w British Museum, czy w Public Library w legendarnym u nas Honolulu, które jednak mogłoby być w wielu przypadkach wzorem dla nas, choćby co do bibliotek. Jak dotychczas, poszukiwanie książek jest najważniejszą i najwięcej czasu pochłaniającą czynnością naukową. W bibliotekach polskich, doprowadzających system irytowania pracowników do znakomitej doskonałości i niemniej skutecznie umiających zniechęcać ich do pracy, manipulacja ta przedstawia się następująco – interesuje nas jakiś problem, szukamy zatem książek, które mogłyby być przydatne w danym zakresie; szukamy więc w encyklopedii, pytamy znajomych, wertujemy bibliografie, o ile istnieją i o ile o nich wiemy. Wynotowujemy wiele książek, co niewątpliwie zabiera wiele czasu, a następnie szukamy w katalogu – o ile jest on dostępny dla publiczności – i znajdujemy wiele książek, względnie też, co częściej, nie znajdujemy, przez co nasza praca jest uniemożliwiona lub też kuleje od początku z powodu braku materiału, jeśli nie odłożymy jej *ad feliciora tempora*<sup>10</sup>, tj. do wyjazdu za granicę. Stwarza się zatem następujący stan: nie znajdujemy w bibliotece książek, o których wiemy, ale biblioteka posiada z danego zakresu wiele prac, o których nie wiemy. Przy odpowiedniej organizacji bibliotecznej można byłoby nawet przy dzisiejszych zasobach bibliotek polskich dużo intensywniej je wykorzystać. Biblioteki nasze dają dziś odpowiedź na pyta-

---

<sup>10</sup> *Ad feliciora tempora* – do szczęśliwszych czasów, na bardziej sprzyjający okres.

nie: czy dana książka jest w magazynie, ale nie dają zupełnie odpowiedzi na pytanie: jakie książki z danego zakresu biblioteka posiada? Pozycji bibliograficznych, dotyczących np. socjalizmu jest nie mniej niż kilkadziesiąt tysięcy, najzasobniejsze polskie biblioteki posiadają ich może kilkaset, może więcej, ale któż ma czas wyszukiwać je w katalogu na podstawie grubych tomów bibliografii socjalizmu? Dodać należy, że w każdej bibliotece tę samą pracę trzeba rozpocząć na nowo.

Otóż należy sobie wyobrazić, że w przyszłości – a już i dziś gdzieś – całą pracę zredukujemy do wyszukiwania w tablicach systemu dziesiętnego interesujących nas cyfr i podania ich bibliotekarzowi, który dostarczy nam książki z tego zakresu, znajdujące się w bibliotece. Przy minimum wysiłku i w możliwie krótkim czasie otrzymamy to, co dzisiaj wymaga długich i żmudnych poszukiwań, a cały ogromny balast zbędnej pracy odpadnie dzięki umiejętnej organizacji.

Z kolei teraz przystępujemy do rozpatrzenia organizacji międzybibliotecznej. Co prawda, bardzo wiele już zrobiono, aby udostępnić książki potrzebującym, jednak to wszystko nie może nam wystarczyć. Mimo liberalnych zasad polityki bibliotecznej, mimo postępowych rozwiązań, jakże często nie można uczynić zadość żądaniom naukowca, który potrzebuje książki, która nie znajduje się w danej bibliotece. Dawny bibliotekarz dziwił się wtedy i mówił mniej więcej w tym sensie: tyle tu książek, a pana interesuje właśnie ta, której brak. Oczywiście, jeśli tego rodzaju przeszkody stawały na drodze, to naukowcowi nie pozostawało nic innego, jak zarzucić pracę nad danym zagadnieniem, względnie kupić – czy wypożyczyć, o ile można – odpowiednie książki, czy też wreszcie pojechać do miasta, posiadającego bogatsze biblioteki, aby i tam – w wielu przypadkach – narazić się na niepowodzenie. Dziś, dzięki współpracy bibliotek, brakom tym w części zaradzono, jeżeli dana książka nie znajduje się w bibliotece, można ją za pośrednictwem biblioteki sprowadzić z innego miasta, przez co cała sprawa upraszcza się znakomicie. W ten sposób biblioteki pozostają względem siebie w stałym stosunku, wzajemnie wypożyczając sobie książki i rękopisy. Oczywiście, porozumienie to wychodzi obu bibliotekom na dobre. Zauważyć też należy, że jest coraz mniej utrudnień i formalności,

które dawniej zniechęcały czytelników do korzystania z wymiany. W przeważającej liczbie przypadków można to dziś czynić bezpłatnie i w stosunkowo bardzo niedługim czasie. Między innymi w stosunkach międzypaństwowych zarzucono dawniej praktykowany zwyczaj przesyłania książek za pośrednictwem ambasad odnośnych państw, co trwało oczywiście bardzo długo – bezpośrednie kontakty bibliotek są tu znacznym ułatwieniem.

Jak na razie, główny nacisk kładzie się w tej akcji na wciągnięcie w stałe stosunki wymienne możliwie dużej liczby bibliotek, gdyż niektóre instytucje do dzisiaj zachowują się opornie. Jednocześnie jednak myśli się o udoskonaleniu współpracy. Jednym z poważnych braków jest jak dotychczas, znaczna przypadkowość wymiany. Nie wiadomo, gdzie danej książki należy szukać, szuka jej się zatem tu i tam, a często znajduje się ona tam, gdzie nikt nie podejrzewa jej istnienia. Traci się w ten sposób bardzo wiele czasu na bezcelowe poszukiwania, z drugiej zaś strony przeciąża się nadmiernie największe biblioteki, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa, najłatwiej znaleźć można żadaną książkę. Aby zapobiec dorywczym poszukiwaniom jest – jak już wiemy – rada, mianowicie dostęp strony do katalogu. Biblioteka wypożyczająca, jako strona, powinna mieć do wykorzystania katalogi bibliotek, z którymi pozostaje w stosunku zamiennym.

Do tego celu częściowo dążą drukowane katalogi, przede wszystkim rękopisów, znajdujących się w danych bibliotekach. Na ich podstawie można sobie uzmysłwić, jaka jest zawartość poszczególnych zbiorów. Oczywiście z rękopisami jest sprawa zupełnie odmienna, gdyż są one w dosłownym znaczeniu unikatami i o ich istnieniu wie się prawie wyłącznie z katalogów bibliotecznych. Jeżeli jednak mamy do czynienia z książkami, to rzecz staje się trudniejsza. Biblioteki zasadniczo nie ogłaszają katalogów drukiem, z wyjątkiem bibliotek popularnych i amerykańskich *public libraries* oraz największych księgozbiorów świata: British Museum i Bibliothèque Nationale, których katalogi mają już charakter wielkich bibliografii. Katalogi te, z chwilą ukazania się drukiem są już niekompletne, ponieważ zbiór biblioteczny ciągle rośnie, a druk tomów dodatkowych zmusza do ponownego i częstszego jeszcze szukania. Ponadto, katalogi te zazwyczaj są tak dużej objętości,

że trudno znaleźć miejsce na ich przechowanie, jak np. kilkusettomowy *British Museum Catalogue of printed books*, kilkudziesięciotomowy *Catalogue des Imprimés* Bibliothèque Nationale, doprowadzony za ledwie do litery F, itd. itd. Poza tym są one na ogół tak kosztowne, że mało która biblioteka może pozwolić sobie na taki wydatek. Słowem, zorientowanie się w tym bezmiarze materiału, który z natury rzeczy nigdy nie może być nawet w przybliżeniu pełny, wymagałoby ogromnej pracy i oddawało bardzo nieznaczne usługi. Inną zatem drogą należy postępować w tym zakresie.

Drogą tą, jedynie skuteczną, jest ogólny katalog bibliotek danego kraju. Po raz pierwszy spotykamy się z podobnym katalogiem we Włoszech i w Szwecji przed trzydziestu laty. Nabytki większych bibliotek publicznych kataloguje się według jednolitego schematu i następnie drukuje w specjalnych publikacjach; zadrukowane kartki mogą służyć do celów katalogowych każdej z tych instytucji, a jednocześnie dla potrzeb katalogu ogólnego. W ostatnich latach XIX w. biblioteki pruskie pod kierunkiem ministerstwa oświaty i Generalnej Dyrekcji Biblioteki Królewskiej w Berlinie przystąpiły do sporządzania katalogu ogólnego – na cel ten przyznano 300 000 marek. Zasoby książkowe Biblioteki Królewskiej i każdej biblioteki uniwersyteckiej ma się katalogować dwukrotnie i otrzymane w ten sposób kartki katalogowe porządkować w centrali alfabetycznie i systematycznie. W ten sposób uzyska się dokładny przegląd bogactwa bibliotecznego w całym kraju i wprowadzi się jednocześnie pewną systematyczność w nabywaniu nowych książek. Katalog taki przyczyniłby się w dużym stopniu do ożywienia ruchu międzybibliotecznego, a co za tym idzie, biblioteki funkcjonowałyby przy pełnym wykorzystaniu swojej sprawności. Nawiasem można zaznaczyć, że takie ogromne katalogi, obejmujące zasoby bibliotek pruskich, niemieckich, francuskich, angielskich, czy polskich są jedyną pewną podstawą bibliografii narodowych, gdyż możemy przyjąć za pewnik, że w bibliotekach tych rzeczywiście znajdują się – z bardzo nielicznymi chyba wyjątkami – wszystkie druki, ogłoszone w danym języku.

Z uznaniem podkreślić należy, że w czasie trwania I wojny światowej, Warszawa, która wykazała tyle talentu organizacyjnego i odwagi obywatelskiej, nie zapomniała również

i o organizacji pracy umysłowej. Dyrekcje bibliotek warszawskich razem z Sekcją Pomocy dla Inteligencji przy Komitecie Obywatelskim przystąpiły do sporządzania wspólnego katalogu – praca to żmudna i kosztowna, obliczona na wiele lat, podjęta wśród tak niekorzystnych warunków jest sprawą ogromnej doniosłości, o trwałym, nieprzemijającym znaczeniu. Świetna inicjatywa Warszawy powinna oddziaływać na inne centra i organizacje pracy umysłowej stołecznego miasta rozszerzyć na cały kraj.

# CZŁOWIEK

Uczony dawnego i nowego typu • Naukowcy przestają tworzyć kaste •  
Stosunek nauki do życia • Typ przyszłości

Warunki organizacji pracy oddziałują w zasadniczy sposób na kształtowanie się typów ludzkich. Niewątpliwie na skutek zmienionych warunków zmienił się także człowiek, przede wszystkim człowiek pracujący naukowo, naukowiec. Zmianę tę odczuwamy bardzo dobrze, klasyfikując ludzi zajmujących się nauką na współczesnych i na uczonych „starej daty”. Obok więc dawnego typu naukowców, powstaje nowy, odmienny.

Naukowcem starego typu nazywamy członka kasty uczonych, wyodrębniającej się z reszty społeczeństwa, oderwanej od życia codziennego. Znajdując się poza życiem bieżącym, nie odczuwając zagadnień chwili i w następstwie nie mając poczucia realności, nie umiejąc odróżnić problemów istotnych od fikcyjnych, żyją członkowie kasty własnym życiem, ubogim i nierzeczywistym, zajmują się problemami książkowymi, nie umiejąc sięgać głębiej; monopolizując przy tym prawo zajmowania się pracą umysłową, uważają się za elitę społeczną *par excellence* i wyróżniają się w ten sposób nie tylko umysłowo, ale także i społecznie. Satyra Moliera zwracała się ostro, wykazując jej szkodliwość i zarozumiałość – od tego czasu nie ustawały chyba nigdy satyry skierowane przeciwko uczonym, przeciwko „żyjącym bibliotekom i chodzącym muzeom”. Przypominają się nam typy z komedii i z pism humorystycz-

nych, roztargnionego profesora, zatopionego w swoich rozważaniach, nie dbającego o cały świat, choć troszczącego się nadzwyczajnie o swoją sławę, zaniedbanego w ubiorze, o brudnych rękach, czasami z wyraźnymi cechami umyślności w zaniedbaniu. Dochodziło do tego, że w Niemczech w końcu XVIII w. uczonych specjalistów uważano za ludzi półdzikich, nie umiejących znaleźć się w towarzystwie, niemożliwych wobec kobiet. Podobnie bardzo niska musiała być ich moralność naukowa i osobista, skoro długi czas popularne było przysłowie, że „uczonych i kokoty można mieć za pieniądze”. Byli to ludzie, dla których książka stanowiła świat całkiem odrębny, nie pozostający w żadnym związku z życiem – żyli oni tym życiem książkowym, „spożyli” niezliczoną liczbę książek i wypracowali taką samą liczbę prac o problemach fikcyjnych, mało znaczących, błędnie sformułowanych, ludzie, *die sich todtgelesen haben*<sup>1</sup>, jak mówił Schopenhauer, a dodać by można, *die sich auch todtgeschrieben haben*<sup>2</sup>. Przybywało książek z dnia na dzień, coraz bardziej nierealnych, coraz bardziej oderwanych od świata.

Przypomina mi się ustęp z listów Gabryelli (Narcyzy Żmichowskiej), jednej z tych dziwnych osób, obdarzonych znakomitym talentem oceniania ludzi, a jednocześnie znacznym zmysłem konkretności, który jest podstawą wszelkiej prawdziwej pracy, ustęp odnoszący się właśnie do uczonych i nauki – niezmiernie trafny i słuszny: „Z przerażeniem patrzyłam – pisze Gabryella – na te stosy foliałów z ludzkich mózgów powyciskane, na ten olbrzymi odskok piśmienności od życia. Nieraz też zdarzyło mi się spotkać kilka takich zaczytanych, zarozumiałych głów i oburzyłam się na ich zbyt kowanie umysłowe, jak na bogaczy przepychy... Gdy wspomnę, jakie czcze i bezskuteczne, jak odrywają od dnia dzisiejszego, jak do powszedniej pracy siły wyniszczają, to aż mię strach przejmuje i prawie chciałabym siebie spytać: czy grzechem nie jest autorstwo? Mnie się przynajmniej zdaje, że już dosyć prawdziwie pięknych napisano książek, teraz czas je w czyn zamienić i czynem iść tak daleko, tak daleko, aż się życie z książką zrówna, świat z myślą dzisiejszą” (Listy, t. I).

<sup>1</sup> Ludzie, *die sich todtgelesen haben* – ludzie, którzy zaczytali się na śmierć.

<sup>2</sup> *Die sich todtgeschrieben haben* – [ludzie], którzy zapisali się na śmierć.

Otóż, jak sędzę, w czasach obecnych życie wyrównuje się z książką, a świat z myślą, w przyszłości zaś zapewne zginie ten rozdźwięk, który istniał tak długo. Ginie kasta uczonych i zapewne w niedługim czasie „zaczytane” i zarozumiałe głowy nie będą uważane za uczonych, lecz po prostu za maniaków, za ludzi szkodliwych. Rozkład kasty dokonuje się na naszych oczach. Jest on bezwzględną koniecznością, gdyż znikają podstawy organizacyjne, na których ona wzrosła.

Nauka przestała być tajemnicą ścisłego koła wybranych, przestała być konspiracją, do której wtajemniczano adeptów i którą starano się możliwie ograniczyć do niewielkiej liczby osób. Książki, biblioteki, szkoły, wykłady publiczne otwierają naukę na oścież; każdy może się nią zająć, każdy może badać lub też wyniki cudzych badań kontrolować. Nauka nie tylko jednak przestała być monopolem garstki ludzi, ale rozszerzyła się znacznie, zatarła swoje pierwotne granice. Obecnie, gdy w każdym zakresie pracuje się możliwie racjonalnie, zaczęto stosować wyniki nauk ścisłych do techniki, zatarła się różnica między nauką a życiem, gdy nauka stanęła w służbie życia, biorąc je zarazem za przedmiot swoich badań. Słusznie mówi się, że nauka stworzyła dzisiejszą technikę, że zmieniła zasadniczo życie ludzkie, a zatem nie może być czymś oderwanym od życia, czymś nieistotnym, lecz przeciwnie, stała się częścią życia. Naukowcem jest taki spośród nas, który umiejętnie stosuje pewne wiadomości, bez względu na to, w jakim zakresie i w jakim celu – a któż tego nie robi?

Nauka straciła zapewne na majestacie, ale zyskała niezmiernie na rozciągłości, na żywotności, na prawdzie. Z dumnie sterczących pałaców zstąpiła niżej, ale pałace te budowane były w obłokach, gdzie – jak żartobliwie powiada Syrokomla – trzeba wziąć futerko na drogę, „bo tam w obłokach śnieg pada”. Nie znamy już obecnie bezgranicznego oddania się nauce, zależności takiej, jaką wyobrażali sobie uczeni przeszłych wieków, lecz przeciwnie, świadomie kierujemy obecnie nauką i używamy jej do swoich celów. Doktryna pragmatyzmu filozoficznego, która twierdzi, że prawdziwe jest tylko to, co znajduje zastosowanie w życiu praktycznym, jest jedynie teoretycznym odblaskiem stanu faktycznego. Możemy śmiało stwierdzić, że człowiek pracujący umysłowo w czasach obecnych jest dużo aktywniejszy od uczonego dawnych czasów,



bardziej konkretnie myślący, bardziej niezależny i przede wszystkim dużo intensywniej pracuje, a więc jest typem ludzkim o wiele doskonalszym.

Przeciwko takiemu zdaniu można wysunąć zarzuty, zdaje się nawet, że zdanie przeciwne znajduje więcej zwolenników. Mówi się mianowicie, że człowiek współczesny pracuje mechanicznie, że związany ścisłą zależnością od innych z konieczności jest bardziej ograniczony w zakresie i metodzie, bardziej niewolniczy, przywiązany do pewnych wzorów, podczas, gdy dawny człowiek miał więcej wolności, a zatem mógł dużo wszechstronniej rozwijać swoją indywidualność. Mówi się bardzo często o wymarciu wielkich ludzi, o pigmejach kultury współczesnej, o ludziach „na miarę krawca”, o tym, że życie obecne zabija wszelką indywidualność, że nie sprzyja rozwojowi wielkich charakterów i potężnych dusz. Skargi na monotonię życia współczesnego, retrospekcja do malowniczej, indywidualnej jakoby przeszłości, należą do charakterystycznych cech umysłowości współczesnej, ale w tym wszystkim więcej jest poezji niż życia, więcej Rousseau’wskiego Emila i poezji romantycznej niż trzeźwej obserwacji faktów, a przede wszystkim bardzo dużo niezaradności życiowej. Przy tej okazji przypomina się dyskusja na temat proletariatu współczesnego – broni się czasami tezy, że niewolnicy dawnego Rzymu byli bardziej niezależni i bardziej indywidualni od współczesnych robotników fabrycznych, a już w każdym razie ustrój cechowy uważa się za jakieś wymarzone eldorado, za złoty wiek, po którym dziś nastąpiła twarda epoka żelaza. I znów stwierdzić trzeba, że więcej tu sielanki niż socjologii. Podział pracy, którego wymaga technika produkcji przemysłowej i odpowiadająca mu specjalizacja, nie jest bynajmniej zjawiskiem, oddziałującym na ludzi jedynie i wyłącznie ujemnie, lecz przeciwnie, przy swoich złych stronach ma także niezaprzeczenie dodatnie. Robotnik pracuje krócej, pobiera wyższe wynagrodzenie, coraz więcej ma możliwości korzystania ze zdobyczy kulturalnych ludzkości, a w następstwie staje się coraz bardziej inteligentnym. Coraz lepiej rozumie swoją pracę, łatwiej może dostosować się do innych warunków, zmienić zawód, czym uniezależnia się zatem coraz bardziej od warsztatu pracy, staje się przedsiębiorczy i myśli sam za siebie, a więc zaczyna być samodzielny społecznie, staje się

powoli obywatelem w pełnym tego słowa znaczeniu. Także w przysłowiowej ciemnocie tłumów proletariackich, więcej jest ponurej poezji, niż prawdy. Śmiało można stwierdzić, że robotnik przemysłowy czasów obecnych, stoi dużo wyżej jako typ ludzki niż jego poprzednicy, w jakiegokolwiek bądź epoce rozwoju.

Podobnie specjalizacja nauki, jako zjawisko współrzędne ze wzrostem zakresu badań naukowych i odpowiednią organizacją życia umysłowego nie powoduje bynajmniej bezwzględnej specjalizacji uczonych i schematyzmu pracy. Typ bezwzględnego specjalisty, ograniczonego, bezdusznego urzędnika naukowego, którego zajmował jedynie i wyłącznie pewien ściśle ograniczony zakres nauki, będący jednocześnie granicą jego zainteresowania intelektualnego, typ zdaje się częsty w Niemczech aż do lat ostatnich, a także i gdzie indziej spotykany, przeżywa się szybko. Ludzie, którzy weszli w księgi „na to, by gnić”, jak mówi pieśń Filaretów, ustępują miejsca żywym, trzeźwym, a przede wszystkim myślącym pracownikom. Uczony nie zajmuje się książką, ale problemem, lekarz nie leczy choroby, ale chorego.

Błędne jest mniemanie, że podział pracy w nauce prowadzi do bezwzględnej specjalizacji. Tam gdzie zachodzi odpowiednia organizacja życia umysłowego, tam nie widać szkodliwych jej skutków. Porównajmy np. życie umysłowe we Francji i w Niemczech, które kształtuje się tak odmiennie. Konstatujemy natomiast, że – abstrahując od wyników nauki, których oczywiście nie można zestawiać w całości – naukowcy francuscy przedstawiają typ bardziej współczesny, żywszy, ruchliwszy, powiedzielibyśmy inteligentniejszy i bardziej indywidualny, niemieccy natomiast są bardziej schematyczni, mniej samodzielni, bardziej ograniczeni w zakresie. Naukowiec niemiecki ogranicza się do wąskiego zakresu, w którym czuje się panem, poza tym nie zajmuje się niczym innym; spotyka się często ludzi, którzy całe życie poświęcili jednemu problemowi. Naukowcy francuscy nie znają granic zainteresowania, opracowują problemy, które ich zajmują, choćby najróżnorodniejsze, przy czym zdarza się czasami, że zawodzi ich erudycja, choć do rzadkości należą przypadki, by zawiodła ich metoda badania. Ktoś, kto zajmuje się historią, może zabierać głos zarówno w sprawach literackich, jak i filozoficznych i społecznych.

Przysłowiowo powtarza się, że każdy dobry dziennikarz powinien być profesorem Sorbony, i odwrotnie – każdy profesor jest dziennikarzem: nauki nie „chowa się tu w kojcu”, ale rozpowszechnia się ją możliwie najdalej i najszerzej. I wcale nie za pomocą specjalnych materiałów, zwanych u nas wydawnictwami popularnymi, ale poprzez stworzenie możliwości dostępu do nauki dla każdego, umiejącego myśleć – niewątpliwy wpływ na to mają warunki społeczne. Paryż skupiał u siebie całą elitę myśli francuskiej i utrzymując stałą łączność wysiłków naukowych, nie dopuszczał do specjalizacji typów, znając jedynie specjalizację problemów, co pociągało za sobą daleko idącą indywidualizację jednostek, tworzącą tak wybitny znak szczególnie stolicy Francji.

W Niemczech stosunki były odmienne. Szeroka decentralizacja umysłowa, wytwarzająca warunki korzystne dla uczonych, mniej korzystne dla nauki (dwory książęce, uniwersytety, instytucje naukowe popierane przez poszczególne prowincje i miasta), nie dopuszczająca bliższych, bezpośrednich stosunków naukowców między sobą, spowodowała pewną rutynę, schematyczność, zbytnią drobiazgowość przy jednoczesnym braku poglądu na całość nauki i żywszego odczucia jej potrzeb. Stosunki te ulegają obecnie zmianie na lepsze. W naszych stosunkach spotykamy oba typy, przy czym w Warszawie przeważał do ostatnich lat typ żywszy, w Krakowie i Lwowie – typ bardziej specjalny, może nieco kastowy czasami. Różnica ta uwarunkowana była zarówno większymi wpływami kultury francuskiej w Warszawie, niemieckiej na uniwersytetach galicyjskich, jak też sposobem zarobkowania, który w Galicji pozwalał na pewną powolność, w Warszawie zaś zmuszał do intensywnej, szybkiej, czasami zbyt szybkiej pracy. W każdym razie zaznaczyć należy, że coraz intensywniejsza współpraca polskich naukowców prowadzi w ostatnim czasie do znacznego wyrównania – typ specjalisty o ograniczonym zakresie pracy zdaje się ginąć. Coraz rzadziej występują ludzie, którzy – jak profesor Wrześniowski – znalazłszy się przypadkowo w teatrze na jakiejś ze sztuk Szekspira w interpretacji Modrzejewskiej pytał się, czego to dotyczy. Współczesna organizacja nauki, utrzymując daleko idący podział pracy, wprowadza jednak stały, intensywny kontakt poszczególnych dziedzin badań, tak, że dawna specjalizacja konstytucjonalna staje się obecnie

jedynie funkcjonalna. Organizacja ta umożliwia jednocześnie pracę w różnych dziedzinach nauki, bowiem redukuje do minimum potrzebę rutyny, tak niegdyś niezbędnej, stąd też coraz częściej można spotkać się ze zjawiskiem, że naukowcy pracują w bardzo szerokich zakresach nauki i to z jak najlepszym powodzeniem.

Można byłoby powiedzieć, że dawny polihistoryzm wraca w nowej szacie, że pojawia się nam jak jakieś historyczne *ricorso*<sup>3</sup>, które jest jak gdyby rytmem postępu świata. Jest to prawda i nieprawda jednocześnie. Typ polihistora, który opierał się na możliwej rozległości wiedzy pamięciowej, należy do bezpowrotnej przeszłości; rozwój historyczny nauki aż do czasów obecnych wskazuje na jego zupełną dysolucję<sup>4</sup>, ale powstaje typ nowy, różny zasadniczo od tamtego, bo nie oparty na pamięci, lecz na organizacji pracy umysłowej.

Życie płynie i my płyniemy razem z nim, tworząc je nieustannie; kto zaś zdoła ogarnąć to życie myślą, ująć je w pewną całość i stworzyć w ten sposób odpowiednią platformę do czynnego wystąpienia i działania, tego nazywamy człowiekiem nauki, względnie człowiekiem czynu, gdyż pojęcia te przestały być rozłączne, ale są sobie współrzędne. Spróbujmy nakreślić ogólną charakterystykę tego rodzącego się typu przyszłości.

Przede wszystkim, człowiek to niezależny, a więc, nie znający dogmatów, przystępujący do każdej rzeczy bez przesądów, możliwie trzeźwo. Nie cofa się przed konsekwencjami, myśli twardo, usilnie, bezwzględnie. Nie gubi się na manowcach, dąży wytrwale do ściśle określonego celu.

Następnie, to człowiek posiadający zmysł organizacyjny. Pracując, czerpie z doświadczenia poprzednich pracowników, wyniki swoje wiąże ściśle z dotychczasowymi i swój dorobek wplata w całość nauki. Człowiek to sprężysty, przystosowuje się łatwo do zmienionych warunków pracy, szybko orientuje się w nowym zakresie, korzystając z organizacji pracy. Rutyna znika się do minimum, wysokie napięcie samodzielnego wysiłku pozwala mu pracować w różnych zakresach. Człowiek to wreszcie pracujący intensywnie, ale i odpoczywający

<sup>3</sup> *Ricorso* – odwołanie, apelacja.

<sup>4</sup> Dysolucja – chylenie się całości organicznej (umysłu, ciała ludzkiego, ciała zbiorowego) ku upadkowi, wskutek zanikania spójni utrzymującej całość, rozprzęganie się.

intensywnie. Wzrasta tempo życia i tempo pracy, coraz szerzej sięgająca organizacja pozwala na szybszą pracę, usuwając techniczne trudności pracy umysłowej. Szybkość pracy wzrasta w zadziwiający sposób, ginie spokój mędrca, o którym mówi już indyjska maksyma – „mądrzy ludzie pragną spokoju”. Obojętność na sprawy doczesne cechowała niegdyś uczonych i odróżniała ich od ludzi czynu, dzisiaj różnica ta znikła, ale znikł też i wyrozumiały spokój uczonych, a zarazem ich nieporadność, ich niedołążność w stosunku do życia. Wyrównała się różnica między człowiekiem czynu i teorii w ten sposób, że teoria stała się bardziej praktyczna, praktyka zaś oparła się na podstawie teoretycznej – intensywna praca stała się cechą nowego człowieka.

Rzeczy to zresztą znane, mniej znana jest ta, że człowiek współczesny umie także odpoczywać w dużo intensywniejszy sposób, niż człowiek dawny. Ze słuszością powiedzieć można, że odpoczynek po pracy, owo *dolce far niente*<sup>5</sup> danych czasów nie jest obecnie *dolce*, lecz jest absolutnie pozbawione cech wrażeńowych. Widząc tłumy beztroskich, spokojnych, indyferentnych osób w kąpielach zagranicznych, wygrzewających się na słońcu, mamy przed sobą ludzi ciężko pracujących i spracowanych, dla których odpoczynkiem może być jedynie intensywny (czyli w duchu języka łacińskiego właściwie *de*-intensywny) odpoczynek. Człowiek taki nie czyta gazet, nie bierze do rąk książki, nawet lekkiej powieści, potrafi patrzeć godzinami na oddalający się na morzu żagiel, na ruch w porcie, na promenadzie, stara się jakoś zupełnie unicestwić, przestać być. Nastroje takie spotykamy często w poezji współczesnej, gdzie wczucie się w szum wiatru, w plusk fali nie jest tyle dowodem odczuwania natury, ile zmęczenia intelektualnego.

Intensywna, rzetelna praca pozwoli nam zrozumieć świat nas otaczający, społeczeństwo, a wreszcie naszą rolę we wszechświecie i w życiu społecznym. Z tego punktu widzenia niewątpliwie będzie można ułożyć stosunki społeczne na innej, lepszej podstawie. Staniemy się lepsi, bardziej wartościowi jako typ ludzki. Gdybyśmy nie mieli tej wiary, powiedzmy nawet, tej pewności, nauka stałaby się tylko szlachetniejszym typem marnotrawienia czasu, gdy tymczasem jest ona niewątpliwie czymś więcej – zasadniczym czynnikiem postępu.

---

<sup>5</sup> *Dolce far niente* – słodkie nicnierobienie.

## ŹRÓDŁA

Jak powiedziano, materiał faktograficzny zawarty w niniejszej pracy, nie przedstawia całości i nie jest bynajmniej wyczerpujący, lecz przeciwnie, służy jedynie do ilustracji wywodów autora. Dlatego też obciążanie tekstu cytataми wydawało się zbyteczne; pokrótce tylko wskażemy źródła, z których czerpano.

Podstawowym źródłem informacji z zakresu bibliotekoznawstwa i bibliografii są czasopisma. W pierwszej kolejności wymienić tu należy amerykańskie „The Library Journal”, niemiecki „Zentralblatt für Bibliothekswesen”, także „Sammlung bibliothekswissenschaftlicher Arbeiten”, wydawane w Lipsku.

Literatura polska, bardzo uboga w tym zakresie, posiada wyborny „Przegląd Biblioteczny” w Warszawie, który niestety tylko przez krótki czas ukazywał się.

Z podręczników wymienić należy znane dobrze podstawowe książki Graesela<sup>1</sup> i Maire'a; w sprawie bibliotek powszechnych informują prace Reyera i Ladewiga<sup>2</sup>, w literaturze polskiej mamy dobrą *Metodykę pracy oświatowej*<sup>3</sup>, wydaną przez uniwersytet ludowy. Materiał statystyczny podaje „Minerva. Hand-(Jahr-)buch der gelehrten Welt”, a dla warunków niemieckich jeszcze „Jahrbuch der deutschen Bibliotheken”.

---

<sup>1</sup> A. Graesel: *Handbuch der Bibliothekslehre*. Berlin 1902.

<sup>2</sup> P. Ladewig: *Politik der Bücherei*. Wyd. 3. Leipzig 1934.

<sup>3</sup> Właściwie: *Książka w pracy oświatowej*. Warszawa [b. r.].

Dużo cennych danych znaleźć można w encyklopediach, brytyjskiej i polskiej (*Wielkiej encyklopedii ilustrowanej Orgelbranda*), przede wszystkim zaś we francuskiej *Grande Encyclopédie*, gdzie hasła dotyczące bibliotek, bibliografii, książki są opracowane wybornie. Oddzielnie wspomnieć należy o wydawnictwach monachijskiego Instytutu „Die Brücke”, zajmującego się organizacją pracy umysłowej – są to niewielkie broszurki, zawierające śmiało projekty organizacyjne. Z kilkunastu pism tego Instytutu korzystano w niniejszej pracy.

Nie chcąc przerywać wykładu cytatami, teraz podaję źródła, skąd zaczerpnięto poszczególne wiadomości.

Rozdział 1 – s. 24: wiadomości o formie mnemotechnicznej książek polskich podano na podstawie: Z. Glogera: *Encyklopedia staropolska*; Brückner: *Literatura polska*; z obcych z wybornego artykułu o mnemotechnice w *Grande encyclopédie*, stąd również szczegóły o ks. Moigno (s. 20); s. 25: o indeksach informuje najlepiej *Grande encyclopédie* w artykule *Table des matières*

Rozdział 2 – s. 43: słowa angielskie, zaczerpnięte ze statutu Carnegie Institution; określenie celu brzmi: „the scope of the corporation shall be to encourage in the broadest and most liberal manner investigation, reserchand discovery, and the application of knowledge to improvement of mankind”. The Carnegie Institution of Washington, scope and organisation, issued on the occasion of the tent Anniversary, December 14, 1911.

Rozdział 3 – s. 49: zestawienie bibliotek ruchliwych i mało ruchliwych obliczono według danych „Minervy” za 1913 r.; s. 56 – rozmiary przyszłych bibliotek na podstawie obliczeń instytutu „Die Brücke”, zawartych w publikacji: K. W. Brühner, *Raumnot und Weltformat*, München 1912; s. 57 – dane dotyczące bibliotek polskich zaczerpnięte z „Minervy” za 1913/1914 r.

Rozdział 4 – s. 70: o wcześniejszych pracach z zakresu bibliografii powszechnej informuje K. Dziatzko, *Die moderenen Bestrebungen einer Generalkatalogisierung*. [W:] *Sammlung bibliothekswissenschaftlicher Arbeiten*. Vg v. K. Dziatzko. 11 Heft. Leipzig 1898 s. 90-113.

Rozdział 5 – s. 77: ciekawą i trafną charakterystykę kupca współczesnego i dawnego podaje W. Sombart, *Der Bourgeois*.

Berlin 1913 – praca ta nasuwać może wiele ciekawych paralel do interesujących nas tutaj procesów rozwojowych; s. 79-81 – o korzystaniu z bibliotek, zob. Kohfeldt, *Über Bibliotheksbenutzung im 17 Jh.* „Zentralblatt für Bibliothekswesen“. 1901 s. 54 i n.; s. 84 – dane dotyczące korzystania z bibliotek amerykańskich obliczone są na podstawie danych Posnera (*Biblioteki amerykańskie*, „Przegląd Biblioteczny” 1911 s. 274-275), z tego interesującego artykułu, będącego wyborną informacją dla czytelników polskich o tak ciekawych stosunkach bibliotecznych w Ameryce, zaczerpnięto też szczegóły o czasie otwarcia bibliotek.

Rozdział 6 – s. 93: określenie *lebende Bibliothek, wandelndes Museum* stosowano do Konrada Samuela Schurtzleischa, profesora w Wittemberdze (zm. 1708). Bardzo ciekawe studium o uczonych dawnych lat przedstawia praca E. Reicke, *Der Gelehrte in der deutschen Vergangenheit. Monographien zur deutschen Kulturgeschichte*. Bd. 7. Leipzig 1900, skąd zaczerpnięto parę szczegółów.







Jest to najdłuższa seria bibliologiczna jaka kiedykolwiek ukazywała się w Polsce (63 tomy). W ostatnich latach wydaliśmy w jej ramach książki cieszące się dużą popularnością nie tylko w środowisku bibliotekarskim. **Polecamy m.in.:**

1. **Ochrona i konserwacja zbiorów bibliotecznych**, t. 32 (IV Forum SBP, Warszawa 15-17.10.1998). Cena 25 zł
2. **Bibliografia. Metodyka i organizacja**, t. 38 (red. Z. Żmigrodzki; 2000). Cena 47 zł
3. **Praca z użytkownikiem w bibliotece**, t. 41 (J. Wojciechowski; 2000). Cena 30 zł
4. **Biblioteki publiczne końca XX w.**, t. 44 (L. Biliński; 2001). Cena 44 zł
5. **Zarys dziejów nauk matematyczno-przyrodniczych (dla bibliotekarzy)**, t. 45 (B. Orłowski; 2001). Cena 15 zł
6. **Dokumenty nieksiążkowe w bibliotece**, t. 46 (D.Grygrowski; 2001). Cena 39 zł
7. **Biblioteka i informacja w środowisku współczesnej szkoły**, t. 50 (M. Drzewiecki; 2001). Cena 41 zł
8. **Książka i biblioteka w środowisku edukacyjnym**, t. 49 (red. E. B. Zybert; 2002). Cena 32 zł
9. **Wstęp do bibliotekoznawstwa**, t. 51 (J. Ratajewski; 2002). Cena 41 zł
10. **Klasyfikacja. Struktury nauki, piśmiennictwa i zbiorów informacyjnych**, t. 5 (B. Sosińska-Kalata; 2002). Cena 41 zł
11. **Działalność bibliotek publicznych. Standardy międzynarodowe IFLA-UNESCO**, t. 55 (red. M. Kisilowska; 2002). Cena 15 zł
12. **Słownik encyklopedyczny terminów i języków informacyjno-wyszukiwawczych**, t. 56 (B. Bojar; 2002). Cena 45 zł
13. **Dokumenty życia społecznego w teorii i praktyce bibliotekarskiej w Polsce**, t. 53 (A. Firlej-Buzon; 2002). Cena 33 zł
14. **Idee a rzeczywistość: bibliotekarstwo pragmatyczne**, t. 54 (J. Wojciechowski; 2002). Cena 22 zł
15. **Poeci na tułaczce**, t. 57 (W. J. Podgórski; 2002). Cena 38 zł
16. **Katechizmy w Rzeczypospolitej XVI i początku XVII wieku**, t. 61 (D. Kuźmina; 2002). Cena 23 zł
17. **Biblioteki szkolne. Wytyczne IFLA-UNESCO**, t. 60. Pr. zbiorowa (red. E.B. Zybert; 2003). Cena 10 zł
18. **Książka multimedialna w Polsce**, t. 59. (B. Taraszkiewicz; 2003). Cena 32 zł
19. **Drukowany świat**, t. 63. (J. Kołodziejka; 2003). Cena 29 zł

**Wydajemy też pozycje z klasyki polskiego bibliotekarstwa:**

20. **Katalog przedmiotowy**, t. 58 (A. Łysakowski; 2002). Cena 30 zł
21. **Książka wśród ludzi**, t. 62 (H. Radlińska 2003). Cena 30 zł

**Adres:** Wydawnictwo SBP, ul. Konopczyńskiego 5/7, 00-335 Warszawa  
Dział Promocji i Sprzedaży, 02-086 Warszawa, Al. Niepodległości 213

**Zamówienia:**

telefon: (0-22) 825-50-24  
fax: (0-22) 825-53-49  
e-mail: sprzedaz\_sbp@wp.pl

**WYDAWNICTWO SBP JEST DLA WAS**



ISB

21872

M.

**Seria wydawana z inicjatywy  
INSTYTUTU INFORMACJI NAUKOWEJ  
I STUDIÓW BIBLIOLOGICZNYCH  
UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO  
oraz  
WYDAWNICTWA SBP**